



CAROLE MORTIMER



Szansa na miłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Słuchaj, Dizzy! Zaczynam wariować! Jeżeli w najbliższym czasie nie zdarzy się coś, co wyrwie mnie z tego miejsca, to będą musieli zamknąć mnie w prawdziwym więzieniu za zabicie własnego wuja!

Dizzy odsunęła słuchawkę od ucha, w głosie przyjaciółki brzmiała rozpacz.

- Jak mam to rozumieć, Christi, kochanie? - Dizzy wolno cedziła słowa, prawdopodobnie po to, aby w trakcie krótkich przerw w tej przemowie Christi mogła nabrać powietrza w złąknione płuca. Już od pięciu minut, od chwili gdy podniosła słuchawkę, ogarniało ją współczucie dla przyjaciółki.

- A więc wizyta u wuja nie odnosi skutku? - Znowu odsunęła słuchawkę od umęczonego ucha, a Christi zaczęła dokładnie opowiadać o swoim pobycie w Lake District.

- Nigdy nie podejrzewałam cię o znajomość takich słów - żartobliwie kpiła z Christi.

- Mówię serio, Dizzy - stwierdziła zapamiętała Christi. - Nie mogę tego już dłużej wytrzymać, muszę wyrwać się stąd w jakikolwiek sposób. A to z kolei stanie się przyczyną zupełnego zaprzepaszczenia wszelkiej szansy na zgodę wuja, abym wreszcie dostała swoje pieniądze w dniu dwudziestych pierwszych urodzin!

Dizzy stwierdziła ze smutkiem, że Christi zawsze miała skłonności do dramatyzowania, co trochę brało się stąd, że chciała zostać aktorką. Dizzy wątpiła jednak bardzo, żeby Christi mogła uczynić jakiś desperacki krok, a już z pewnością nie wtedy, gdy tak bardzo zależało jej na utrzymaniu zwykłej pogody ducha. Z drugiej jednak strony ten Zachariah Bennet musi być niezłym potworem, jeśli sprawił, że Christi tak nastroszyła piórka!

- Przed tobą jest już tylko miesiąc oczekiwania - delikatnie przypomniała przyjaciółce.

- Trzy tygodnie i pięć dni - ostro poprawiła Christi.

- Liczyłam! Jestem przekonana, że byłabym w stanie zamordować go, pozbyć się ciała i potem zniknąć.

Dizzy nic nie mogła na to poradzić, ale parsknęła śmiechem na tę niezwykle gwałtowność u kobiety, która na co dzień - jeśli to było możliwe - starała się nie nadepnąć nawet na mrówkę. Cały poprzedni tydzień Christi przebywała w towarzystwie swego wuja w jego domu w Lake District. Chciała przekonać człowieka, który zarządzał jej spadkiem do chwili, aż będzie pełnoletnia, że powinna nim sama dysponować. Chodziło o nabycie przez nią praw do niezłej sumki, którą rodzice pozostawili jej przed trzema laty, w chwili swojej śmierci. Christi wiedziała, że jeśli nie uda jej się przekonać wuja, będzie musiała czekać do chwili, kiedy skończy dwadzieścia jeden lat. Wtedy pieniądze dostanie po prostu automatycznie. Dizzy rozumiała bardzo dobrze, że zamordowanie wuja i pogrzebanie go w bezimiennym grobie z pewnością naraziłoby na szwank wrażenie, które Christi starała się zawsze sprawiać na ludziach.

- A co w nim jest takiego złego? - Dizzy zmarszczyła brwi z zakłopotaniem.

- Jest nudny i zacofany, spędza całe dnie na pisaniu historycznych książek, których i tak nikt nie zamierza czytać.

- Och, nie powiedziałabym - łagodnie sprzeciwiła się Dizzy. - Uważam, że jego książka o Rzymianach jest bardzo ciekawa...

- Nie mogę twoich sądów o literaturze uważać za coś nie do podważenia, skoro potrafisz spędzić pół godziny wpatrując się w dziecięcy pamiętnik - stwierdziła pogardliwie Christi.

A także rozkoszując się każdą chwilą - pomyślała Dizzy ze złośliwym wyrazem twarzy. Wiedziała jednak, że Christi nie byłaby w stanie słuchać o tym teraz, gdy jest w tak podłym nastroju.

- Upewniałam się, czy był to odpowiedni prezent dla piętnastolatki - broniła się bez urazy.

- Domyślałam się, że dla jednego z twoich chrześniaków - westchnęła przyjaciółka. - Ilu ich masz?

- Sześcioro - oznajmiła z dumą. - A jeśli o to ci chodzi, to ten pamiętnik bardzo podobał się Sarah.

- Jedyłą rzeczą, która mnie w tej chwili interesuje, jest to, jak się stąd wydostać - jęknęła Christi. - Czy wiesz, że jeśli mój wuj akurat nie pracuje, to wtyka nos w naukowe książki? Takie właśnie jest Castle Haven, droga Dizzy - dodała gorzko. - Ogromny, monsturalny zamek wciśnięty w środek jeziora i gór! To tak, jakby mieszkało się w potwornie wielkiej lodówce. - W głosie jej zabrzmiało szaleństwo. - Nigdy nie przypuszczałam, że mogłabym darzyć współczuciem wołowy udziec! Pytam cię, Dizzy, kto słyszał, żeby chodzić po domu w grubej bluzie, i to w czerwcu!

- Zamek? - powtórzyła z zainteresowaniem. - Czy...

- Dizzy, to jest stary zamek z przeciągami! - przerwała niecierpliwie Christi. - To coś sterczy w środku czegoś, co jest nigdzie. I jeżeli mój wuj ma jakichkolwiek przyjaciół w sąsiedztwie, to ja z pewnością ich nie poznałam. To prawdziwa klęska, Dizzy. Wczoraj poszłam spać o pół do dziesiątej. Pół do dziesiątej! - powtórzyła.

W przypadku Christi było to niewiarygodne. Po raz pierwszy podczas tej rozmowy Dizzy uwierzyła przyjaciółce, bo wiedziała, że Christi jest nocnym markiem i nie kładzie się nigdy przed dziesiątą wieczór. Sytuacja musiała więc być bardziej rozpaczliwa, niż przedstawiła to Christi.

- Jak mam przekonać wuja, że jestem odpowiedzialnym, dorosłym człowiekiem, dojrzałym na tyle, aby móc dysponować własnymi pieniędzmi?

Jeśli teraz ulegnę swemu pragnieniu, będę musiała zacisnąć mu dłonie na gardle i wytrząsnąć z niego życie. Dopiero wtedy odsunę od siebie nudę - jęknęła wzburzona. Dizzy powstrzymała tym razem cichy chichot, rozpaczliwie próbując przystosować się do powagi sytuacji.

- Teraz rozumiem, w jaki sposób miałoby go to skłonić do przemyśleń - powiedziała wreszcie z kwaśną miną.

- Do tej pory uważa, że jestem nieodpowiedzialna, bo porzuciłam college dla szkoły dramatycznej - stwierdziła Christi z zatroskaniem.

Dizzy parsknęła śmiechem.

- Jeśli on uważa, że jesteś nieodpowiedzialna, to boję się nawet pomyśleć, co powiedziałby o mnie. Christi, dlaczego nie...

- Cholera, słyhać gong na obiad - w jej głosie pobrzmiwał desperacki ton. - Mój wuj „nie znosi opieszałości”. - Christi zmieniła ton, który przybrał znamiona surowej wymówki, a specjalnie akcentując ostatnie słowa zaznaczyła, że jest to cytat. - Dizzy, spróbuj wymyślić jakiś wiarygodny pretekst, żebym mogła wrócić do Londynu, zanim zupełnie oszaleję - mówiła tragicznym tonem.

Dizzy odłożyła słuchawkę znacznie później niż przyjaciółka, a wyraz jej twarzy był tak mądry, jak gdyby właśnie kończyła przygotowania sardeli na grzance, co zresztą stanowiło jej obiad. Uwielbiała ryby i jadła je na śniadanie, obiad i kolację. Jeśli tylko mogła i była sama, folgowała do woli swym zachciankom, co nie zdarzało się zbyt często, bo ktoś, komu przez cały czas kręcał się pod nogami koty i pies, nigdy nie jest sam. Zazdrośnie strzegła swojego obiadu, bo trzy zwierzaki próbowały go ukraść z talerza, z którego właśnie jadła. Doprawdy, mogłaby uciąć sobie z Christi pogawędkę na temat godnych pożałowania manier jej przyjaciół.

Z zadowoleniem rozejrzała się po mieszkaniu, podziwiając jego szlachetny wystrój i wygodne meble. Jednocześnie w myśli dziękowała przyjaciółce za to, że zaprosiła ją do siebie, aby opiekowała się zwierzętami

podczas jej nieobecności. Gdyby tylko Gladys mogła oduczyć się wykradania sardeli... Właśnie wyciąga łapę pomrukując i próbuje zwędzić rybę z talerza.

Dizzy była zadowolona, że tej nocy nie uległa naciskom Christi.

Wyciągnęła ze swej przepastnej torby na ramię zniszczoną książkę z oślimi uszami. Otworzyła ją w połowie siedmiuset stron i natychmiast pograżyła się w tekście jednego ze swoich ulubionych autorów. Czytała tę książkę już wielokrotnie, ale Claudia Laurence wiedziała, jak pisać książki historyczne, dlatego też podczas kolejnej lektury Dizzy zawsze znajdowała coś nowego. Rozkosz dla czytelnika.

Po pięciu godzinach i przeczytaniu dwustu stron Dizzy zdecydowała, że już czas do łóżka. Czowała, że właśnie zasypia, gdy telefon za łóżkiem zaczął dzwonić. Zerwała się jak oparzona, kompletnie i natychmiast przytomna. Kiedy podnosiła słuchawkę, czuła się na wpół pijana ze zmęczenia.

- Już mam! - dobiegł do niej roztargniony szept.

Jeszcze jeden wstrętny telefon, pomyślała Dizzy zde gustowana.

- Dobrze, że to już masz, ale czy wiesz, co z tym począć dalej? - Była zdecydowana natychmiast odłożyć słuchawkę.

- Dizzy! - W słuchawce rozległ się szloch. - Dizzy, chyba nie chcesz przerwać rozmowy?

Przymrużyła oczy. Autorzy obscenicznych telefonów zazwyczaj nie znają imion swych ofiar. Sądziła tak nie dlatego, że była ekspertem w tej materii, Boże broń, ale nigdy o tym nie słyszała. A teraz, ponieważ głos przybierał na sile i nie był już tylko tajemniczym szeptem, lecz brzmiał nieco bardziej znajomo, rzeczywiście mógł nieco przypominać głos Christi. Ale dlaczego, na Boga, Christi miałyby dzwonić do niej... kwadrans po szóstej rano? - pomyślała, spoglądając na zegarek. Christi nigdy nie miała zwyczaju ukazywać się publicznie przed ósmą i nikt też nigdy nie słyszał, aby kładła się spać przed pół do dziesiątej wieczorem. Dizzy podparła się na łokciu odrzucając do tyłu swe długie włosy.

- Christi, czy to ty? - ziewnęła szeroko.

- Oczywiście - syknęła przyjaciółka. - Kto inny mógłby dzwonić do ciebie o tej porze?

Odpowiedź była tak oczywista, że Dizzy nawet nie próbowała jej formułować.

- Dlaczego mówisz szeptem? - spytała z zaciekawieniem, ciągle jeszcze usiłując otrząsnąć się z pierwszego snu.

- Żeby mnie nikt nie usłyszał - rozległa się wzburzona odpowiedź.

Logiczne - pomyślała Dizzy ziewając. Bardzo logiczne.

- A dlaczego nie chcesz, aby cię ktokolwiek usłyszał? - zapytała bez specjalnego zainteresowania.

- Bo jest dopiero szósta rano! - odpowiedziała Christi z irytacją, zapominając, że ma przecież mówić szeptem, i natychmiast ściszyła głos.

Dizzy zlekceważyła te obawy. Uważała, że tak będzie lepiej.

- Dlaczego dzwonisz o szóstej rano, skoro może to komuś przeszkadzać? Żałuję teraz, że nie należę do tych, którym się nie przeszkadza.

- Bo odkryłam sposób na wyplątanie się z tych kłopotów! - oświadczyła triumfalnie Christi.

- Gratulacje - oschle wycedziła Dizzy. - Czy nie mogłabyś poczekać jeszcze kilku godzin z powierzeniem mi tego sekretu?

- Nie, dlatego że to właśnie ty powinnaś mi pomóc - powiedziała przyjaciółka z satysfakcją.

- Czy chcesz, abym upiekła ciasto z metalowymi opiłkami w środku i wysłała je do ciebie? - zakpiła Dizzy.

Christi jęknęła słysząc te słowa.

- Czy mogłabyś choć raz porozmawiać ze mną poważnie, skoro wiesz, w jakim jestem kłopotcie?

- Przepraszam, Christi! - Dizzy otrząsnęła się, już ze snu. - Co mam zrobić, aby pomóc ci w ucieczce od tego zacofanego, nudnego Zachariaha?

Jeszcze raz cię przepraszam! - dodała wyczuwając wzrastający gniew Christi. -
Mów dalej, słucham cię uważnie.

Christi westchnęła, aby zaznaczyć, że wątpi w dobre intencje przyjaciółki, ale mimo wszystko zaczęła swe wyjaśnienia z prawdziwą pasją.

- Wiesz, co naprowadziło mnie na ten właśnie pomysł? Dokładnie to, co mi przedtem powiedziałaś, pamiętasz? - wykrzyknęła i zaraz zniżyła głos, bo w swoim zapale zapomniała, że przecież trzeba mówić szeptem. - Wiem! Jak mogę być uważana za istotę odpowiedzialną, skoro przygotowuję się do zawodu, mieszkam od lat w tym samym mieszkaniu, dobrze opiekuję się swoimi zwierzętami, mam...

- Posłuchaj, stateczna obywatelko - wycodziła przez zęby Dizzy. - Skoro jest prawie pół do siódmej rano, a ja prawie nie spałam, czy nie uważasz, że powinnaś przystąpić od razu do sedna sprawy?

- Oczywiście - westchnęła zdawkowo Christi.

- Sprawa leży nie w tym, żeby pokazać wujowi, jak bardzo jestem odpowiedzialna.

- Nie w tym? - skrzywiła się Dizzy. Musiała przespać jakiś moment rozmowy, była bowiem przekonana, że problem polegał właśnie na udowodnieniu wujowi Christi, że jego bratanica była wyjątkowo zdolna do zarządzania swoimi sprawami majątkowymi... to było właśnie sednem sprawy.

- Nie - stwierdziła niecierpliwie Christi. - Takie postępowanie właśnie mu pokaże, jak bardzo jestem nieodpowiedzialna.

Z triumfalnego tonu przyjaciółki Dizzy wywnioskowała, że w tym momencie powinna ją pochwalić, lecz do tej pory wszystko, co mówiła Christi, wydawało się jej pozbawione jakiegokolwiek sensu.

- Dizzy! Chyba nie zasnęłaś?! - Christi zareagowała podejrzliwie na przedłużającą się ciszę.

Ocknęła się z trudem z sennego odrętwienia.

- Oczywiście, że nie. I... nie krzycz tak, bo obudzisz całe domostwo - przypomniała zmęczona.

- To rzeczywiście może się tak skończyć - mruknęła Christi wczuwając się w sytuację.

- To już przerabialiśmy - powiedziała oschle Dizzy.

- Nie chciałam być niemila, kochanie, ale rzeczywiście nie mogę pojąć, co jest tak strasznego w mieszkaniu z twoim wujem przez te parę tygodni?

- Niedługo zrozumiesz - stwierdziła z satysfakcją jej przyjaciółka. - Z całą pewnością kilka wieczorów nie będzie w stanie...

- O czym myślisz mówiąc, że niedługo zrozumiem?

Nagle okazało się, że sen nigdy jeszcze nie był tak mało istotny.

- Christi! Co ty knujesz? - gwałtownie ożywiła się, wiedząc, że cokolwiek by to było, z pewnością nie spotka się z jej aprobatą.

- A kto, kiedy jestem poza miastem, pozwala ci korzystać z mojego mieszkania? - zapytała łagodnie Christi.

- A kto jest opiekunem twoich kochanych zwierzaków, włączając w to koszty sardeli i samotności, gdy ty bujasz poza domem? - odparła zdecydowanie.

- Kto obudził się w środku nocy, aby otworzyć okno w bursie, żebyś mogła wskoczyć z dachu?

- A kto zapomniał wtedy zejść, otworzyć mi drzwi i spał, dopóki nie wspięłam się na dach i nie zastukałam w okno? - przypomniała precyzyjnie Dizzy.

- W porządku - stwierdziła niecierpliwie Christi.

- Być może to moja wina, ale kto pomógł ci uniknąć nocy w więzieniu, gdy policja polowała na tych nielegalnych hazardzistów?

- Bardzo dobrze wiesz, że zjawiłam się tam z reporterem zbierającym materiały do artykułu - zaprotestowała Dizzy.

- Ale kto poszedł na posterunek i zdołał o tym przekonać policję? Kto cię wydobył z aresztu, zanim stało się to publicznym sekretem? Zanim twoje zdjęcie znalazło się na pierwszych stronach wszystkich gazet? - z triumfem odgryzła się Christi.

- Tak było, w istocie - potwierdziła Dizzy. - I teraz jestem ci coś winna, prawda?

- Och nie, Dizzy! - Jej przyjaciółka była tą sugestią zde gustowana. - To nie jest sprawa rewanzu. Chciałam ci po prostu uświadomić, że jesteśmy przyjaciółkami i że musimy sobie pomagać.

Dizzy uśmiechnęła się kwaśno, z łatwością wyobrażając sobie szczery wyraz i omdlewające spojrzenie wielkich niebieskich oczu, które dominowały w urodziwej twarzy przyjaciółki. Christi była wysoka, wytworna, pełna naturalnego wdzięku i serdeczności. Zachariah Bennet musiałby być głupcem, żeby tego nie zauważyć.

Dizzy nagle uświadomiła sobie, że Christi była najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miała.

- Co mam zrobić?

- Przyjedź tutaj, i...

- Oj! Tylko nie to, Christi. - Przez jej głowę przemknęło widmo staroświeckiego wuja, który wysyła ją do łóżka o pół do dziewiątej.

- Pokażemy mojemu wujowi, że to on jest nieodpowiedzialny - zakończyła triumfalnie Christi, absolutnie głucha na protesty Dizzy.

- Dziękuję. - Dizzy skrzywiła się smętnie.

- Przestań i nie rób tego wszystkiego, co mnie rani - zbeształa ją lekko przyjaciółka. - Rozmyślnie prowadzisz taki tryb życia. Przyjemność sprawia ci to, że nie masz swego domu ani regularnych środków utrzymania, żadnej własności oprócz tego, co taszczysz w tym przepastnym worku, który nazywasz torebką, i w tej paczce, którą zarzucasz sobie na plecy.

- Przyznaję, że rzeczywiście lubię swobodne przenoszenie się z miejsca na miejsce.

- Przenoszenie się! Praktyczne słowo - wyśmiała ją Christi. - Nigdy nie słyszałam o kimś, komu zużyłby się paszport tak jak tobie.

- Nie zużyłam go! - zaprotestowała Dizzy. - Po prostu... trochę się przepełnił.

- No właśnie - powiedziała Christi z satysfakcją w głosie. - Jesteś uosobieniem tego wszystkiego, co mój wuj uważa za nieodpowiedzialność. Prześlizgiwanie się przez życie, zabawy z przyjaciółmi, gdy tylko nadarzy się okazja...

- Christi!!!

- I Bóg jeden wie, gdzie spędzisz resztę życia - podsumowała Christi, jakby cytowała fragmenty z aż nazbyt dobrze znanych kazań.

Rzeczywiście była to prawda. Dizzy zbyt często słyszała dokładnie te same słowa z ust swego ojca, żeby nie wiedzieć, skąd pochodzą. Po ciągłym wysłuchiwanie przez wiele lat tych samych zdań zaprosiła Christi do swego domu jako pewien rodzaj samoobrony. Ale nawet obecność przyjaciółki niczego nie zmieniła. A i Christi, oczywiście, nigdy nie zapomniła owych upokarzających doświadczeń.

- Myślałam, że ty także uważasz mnie za swoją przyjaciółkę - przypomniała jej zgryźliwie Dizzy.

- Chociaż teraz zaczynam w to wątpić - zakpiła.

- Mój wuj nie musi o tym wiedzieć - powiedziała wymijająco Christi. - Możemy powiedzieć, że jesteś moją starą znajomą z lat szkolnych, której akurat zdarzyło się...

- Dryfować przez życie - szyderczo dokończyła Dizzy.

- No właśnie - odpowiedziała Christi żarliwie.

- I, oczywiście, jestem przecież twoją przyjaciółką - broniła się z oburzeniem. - Na Boga, obie wiemy, że żadna z tych bzdur nie jest prawdą, a

nawet gdyby była, nie stanowiłoby to żadnej różnicy dla tych z nas, którzy cię kochają. Jesteś najbardziej wspaniałomyślna, zdolna do poświęceń i absolutnie pozbawiona egoizmu...

- Dostyc, już dostyc! - przerwała jej Dizzy ze smutkiem. - Kiedy wobec tego chcesz, żeby ów nicpoń zawitał w progi ponurego zamku po porcję kolejnych wymówek? - zapytała zgryźliwie.

- Dzisiaj - odparła żywo Christi.

Dizzy spodziewała się tego. W przeciwnym razie Christi nie telefonowałaby w porze, która, przynajmniej dla niej, była środkiem nocy.

- A kto zajmie się twoimi zwierzakami-złodziejaskami, gdy ja wyjadę? - przypomniała delikatnie.

- Lucas z przeciwka - odpowiedziała zdawkowo Christi. - Kochają go i to on zwykle zajmuje się nimi, gdy ja wyjeżdżam. A jeśli tak nie cierpisz zajmowania się psami i kotami, to dlaczego po każdej twojej wizycie są tak strasznie rozpieszczone? Po poprzednim twoim pobycie Gladys i Josephine spędziły cały następny tydzień na obwąchiwaniu szafki z jedzeniem, szukając konserw z sardelami. I założę się, że Henry właśnie dzieli z tobą łożę! - stwierdziła z niesmakiem.

Dizzy spojrzała wzrokiem pełnym winy w nogi łóżka, gdzie zwinięty w kłębek spał na kołdrze yorkshire terier, Henry.

- Jest taki samotny w kuchni nocą - broniła się. - Ma takie cudowne, pełne uczucia, brązowe oczy, że nie mam serca powiedzieć mu „nie”.

- Para pełnych uczucia, brązowych oczu i samotność to jeszcze nie powód, żeby go zabierać do łóżka! O... o cholera, zdaje się, że ktoś idzie. - I Christi zaczęła znowu rozpaczliwie szeptać. - Zdzwonimy się później, dobrze? - nalegała histerycznie coraz bardziej podobna do osaczonego zwierzątka. Jednak ten ton nie był dla Dizzy wystarczającym powodem wyjazdu do Lake District i robienia z siebie widowiska, tylko po to, żeby Zachariah Bennet mógł

powiedzieć Christi: „Dzięki Bogu, że nie jesteś taka jak ona. Oto twoje pieniądze. Korzystaj z nich”.

Gdyby tylko było to takie proste.

Dizzy słyszała wiele o pięknie Lake District. Swoje podróże zazwyczaj odbywała poza granicami kraju, a nie w jego obrębie, toteż pierwszy raz miała obejrzeć tę piękną część Anglii.

Nic jednak z tego, co słyszała o Lake District, nie przygotowało jej na to, co teraz zobaczyła. A już na pewno nikt nie powiedział jej, że może spodziewać się widoku nagich mężczyzn, a zwłaszcza jednego, beztrosko pływającego w jednym z mniejszych jezior.

Jak już powiedziała Christi, sąsiad z naprzeciwka powinien być jedynie szczęśliwy z powodu zajmowania się Gladys, Josephine i Henrym, a więc jedyna przeszkoda w wyjeździe do Castle Haven została bezboleśnie usunięta.

W jasnym świetle dnia, po kilku dodatkowych godzinach snu Dizzy była już mniej pewna, czy plan Christi był dobry. Mógł się udać, gdyby dało się skłonić tego starego gbura Zachariaha Benneta do uwierzenia, że ona i Christi były tylko znajomymi. Obie jednak stały się przecież szkolnymi przyjaciółkami już przed dwunastoma laty. Tak zażyła przyjaźń mogła być zatem dość trudna do ukrycia. Telefon do Christi upewnił Dizzy, że jej przyjaciółka wyszła z wujem. Nie wiedząc, co dalej robić, Dizzy wybrała się w podróż do zamku. Obie musiały wierzyć, że wszystko będzie dobrze, gdy już tam dotrze.

Podróż pociągiem upłynęła przyjemnie. Dizzy mogła się uważać za osobę niezależną, lecz na pewno nie była głupia. Podróż autostopem nie była teraz bezpieczna, jeśli kiedykolwiek taka była. Gdy wysiadła z pociągu, drogowskazy na stacji pokazały jej, że do zamku jest jeszcze piętnaście kilometrów. Po długiej podróży pociągiem rozprostowanie nóg wydawało się dobrym pomysłem.

Pierwsze dziesięć kilometrów było rzeczywiście wspaniałe, a tym bardziej wspaniałą okazał się widok jeziora.

Przysiadła na szczycie jednego z pagórków okalających ze wszystkich stron jezioro. Bezwstydnie zaczęła przyglądać się mężczyźnie, którego ciało lśniło zroszone kroplami wody. Beztrosko jak delfin figlował w jeziorze. Jego zmoczone włosy zachowały kolor ciemnoblond, z odcieniem, którego pozazdrościć mogłaby każda kobieta, a który u tego mężczyzny był doskonale naturalny. Głęboka opalenizna jego ciała wskazywała na to, że zazwyczaj pływa nago. Stary Zachariah Bennet dostałby zapewne apopleksji, gdyby mógł zobaczyć gościa, który wkrótce nieoczekiwanie pojawi się w jego progach, a który teraz przyglądał się autentycznemu pięknu tego nagiego mężczyzny i rozkoszował się nim.

To rzeczywiście kawał przystojnego mężczyzny - pomyślała, gdy wyszedł z wody, żeby wysuszyć się na słońcu.

Był wysoki i gibki, a z wyglądu można było wywnioskować, że mógł być drwalem albo zarabiał na życie budowaniem dróg, bo z jego mięśni emanowała siła. Równie dobrze mógł być amatorem podnoszenia ciężarów. Kimkolwiek był, nudny naukowiec w rodzaju Zachariaha Benneta najprawdopodobniej uciekłby ze strachu na widok takiej męskości: szerokich i silnych ramion, złotych włosów porastających opaloną pierś, płaskiego brzucha, bioder i ud. Sam Apollo z pewnością nie wyglądałby lepiej.

Dizzy z niechęcią odwróciła się od piękna tej sceny, właśnie w momencie gdy mężczyzna wyciągnął się w słońcu, aby wyschnąć. Bez wątplenia nie miałaby nic przeciwko temu, żeby go podziwiała. Gdyby tak było, nie pływałaby przecież w jeziorze, gdzie każdy mógł go zobaczyć. Teraz już naprawdę musiała iść do zamku.

Wielka szkoda, że trzeba było zepsuć nastrój takiej chwili, lecz czas płynął szybko, a myśli Christi zapewne wciąż krążyły wokół bezimiennej mogiły.

Dizzy nie zapomniała tego mężczyzny przez ostatnie kilometry swojej wędrówki. Szła szczęśliwa, pogwizdując, a dzień nagle stał się pełen nowych

możliwości. Może ten mężczyzna mieszkał tu, może Christi wiedziała, kim jest... choć twierdziła, że nie spotkała tutaj nikogo. Jaka szkoda! Wspaniale byłoby spotkać znów greckiego boga, a poza tym, gdyby przyprowadziła do zamku miejscowego kobieciarza, w oczach profesora wzmocniłaby znacznie swój wizerunek osoby nieodpowiedzialnej.

- Nie, mój wizerunek nie potrzebuje żadnego retuszu - stwierdziła ze smutkiem, gdy popatrzyła na siebie. Jej dżinsy były spłowiałe, stare i wypchane na kolanach, podkoszulek równie stary i zdefasonowany po wielokrotnym praniu. Przyglądała niesforne kędziory włosów opadających długim warkoczem na plecy. Od tego warkocza wziął się jej przydomek. Włosy otaczały małą twarzyczkę w kształcie serca, w której jaśniały zielone, kocie oczy. Dizzy była niewielka, miała trochę ponad półtora metra wzrostu i nieco za duże piersi. Robiła wrażenie szalowej blondynki. Bez wątplenia będzie najbardziej niezwykłym do tej pory gościem w domu-zamku.

Castle Haven wyglądał dokładnie tak jak w opisie Christi. Był to ogromny, ozdobiony basztami zamek, który wydawał się zupełnie nie na miejscu pośród wspaniałych jezior, pokrytych drzewami pagórków i gór otaczających go ze wszystkich stron.

W przeciwieństwie do Christi, Dizzy stwierdziła, że zamek jest fascynujący i zapragnęła poznać jego historię. Przypuszczała jednak, że nie uda się jej to, skoro miała pokazać Zachariahowi Bennetowi, jak krnąbrna i bezmyślna jest dzisiejsza młodzież z wyjątkiem jego świecącej przykładem, odpowiedzialnej bratanicy. Cały plan spaliłby na panewce, gdyby zdradziła się przed starym Zachariahem, że interesuje się historią prawdopodobnie tak samo jak on.

Ten dom pasował do Benneta - sławnego historyka. Dizzy знаła go głównie jako autora ciekawych książek. Zauważyła, że zamek jest w doskonałym stanie.

Pisanie książek musi się opłacać - pomyślała.

Lokaj, który otworzył drzwi w kilka minut po pociągnięciu dzwonka - można się było domyślać, że dzwonił gdzieś w przepastnych głębinach - wyglądał tak, jakby wykonywał tę samą czynność od czasu, kiedy wybudowano zamek. Jego śnieżna siwizna, rezerwa, którą raczej się wyczuwało niż spostrzegało, chudość ciała i bladość pozbawionej wyrazu twarzy, jego dezaprobata wobec „osóbki” stojącej w kołyszących się wielkich, dębowych drzwiach, były uderzające. Być może był to sam stary Zachariah. Najprawdopodobniej to, co zarabiał jako historyk, nie wystarczało już na lokaja!

- Cześć! - Obdarzyła go najbardziej promiennym uśmiechem, przerzucając torbę na ramię. - Nazywam się Dizzy James i...

- Zamek nie jest otwarty dla publiczności, panno James - poinformował lodowato.

Już była gotowa powiedzieć: „Jestem przyjaciółką Christi”, ale jej przekorna natura rozbudziła w niej diabła.

- Jaka szkoda - westchnęła. - Jestem pewna, że miałby pan tutaj tysiące ludzi, gdyby tylko zmienił pan zdanie.

Popatrzyła na niego niewinnie, a on aż sapnął zszokowany tą propozycją. Podniesione brwi i wyduńnięte wargi pokazywały cały jego niesmak.

- Pozwoli pani, że udzielę jej wskazówek, jak trafić do głównej drogi - powiedział chłodno. - Pójdzie pani z powrotem drogą, którą pani właśnie przyszła, a później...

- Ale ja wcale nie chcę wracać do głównej drogi - uśmiechnęła się, a oczy rozjarzyły się jej jak u kota.

- To jest posiadłość prywatna, panno James, i...

- Ale ja przyszłam tutaj, żeby się zobaczyć z Christi Bennet - poinformowała go radośnie.

- Z panną Christi?! - Teraz mężczyzna wyglądał już na kompletnie załamane, zaszokowane i pełnego niedowierzania, że panna Christi w ogóle może znać kogoś takiego.

Oczywiście, był to lokaj zatrudniony w tym domu od zamierzchłych czasów. Przyjechała tutaj po to, aby zaszokować jedynie Zachariaha Benneta, a nie cały dom. Toteż uśmiechnęła się do służącego najmilej jak umiała.

Wiadomo było, że uśmiech ten topił najbardziej zatwardziałe serca, zwłaszcza kiedy naprawdę tego chciała. Tym razem odniosła sukces połowiczny, bo lokaj z niechęcią i powoli zaczął otwierać drzwi, by wpuścić ją do środka.

Skłonił się i poprosił, aby zaczekała tu, gdzie się znajduje, to znaczy akurat pośrodku wielkiego holu.

- Nie będzie to potrzebne, Fredericks. - Z szerokich schodów zbiegła Christi. Z jej twarzy tryskało podniecenie, pierwsze, jakie przeżywała od pewnego czasu. Pod wesołymi zazwyczaj, niebieskimi oczami, kładły się głębokie cienie.

- Dizzy! - powitała przyjaciółkę z wdzięcznością, uściśnęła jej dłonie, a następnie mocno ją przytuliła.

Przez małą chwilę Dizzy pozwalała Christi na to demonstrowanie uczuć, uświadamiając sobie, że jej przyjaciółka znajduje się pod wpływem silnego stresu. Jednak przez cały czas była świadoma obecności Fredericksa, który patrzył na nie z pełną dystansu ciekawością. Toteż w końcu szepnęła Christi:

- Tylko trochę się znamy, pamiętasz?

Christi westchnęła na to przypomnienie. Ręce jej opadły, z niechęcią postąpiła krok do tyłu, zmuszając się do obojętności.

- To wszystko. Dziękuję, Fredericks - powiedziała zwracając się do lokaja. - Dizzy! Tak miło cię znów zobaczyć. - Jej słowa zdradzały jakby nieszczerą grzeczność w stosunku do nie chcianego gościa, chociaż oczy błyskały łobuzersko, kiedy patrzyła na Dizzy.

Z pewnością Christi była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie Dizzy widziała. Miała wspaniałe, hebanowe włosy, ogromne niebieskie oczy i figurę modelki. Christi nie była bynajmniej zadowolona z powodu swego wyglądu, uważała go jedynie za naturalny dodatek, bardzo przydatny w zawodzie, jaki

sobie wybrała. Ostrzegano ją, że zbyt wielka uroda może bardziej zaszkodzić niż pomoc jej karierze, jeśli naprawdę chce zostać aktorką o dobrej renomie.

Dziewczyny stały patrząc na siebie, same w ogromnym, wysokim holu, a ich oddechy odbijały się echem od szarych, kamiennych ścian.

- Myślałam, że już nie przyjedziesz. - Christie westchnęła z ulgą, że jej przewidywania nie sprawdziły się. Uśmiech Dizzy stał się swobodniejszy.

- Potrzebowałam trochę czasu, aby się obudzić - zażartowała, przypominając przyjaciółce o jej zbyt wczesnym telefonie. - Poza tym, jak mogłabym zawieść osobę, która najprawdopodobniej sprawiła, że nie zamknięto mnie w więzieniu przynajmniej na jedną noc - kpiła, robiąc aluzję do dawnych starań przyjaciółki, do przekupstwa i łapówek. Christi wyglądała na zakłopotaną.

- Ja tylko...

- Co tu się dzieje?!

Dizzy nie potrzebowała potwierdzenia przyjaciółki - wystarczyło jej przestraszone i pełne winy spojrzenie - żeby zgadnąć, kim jest człowiek, który właśnie wszedł po cichu do holu przez drugie drzwi. Był to nudny i niedzisiejszy Zachariah Bennet. Mówił cicho, lecz z absolutną pewnością, że ma pełne prawo do żądania wyjaśnień. Nawet gdyby pojawił się wcześniej i podsłuchał ich rozmowę o więzieniu, nie wywołałby większego zaskoczenia.

- Wuj Zachariah! - Christi szybko opanowała się i zaczęła iść w kierunku mężczyzny, który stał w cieniu schodów. Drzwi, przez które wszedł, znajdowały się tuż za nim, a prowadziły prawdopodobnie do kuchni albo do piwnicy.

- Pytałam przecież wujka, czy moja stara znajoma ze szkoły mogłaby się tu zatrzymać? - przypomniała niewinnie Christi.

Dizzy odwróciła się, aby na nią spojrzeć - a więc powiedziała wujowi o tej wizycie. „Co przydarzyło się owej starej znajomej? Kto sprawił, że tu zawitała? W jaki sposób dowiedziała się, że Christi jest w pobliżu i zdecydowała się do niej zadzwonić?”

Christi zmieniła całą opowiastkę i nie zawiadomiła jej o tym. Nie mogła już jednak nad tym dłużej rozmyślać, gdyż Zachariah Bennet wynurzył się w końcu z cienia.

Workowate i zdecydowanie źle uszyte sztruksy, kremowa koszula, nieco pomarszczona pod zbyt dużą, tweedową marynarką - właśnie tego typu ubioru spodziewała się po surowym profesorze Zachariahu Bennecie. Im bardziej mrużyła oczy, tym wyraźniej widziała złociście połyskujące blond włosy, a po chwili poczęła sobie uświadamiać, że to źle skrojone ubranie skrywało wspaniałe ciało greckiego boga, którego widziała pół godziny wcześniej nad jeziorem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czy człowiek ten mógł mieć brata bliźniaka, który wygląda dokładnie tak samo jak on, lecz jest gburem? Byłoby to jedyne wyjaśnienie faktu, że Zachariah Bennet miał takie same włosy o dziwnym złotobrazowym kolorze co jej grecki bóg.

Jednak Christi mówiła tyle razy, że wuj Zachariah to jedyny jej żyjący krewny, że trudno wyjaśnić to uderzające podobieństwo. Dizzy nie wierzyła, że w sąsiedztwie może mieszkać inny mężczyzna o tak pięknym kolorze włosów. I to właśnie utwierdziło ją w zrodzonym w pierwszej chwili przekonaniu: to Zachariah Bennet był jej nagim greckim bogiem.

Któż mógł przypuszczać, że to beznadziejne, nieforemne ubranie może skrywać tak wspaniałe ciało? Z pewnością nie Christi, bo nie nazywałaby swojego wuja starym i nudnym. To przecież ona w jakiś sposób zasugerowała, że wuj jest starszym człowiekiem, a przecież ten mężczyzna był zaledwie po trzydziestce. Dizzy nie wydawał się stary. Inaczej mogło być z Christi, jej mógł

wydawać się stary, bo był jej wujem. Dizzy była pewna, że żaden mężczyzna tak wspaniale umięśniony, tak stuprocentowo męski w żadnym przypadku nie może być nudziarzem.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość Christi, która nigdy nie widziała go rozebranego, bo reszta jego powierzchowności - to znaczy tej ubranej - wskazywała właśnie na nudziarza. Sprawiał wrażenie profesora historii. Och, jego twarz była interesująca nawet teraz, gdy przybrała surowy wyraz, a kwadratowy podbródek wyrażał zdecydowanie. Brodę ozdabiał mu delikatny dołek, a choć zaciśnięte usta wyciągnęły się w naprężoną linię, to z kształtu warg można było wyczytać, że mogłyby być zmysłowe, gdyby ich właściciel kiedykolwiek pozwolił im na to. A Dizzy pamiętała, jak wyglądał, gdy go zobaczyła i wiedziała, że stać go na wiele!

Jego oczy przysłaniały okulary w czarnych oprawkach, lecz pomimo to dostrzegła ich piękny brązowy kolor, przypominający złocisty miód. Roziskrzzone słońcem włosy, przedtem układające się w piękne loki, teraz były gładko zaczesane na bok. Brakowało mu tylko fajki, aby stworzyć kompletny wizerunek profesora historii, którym zresztą był.

W chwili gdy ta frywolna myśl przemknęła jej przez głowę, zobaczyła, że jego prawa ręka błędzi z roztargnieniem w kieszeni tweedowej marynarki, obmacując jej zawartość w poszukiwaniu ulubionej fajki, aby umieścić ją pomiędzy rzędami białych zębów, i z niepokojem łowi pudełko zapalek.

Jedynym drobiazgiem psującym ów profesorski wizerunek był fakt, że Dizzy nie potrafiła usunąć z pamięci obrazu nagiego greckiego boga.

Próbowała, jak mogła, ale musiała przyznać, że niezbyt gorliwie, bo nie umiała oddalić od siebie wizji mężczyzny stojącego w słonecznym świetle i pozwalającego ciepłu dnia wysuszyć ciało po kąpieli. Jeżeli przyjrzałaby mu się jeszcze staranniej, mogłaby dostrzec na karku kosmyki wciąż nie wysuszonych włosów, których nie dosięgły promienie słoneczne. I wiedziała, że nigdy nie

będzie w stanie podzielić w stosunku do niego uczuć, którymi darzyła go Christi. Dizzy mogła go jedynie podziwiać.

Teraz musiała spróbować zasypać przepaść pomiędzy swoimi odczuciami a historią wymyśloną przez Christi dla usprawiedliwienia jej wizyty. Z pewnością jednak nie mogła już dłużej „podróżować bez celu”, lecz w takim razie co tu robiła? Nic nie usprawiedliwiało jej przybycia, jeśli wuj miał dać wiarę opowieściom Christi.

„Biedactwo - mówiła wujowi. - Kiedy Dizzy powiedziała mi, że nie ma dokąd pójść...” I smutno pokiwała głową.

Dizzy aż wzdrygnęła się na myśl o tym. Kłamstwa Christi były szyte zbyt grubymi nićmi, nawet jeśli miały pokazać „wujowi Zachowi”, jak miłą i odpowiedzialną osobą jest właśnie jego bratanica.

Poczuła pełen dezaprobaty wzrok Zachariaha Benneta i zeszywniała na myśl o roli, jaką miała odegrać w imię przyjaźni. W innych okolicznościach byłaby niezmiernie zadowolona ze spotkania z tym mężczyzną i chciałaby go zapytać o wiele rzeczy. Nie czuła się zbyt dobrze w roli kogoś tylko nieco lepszego od pasożyta. Obdarzyła Zachariaha Benneta najjaśniejszym, na jaki ją było stać, lecz absolutnie nic nie znaczącym uśmiechem, nie mogąc wytrzymać jego badawczego spojrzenia. Ten uśmiech miał go prawdopodobnie przekonać, że jest także bezmyślna.

- Christi jest taka miła - powiedziała niezobowiązująco, przesuając się nieco w cień.

Oczy, które sądząc po kolorze powinny były być ciepłe i przyjazne, stały się chłodne, gdy niechętny wzrok Zachariaha Benneta spoczął na gościu.

- Uprzejmość nie zawsze jest najmądrzejszą rzeczą - zimno i z naciskiem rzekł Zachariah. - W rzeczywistości w wielu okolicznościach lepsze jest okrucieństwo.

- Och nie, wujku Zachu - zaprotestowała Christi z niewinną miną. - Mówiłam ci, że nie mogłabym znieść myśli o Dizzy śpiącej na ławce w którymś z parków.

Dizzy zdziwiła się, że możliwość ta w ogóle pojawiła się w rozmowie między Christi a jej wujem. Po pierwsze wyświadczała Christi przysługę, zajmując się zwierzętami w jej domu, a było wiele miejsc, gdzie mogłaby akurat teraz być. Myślała, że pomaga przyjaciółce, lecz z pełnego pogardy wyrazu twarzy profesora mogła wyczytać wszystkie smutne historie, którymi Christi go karmiła!

- Jestem pewna, że zdołam znaleźć jakieś miejsce, do którego mogłabym pójść, jeśli nie mogliby państwo zaprosić mnie do siebie - mówiąc to posłała Christi ostrzegawcze spojrzenie. Czowała, że jej przyjaciółka posuwa się trochę za daleko!

- Z pewnością - chłodno potwierdził Zachariah Bennet - lecz moja bratanica uważa, że powinna pomóc starej szkolnej przyjaciółce.

Christi w widoczny sposób była zadowolona z tej pochwały, a Dizzy chciała po prostu trochę wstrząsnąć jej sumieniem. Była nie tylko włóczęgą i wagabundą, lecz uważano ją jeszcze za pasożyta! Zamierzała powiedzieć Christi, gdy tylko znajdą się sam na sam, co myśli o jej nowym planie. Mogła wprawdzie prowadzić taki tryb życia jak teraz, nigdy jednak nie wykorzystywała niczyjej uprzejmości. Chciała także zauważyć, że absolutnie nie podoba jej się to, że Zachariah Bennet tak właśnie myśli. Nawet okulary w ciemnych oprawkach nie skrywały spojrzenia pełnego pogardy.

Na ogół miała w nosie, co ludzie myślą o niej, a nawet o stylu jej życia, ale opinia tego człowieka obchodziła ją bardzo. Nie chciała teraz analizować tego aż tak głęboko.

- W tej chwili jest to dom mojej bratanicy – ciągnął dalej. - Proszę więc przyjąć moje zaproszenie - dodał niechętnie. - A teraz, jeśli pozwolisz, Christi, panno...

- James - przypomniała.

W momencie gdy się zawahał, uświadomiła sobie nagle, że Christi nie powiedziała mu wszystkiego. Zbladła, gdy poczuła ostre spojrzenie swej przyjaciółki.

- Dizzy James - powtórzyła.

- Panna James - pokiwał głową zdawkowo, puszczając dym z fajki, którą wreszcie zapalił. - Zostawię panie same, aby odnowiły znajomość, a ja pójdę się przebrać. - Pokiwał głową, jakby był zadowolony z tej decyzji.

- Wujek Zach obserwował dziś ptaki - wyjaśniła pobłaźliwie Christi.

Coś nagle utkwilo w gardle Dizzy. Zakaszła gwałtownie, łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Obserwował ptaki? Całe ptactwo znajdujące się jeszcze pół godziny temu w pobliżu Zachariaha Benneta obserwowało właśnie jego, zaciekawione tym niezwykłym antycznym okazem.

- Już w porządku, już mi lepiej - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała siły, odsuwając się od Christi, która uderzała ją w plecy przy kolejnych atakach kaszlu.

- Naprawdę, Christi, już w porządku.

W obronnym geście trzymała w górze ręce, a jej przyjaciółka wciąż patrzyła niezdecydowana, czy nie jest potrzebne kolejne uderzenie.

- Czy to wzmianka o ornitologii podziałała na panią tak silnie? - Zachariah Bennet podniósł pytająco brwi, a Dizzy zbladła.

- Ależ nie, profesorze Bennet, w rzeczywistości powodem mojego spóźnienia było to, że sama zainteresowałam się obserwowaniem pewnego ptaka. Złotego orła - wyjaśniła.

Miodowobrazowe spojrzenie stało się ostre.

- Czyżby? - zapytał szorstko. - Ach, tak. Christi powie pani z pewnością, że bardzo interesują mnie ptaki.

Christi obdarzyła Dizzy świdrującym spojrzeniem.

- Właściwie nie znam zbyt dobrze twoich upodobań, Dizzy - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Ile to już lat minęło od chwili naszego ostatniego spotkania?

Dizzy skrzywiła się i spojrzała z wyrzutem na przyjaciółkę. Pomimo całego roztargnienia profesora wiedziała, że jest człowiekiem bardzo inteligentnym, dlatego obie musiały naprawdę uważać, aby utrzymać pozory, które Christi próbowała stworzyć.

- Naprawdę nie pamiętam - mruknęła ostrzegawczo. - Ale jestem pewna, że nie było to aż tak bardzo dawno temu.

Christi zaśmiała się sztucznie.

- Zdaje się, że od chwili kiedy opuściliśmy szkołę, Dizzy prowadziła taki tryb życia, że zupełnie zatraciła poczucie czasu - rzuciła mimochodem w stronę wuja. I dodała: - Chodźmy, Dizzy. - Obdarzyła Dizzy chłodnym, pozbawionym serdeczności uśmiechem, objęła ją i zaproponowała: - Chodź, zaprowadzę cię do twojego pokoju.

- Dziękuję najserdeczniej za pańskie zaproszenie. - Dizzy zwróciła się do profesora i kiwnęła zdawkowo głową.

Gdy tylko Christi pociągnęła ją ku schodom, Dizzy natychmiast odwróciła się do niej.

- Co ty...

- Cśśś - ostrzegła przyjaciółka, rozglądając się wokół, czy przypadkiem nie są podsłuchiwane. - Będziemy mogły porozmawiać, kiedy dotrzemy do twojego pokoju - mruknęła.

- Ale...

- Dizzy, nie jestem w nastroju do kłótni. - Głos Christi zabrzmiał ostro.

Dizzy żałowała, że nie mogła pogadać z Christi wtedy, gdy dzwoniła o świcie, a przynajmniej przed spotkaniem z wujem. Jednak teraz nie było innego wyjścia niż realizowanie planu Christi.

Szły więc razem po schodach, a Dizzy upewniła Fredericksa, który cicho pojawił się w holu za ich plecami, że naprawdę sama może ponieść swoją torbę i plecak. Uśmiechnęła się, jakby nie zauważyła zgorzonego spojrzenia, którym obrzucił cały jej bagaż.

Christi idąc opowiadała jej o zamku.

- Na razie odnowiono tylko wschodnie skrzydło - wskazała, a potem wyjaśniła, dlaczego pozostała część zamku była dla nich zamknięta. - Wujek Zach dokończy prace, gdy zdobędzie pieniądze. Muszą mu dobrze zapłacić, żeby mógł zakończyć roboty - dodała szeptem na boku. - Ale to, co zrobił do tej pory, jest cudowne - dokończyła normalnym głosem.

Remont, który został już wykonany, robił naprawdę duże wrażenie: wszystko wyglądało tak, jak musiało wyglądać po wybudowaniu zamku w XV wieku.

Dizzy uświadomiła sobie, że podobne niewygody musiały być i wtedy, gdyż mimowolnie zatrzęsała się od chłodu. Zachariah Bennet w oczywisty sposób dążył ku kompletnemu autentyzmowi, rezygnując z centralnego ogrzewania, które mogło uczynić zamek bardziej przytulnym. Mogła mieć tylko nadzieję, że ów autentyzm nie posunął się aż tak daleko, by sięgnąć kanalizacji. Noszenie wiader wody do kąpieli po wysokich schodach niezbyt się jej uśmiechało.

- Przydzieliłam ci sypialnię sąsiadującą z moją - Christi otworzyła na oścież ciężkie, dębowe drzwi.

Dizzy stanęła jak zahipnotyzowana, widząc ogromny gobelin, który zajmował całą szerokość i wysokość jednej ze ścian oraz wielkie łoże z baldachimem wspartym na czterech kolumnach, niepodzielnie panujące nad całym pokojem.

Oszołomiona weszła do środka i dotknęła z zaciekawieniem brokatowych zasłon łoża. Były tak ogromne, że mogły całkowicie zasłonić boki i materac, zapewniając swojemu lokatorowi zupełne odosobnienie. Jej oczy rozjarzyły się

z zachwytu, gdy przeszła przez pokój, aby wyrzeć przez jedno z długich, wąskich okien ozdabiających dwie ściany pokoju. Widok był wspaniały, jeziora i góry rozciągały się tak daleko, jak tylko sięgało spojrzenie. Dizzy stanęła w pasach, gdy uświadomiła sobie, że małe jeziorko znajdowało się tuż za pierwszym wzgórzem, patrząc na wschód, i że mogła to być część posiadłości, przylegająca do zamku.

Wiedziała, że nie znudzi jej się ten widok, bo za każdym razem, kiedy spojrzy przez okno, przypomni sobie nagiego Zachariaha Benneta.

- ...do tej pory. Nie sądzisz?

Odwróciła się w stronę Christi. Kiedy rozmyślała o Zachariahu Bennecie, słowa Christi przeleciały jej koło uszu. Potwierdziło to nagle zniecierpliwienie przyjaciółki.

- Powiedziałam - wycedziła powoli i z naciskiem - że wszystko idzie do tej pory dobrze, prawda? A przynajmniej byłoby tak, gdybyś nieco bardziej zaangażowała się w całą sprawę - dodała z przyganą.

- Christi, nie sądzę, żeby nam się powiodło. - Dizzy porzuciła rozmyślanie o nagości Zachariaha Benneta i postanowiła przekonać Christi, że mimo wszystko jej plan nie jest zbyt dobry.

Rozejrzała się i stwierdziła z zadowoleniem, że przyległy pokój jest doskonale urządzonej łazienką.

Nie było to wprawdzie pływanie nago w jeziorze, lecz kąpiel odświeżyłaby ją z pewnością.

- To jasne, próbujesz przekonać swojego wuja, że jestem czymś w rodzaju pijawki - westchnęła. - Sądzę jednak, że przebrałaś miarę. Robisz ze mnie pasożyta wobec osoby, której zupełnie nie znam - skrzywiła się.

- Och, to nie ma nic wspólnego z „byciem pijawką”.

- Christi potrząsnęła głową z niezmaconą pewnością. Wyraz jej twarzy stał się ostrożny.

- A więc z czym?

Christi wzruszyła ramionami.

- Henry.

- Henry? - powtórzyła Dizzy zdumionym głosem.

- Co ma z tym wspólnego twój pies?

- Nic, naprawdę - uśmiechnęła się.

- Christi, co się tu dzieje? - Dizzy była coraz bardziej zniecierpliwiona.

Christi ze wszystkich sił próbowała nie roześmiać się w głos.

- Och, Dizzy, nawet gdybym z góry tak planowała, wszystko to nie mogłoby rozwijać się lepiej - powiedziała gorączkowo. - Oczywiście, tego nie planowałam - dodała pośpiesznie.

- O czym ty mówisz? - zapytała wrogo Dizzy, pewna, że czymkolwiek „to” było, nie zapowiadało dla niej niczego dobrego!

Christi skrzywiła się.

- Pamiętasz, jak dziś rano powiedziałam ci, że ktoś wszedł, i szybko skończyłam naszą rozmowę?

- Tak jakby - przyznała z ciężkim westchnieniem.

- Nie funkcjonuję najlepiej o szóstej rano!

- No cóż, a mój wujek, owszem - oschle powiedziała Christi. - To właśnie jego słyszałam. Wygląda na to, że pierwszą rzeczą, jaką robi rankiem, jest długi spacer, a dopiero potem zabiera się do pracy. Zapytał, z kim rozmawiałam przez telefon - twarz Christi wydłużyła się. - Wyjaśniłam mu, że dostałaś mój numer od innej szkolnej koleżanki i pytałaś mnie, czy możesz przyjechać tu i zostać przez jakiś czas.

To przynajmniej było jasne. Wyjaśniało to powód zmiany planów związanych z jej zapowiedzianym przybyciem do zamku.

- W porządku, rozumiem, że nie miałaś żadnego wyboru - powiedziała Dizzy zmęczonym głosem.

- Uważam jednak, że mogłaś mnie o tym uprzedzić - dodała surowo.

- Nie miałam dla siebie ani jednej chwili, od czasu gdy o szóstej rano dzwoniłam do ciebie! - zaprotestowała z oburzeniem. - Wujek Zach wymógł na mnie, żebym towarzyszyła mu w jego przechadzce, a gdy wróciliśmy, nie spuszczał mnie z oka, musiałam więc zjeść obrzydliwie obfite śniadanie.

Wstrząsnęła się na samo wspomnienie, a Dizzy przypomniała sobie, że jej przyjaciółka za swój pierwszy posiłek zwykła uważać filiżankę kawy.

- On uważa, że za mało jem - skrzywiła się.

- Potem stwierdził, że od mojego przyjazdu nie spędzaliśmy razem zbyt wiele czasu i wyciągnął mnie na wycieczkę po okolicy. Dizzy, jeszcze nigdy w życiu tak się nie nudziłam. On naprawdę...

- Christi, wszystko tu jest przecież takie ciekawe - przerwała jej z rozmyślnym brakiem współczucia.

- Zdaje się, że zapomnieliśmy o Henrym - przypomniała.

- Henry? - Christi o mało nie wybuchnęła śmiechem. - Ach, rzeczywiście. Wujek Zach był mocno zszokowany, kiedy usłyszał, że idziesz do łóżka z facetem tylko dlatego, że ma myślące brązowe oczy i wygląda na samotnego!

- Idę do łóżka z mężczyzną? - Dizzy gapiała się na nią z niedowierzaniem i przerażeniem. - Z jakim mężczyzną? - Kręciła głową zupełnie otumaniona.

- Pamiętasz na pewno - Christi krztusiła się ze śmiechu - co powiedziałaś przez telefon o...

- ...O tym, że pozwalałam twemu psu spać w nogach mojego łóżka - dokończyła ostro Dizzy, bo właśnie przypomniała sobie ten fragment rozmowy.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że twój wuj sądzi naprawdę, że ten Henry to facet?

- Jej oczy zwęziły się jak szparki.

- A czyż to nie zabawne? - zachichotała przyjaciółka.

- Szalenie - odrzekła Dizzy z pogardą. - Ostrzegam, że w każdej chwili mogę zacząć krzyczeć!

- Och, Dizzy - uspokajała ją Christi. - To przecież bardzo zabawne.

- Nie w moim położeniu. Ani w przypadku Henry'ego - dodała z niesmakiem. - Miejmy nadzieję, że jego dziewczyna z przeciwka nie dowie się o tym!

- Daj spokój! - Christi zignorowała bzdury, które wygadywała jej przyjaciółka. - Być może zmartwieniem mojego wuja jest to, że i on ma brązowe oczy, a w tym mauzoleum z pewnością doskwiera mu samotność!

- On nie ma oczu brązowych, tylko złociste - odpowiedziała z roztargnieniem Dizzy i oblała się rumieńcem.

Na szczęście Christi nie miała ochoty na żadne komentarze. Najwyraźniej była rozkojarzona, skoro nawet nie zwróciła uwagi na słowa Dizzy. Na ogół Christi nigdy nie przestawała podejmować prób zainteresowania sobą tego czy innego mężczyzny, upokorzona faktem, że Dizzy umie prowadzić życie samotne, chociaż snują się za nią tabuny mężczyzn.

Dizzy odetchnęła z ulgą, lecz zarazem stwierdziła, że Christi nie uważa swojego wuja za atrakcyjnego mężczyznę. No cóż, przecież nie widziała go nigdy w takiej sytuacji jak Dizzy!

- A nie mogłaś wytłumaczyć wujkowi, że Henry to po prostu twój pies? - Westchnęła niezadowolona.

- Pewnie że nie - w głosie Christi zabrzmiała irytacja. - Gdybym to zrobiła, dowiedziałby się, że opiekujesz się zwierzętami w moim mieszkaniu. Miałyśmy przecież nie widzieć się od lat - przypomniała. - A ty miałaś zadzwonić do mnie dopiero dziś rano.

- No tak - Dizzy potrząsnęła głową. - Naprawdę przesadziłaś z tą historyjką o „ławce w parku” - stwierdziła z niesmakiem. - Zapewne twój wujek musiał także usłyszeć, że dzięki tobie nie spędziłam nocy w areszcie!

- A to już nie moja wina - odcięła się zjadliwie Christi. - To ty powiedziałaś mu, że nazywasz się Dizzy James!

- Tak się nazywam - powiedziała twardo. - Zwłaszcza gdy chodzi o sprawy zawodowe. A tak na marginesie, czy naprawdę jesteś przekonana, że

twój wujek uwierzyłby w bajeczkę o mojej skrajnej nędzy, gdyby dowiedział się, kim jest mój ojciec? - wycedziła z kpina w głosie.

- Masz rację. - Zmartwiona Christi przygryzła dolną wargę. Po chwili skrzywiła się. - Powiedziałam mu, że twoja rodzina straciła wszystkie pieniądze, właśnie gdy skończyłaś szkołę. To była tylko króciutka wzmianka dotycząca ciebie, Dizzy - powiedziała niewinnie.

Dizzy podniosła oczy ku niebu. Nie dała zgody na używanie swego nazwiska „James” i sądziła, że Christi użyje go w trakcie realizacji swego wartego śmiechu planu dopiero w ostateczności. Na nieszczęście, sama go użyła. Dizzy używała nazwiska swego ojca przed laty i teraz wołała, aby jej z nim nie łączono.

- Cieszę się, że to apróbujesz - zadrwiła. - Jak mamy się teraz odnaleźć w tej kłopotliwej sytuacji, w którą wplątałaś nas opowiadając wujowi te horrendalne bzdury?

Christi wyglądała na urażoną i nieco zakłopotaną.

- W porządku, odtąd będę starała się trochę pomyśleć, zanim coś powiem - zgodziła się niechętnie. - Z drugiej jednak strony właśnie teraz wszystko rozwija się wspaniale. Od czasu, kiedy powiedziałam mu o tobie i o okolicznościach towarzyszących zaproszeniu ciebie tutaj, wuj nawet nie wspominał o tym, że chodzę do Szkoły Dramatycznej i że zmieniam chłopaka co miesiąc albo nawet częściej.

- Miło mi, że mogłam ci pomóc. - Sarkazm Dizzy był ledwo skrywany. Christi w swoim samozadowoleniu zdawała się tego nie zauważać.

- Czy twój wujek często obserwuje ptaki?

- Spędza w ten sposób większość popołudni - potwierdziła Christi. - Twierdzi, że pomaga mu to odpocząć po intensywnej porannej pracy.

- Szczerze mówiąc, nie wiem doprawdy, po co zawraca sobie tym głowę - dodała z niesmakiem.

- Gdy tylko wraca, ponownie pogrąża się w swojej pracy na kolejnych parę godzin!

- Utrzymywanie zamku musi być bardzo kosztowne - zauważyła Dizzy.

- Tak sędzę - przyznała niechętnie Christi. - Ale gdyby po prostu przestał blokować moje pieniądze, to może mogłabym mu pomóc.

Dizzy spojrzała na przyjaciółkę z wyrzutem.

- Czuję, że twój wujek traktuje swoją rolę opiekuna bardzo poważnie, więc na miłość boską nie myśl nawet o proponowaniu mu jakichkolwiek pieniędzy. Jestem pewna, że uważałby to za przekupstwo.

- Wiem - Christi zbyła ją niecierpliwie. - Gdyby tak nie było, zrobiłabym to w godzinę po przybyciu tutaj - dodała łobuzersko.

- Jestem pewna, że nie będzie tak źle. - Smutno potrząsnęła głową. Wyobraziła sobie, że taki człowiek jak Zachariah Bennet miał z pewnością ogromną bibliotekę. Palce świerzbiły ją, aby dotknąć wszystkich tych cudownych książek.

- Poczekajmy parę dni - stwierdziła Christi.

- W porównaniu z życiem tutaj, nawet szkoła była radością, a wiesz przecież, jak kochałam szkołę!

- Skrzywiła się.

Rodzice Christi byli szczęśliwym małżeństwem. Ponieważ ojciec Christi był archeologiem, na jej nieszczęście rodzice często podróżowali. Była więc strasznie nieszczęśliwa, gdyż odesłano ją do internatu, kiedy skończyła osiem lat. Sytuacja, w której obie zostały postawione, była ich wspólnym nieszczęściem i dlatego zbliżyła do siebie Dizzy i Christi. Przez te lata stały się sobie tak bliskie jak siostry. Pomagały sobie wzajemnie przez cały czas. Dizzy umiała podtrzymać Christi na duchu nie tylko dlatego, że tak bardzo nie lubiła szkoły, lecz dlatego, że ceniła sobie samotny pobyt w internacie. Bardziej niż cokolwiek innego!

- Słuchaj, Dizzy, dam ci parę minut odpoczynku od mojej gadaniny, a ty umyj się i zmień ubranie, tylko proszę, załóż coś jak najbardziej nędznego - zachęciła ją radośnie. - A wówczas oprowadzę cię po wszystkim, co jest tu do zobaczenia.

Dizzy skinęła głową, ale gdy przyjaciółka zniknęła, jej uśmiech od razu zgasł.

Zwróciła się znowu ku oknu wychodzącemu na wschód. Właśnie tam, poza mały, zadrzewiony pagórek nad jeziorem, gdzie nagi Zachariah zażywał kąpieli. I jeśli Christi miała rację co do „obserwacji ptaków”, to robił to każdego popołudnia...

ROZDZIAŁ TRZECI

Dlaczego nie powiedziała Christi, że widziała, jak jej wuj kąpał się nago?

Spędziły ze sobą kilka godzin, zanim rozstały się, aby się przebrać do obiadu, a przecież nawet słowem nie wspomniała o tym, co zobaczyła nad jeziorem. Wiedziała, że właśnie taka opowieść pomogłaby uleczyć skołatanę nerwy Christi. Jak Zachariah Bennet mógł prawić Christi morały o nieodpowiedzialności, skoro sam pływał w takim miejscu, w którym każdy mógł być świadkiem jego wyczynów? Wiedziała już, że jezioro jest częścią zamkowych posiadłości, lecz mimo to takie zachowanie z trudem przystawało do wizerunku nudnego i pedantycznego profesora.

I to właśnie było powodem, że nie pisała ani słowa.

Christi miała rację, gdy twierdziła, że Dizzy świadomie wybrała swój styl życia, polegający na braku więzów i na tym, że całkiem dosłownie dźwigała wszystko, co posiadała, na własnych plecach. A oznaczało to, że zupełnie wbrew temu, w co kazano uwierzyć Zachariahowi Bennetowi, w jej życiu nie

było mężczyzny. Gdyby opowiedziała Christi o tym, co widziała tego popołudnia, w jakiś sposób sprawiłaby, że styl ten przestałby być prawdą. Christi na pewno chciałaby znać wszystkie intymne szczegóły, a w jej wspomnieniach z tego popołudnia królowały jej własne odczucia i niewytłumaczalny pociąg ku człowiekowi, którego określiła mianem „greckiego boga” - człowiekowi, który przekonany był, że poszła do łóżka z „facetem” tylko dlatego, że wyglądał na samotnego i miał pełne uczucia, brązowe oczy!

Przypomniała sobie, jak spędzała całe lata, unikając uczuciowego zaangażowania, otoczona małym kręgiem przyjaciół, o których wiedziała, że może na nich całkowicie polegać i którzy mogli polegać także na niej. Podobnie jednak jak Christi, przyjaciele ci woleliby widzieć ją szczęśliwie zakochaną, a nawet być może otoczoną własną rodziną. Tylko jej z lekka chłodny stosunek do mężczyzn powstrzymywał ich od poważnych prób swatania jej. A przecież, gdy chodziło o Zachariaha Benneta, była jak najdalsza od chłodnego dystansu!

I tak pieściła w sobie wspomnienia dzisiejszego popołudnia, zastanawiając się, ile czasu upłynie, zanim podda się pokusie spaceru nad brzeg jeziora któregoś popołudnia.

- Knollsley Hall w Kornwalii - stwierdził głos, który zabrzmiał nagle za jej plecami.

Dizzy obróciła się na pięcie, tak jakby złapano ją na kradzieży rodowych sreber, a nie jedynie na wpatrywaniu się w jeden z obrazów ozdabiających ściany pokoju, który przerobiono na całkiem wygodną jadalnię.

Po przybyciu tutaj wzięła prysznic, toteż po powrocie ze zwiedzania zamku umyła się tylko szybko i zmieniła ubranie. Christi wciąż relaksowała się w wannie, gdy ona już była gotowa do obiadu, zeszła więc na dół bez przyjaciółki, aby swobodniej popatrzeć na otoczenie. Pośpieszne oprowadzenie po zamku przez Christi - pozbawione, oczywiście, wszelkiego zainteresowania ze strony przyjaciółki - sprawiło, że prześlizgnęła się po nim tylko powierzchownie.

Pierwszą rzeczą, jaka zwróciła jej uwagę w jadalni, były wspaniałe malowidła umieszczone na ścianach, zwłaszcza zaś to, przed którym właśnie stała, a o którym Zachariah Bennet właśnie jej opowiadał.

Ubrała się w jedną z dwóch sukienek, bo miała ich tylko tyle, w mały czarny fatalaszek, który miał być dobry na każdą okazję i który wlokła zawsze ze sobą głównie dlatego, że nie gniótł się w plecaku!

Na nieszczęście Christi miała absolutną słuszość co do „lodówkowych” temperatur wewnątrz zamku, toteż fason jej sukienki bez rękawów zupełnie tu nie pasował! Jedynym widocznym źródłem ciepła, jakie do tej pory zobaczyła, był przepastny kominek, zbyt mały, by mógł wygnać zimno z pomieszczenia. Dizzy rozpuściła na wieczór swoje długie włosy, aby choć nimi się ogrzać. Bujne sploty blond loków nadawały jej wygląd dzikiej lubieżnicy. Christi bez wątplenia byłaby bardzo zadowolona z jej wyglądu, profesor jednak nie robił wrażenia zachwyconego.

Czarny wieczorowy garnitur i biała koszula prezentowały się o wiele lepiej od tego, co nosił po południu. A przynajmniej tak by było, gdyby skrojono je tak, żeby choć trochę uwzględniały wspaniałą budowę jego ciała i gdyby kołnierzyk koszuli nie wystawał z jednej strony. Nie dodawały mu także uroku włosy, które, choć świeżo umyte, szesane były zupełnie do tyłu, ani to, że fajka, która zgasła już dość dawno temu, wciąż tkwiła w zębach przekrzywiona w jedną stronę.

Dizzy jednak wydawał się coraz bardziej pociągający, a to właśnie przez brak tej wymyślnej i sztucznej doskonałości, którą wszyscy napotkani przez nią mężczyźni uważali za absolutny warunek sukcesów w zdobywaniu kobiet. Być może, gdyby nie wiedziała, jak jest piękny pod tym swoim źle dopasowanym ubraniem, dałaby się zwieść pozorom i uznałaby go jedynie za roztargnionego profesora. Jednak pierwsze wrażenie, jakie na niej zrobił, zostawiło trwałe ślad.

- Jest to dom członka Parlamentu Martina Ellington-Jamesa - dodał, przerywając przedłużające się milczenie.

Pobłażliwy uśmiech Dizzy zbladł i odwróciła się posłusznie ku malowidłu przedstawiającemu gotycki dwór, którego chłodna brzydota znakomicie została uchwycona przez artystę.

- Całkiem niezłe - powiedziała niezobowiązująco.

- Namalowała to Valerie Sherman - ciągnął, jak gdyby nawet grzeczna rozmowa była dla niego źródłem potężnego stresu.

Dizzy odwróciła się do niego i przeszył ją na wskroś wyraz zachwytu, z jakim wpatrywał się w obraz, a jego złociste oczy jarzyły się uwielbieniem. Z zapartym tchem patrzyła, jaki był piękny, i nie mogła nic na to poradzić, że wciąż ciekawa była, jak by się czuła, gdyby w ten sposób patrzył na nią. Chciała zobaczyć go bez okularów i nieśmiało zastanawiała się, czy nosi je także wtedy, gdy nie pracuje, czy może lubi się za nimi chować. Przypomniała sobie, że gdy pływał tego popołudnia w jeziorze, spojrzenie jego oczu wydawało się ostre... Na samą tę myśl oblała się rumieńcem.

- Myślę, że tu mieszkała - mówił teraz rzeczowo. Dizzy zamrugła powiekami w zakłopotaniu, gdy zauważyła, że Zachariah Bennet przestał patrzeć na obraz i patrzy właśnie na nią. Pewnie zaciekawiło go, cóż takiego fascynującego widziała w jego osobie. Wątpiła, czy patrzyłby z równie niecierpliwą grzecznością, gdyby znał prawdę!

- Myślę, że ma pan rację - potwierdziła sucho.

- To pani wie coś o obrazach i ich twórcach? - Miodowobrazowe oczy rozszerzyły się.

- Coś niecoś - skinęła głową.

Nie potrafił całkowicie powstrzymać wyrazu zdumienia.

- Czy pani lubi malarstwo panny Sherman? - Wydawało się, że odczuł ulgę znalazłszy temat, na który mógł z nią rozmawiać, dopóki nie dołączy do nich Christi.

- Cenię sobie dobre malarstwo - powiedziała wymijająco, nie chcąc specjalnie zagłębiać się w dyskusję, a zwłaszcza na ten temat. - Nie sądzę, aby

ktoś miał wątpliwości co do tego, że Valerie Sherman to dobra artystka - dodała nagle. - Uchwyciła z pewnością doskonale całą brzydotę Knollsley Hall.

Jego uwaga zwróciła się znów ku obrazowi.

- Być może jest trochę...

- Groteskowy - dokończyła szybko Dizzy.

- Możliwe - pokiwał głową. - Ale jest także przejmujący.

Powodem, dla którego Dizzy znieubiła obraz przedstawiający Knollsley Hall, było to, że zbyt mocno podobny był do prawdziwego, który tak dobrze znała.

- Mam także inne jej obrazy - powiedział lekko profesor. - Musi mi pani pozwolić zademonstrować je sobie któregoś dnia.

Była to grzeczna, pozbawiona znaczenia propozycja, złożona przez gospodarza, który w swoim domu ma gościa - nawet niepożądanego - i tak właśnie Dizzy ją odebrała. Ani on nie odczuwał rzeczywistej potrzeby pokazania jej prac Valerie Sherman, ani ona nie była zainteresowana ich obejrzeniem.

- Z przyjemnością. - Odwróciła się od irytującego ją obrazu. - Och, przepraszam - powiedziała niezręcznie, gdy ciało jej przebiegł mimowolny dreszcz. - Ja... Tu jest nieco chłodno - wytłumaczyła się.

- Jestem pewien, że nie jest to otoczenie, do którego pani przywykła. - Przez jego surowe rysy przebiegł cień uśmiechu.

- Ooch, ooch! - wyjąkała żałośnie Dizzy. Oczywiście, był przekonany, że gdy już wycisnęła do cna innych swoich przyjaciół, właśnie oni mają teraz zapewnić jej wszelkie wygody życiowe.

Patrzyła więc szeroko otwartymi, niewinnymi oczami - było tu przecież nadzwyczajnie w porównaniu z ławką w parku.

- Proszę stanąć przy ogniu - rozkazał krótko. Skrzywił się i odsunął od niej. - Czy naprawdę spałaby pani dziś w nocy na ławce? - zapytał delikatnie, gdy posłusznie stanęła obok niego przy ogniu.

W duszy posłała Christi kilka cichych słów wyrzutu za te wszystkie kłamstwa, w które została wrobiona. Rzeczywiście, ławka w parku!

- Nie wiem dokładnie - stwierdziła niezobowiązująco.

Złociste oczy prześlizgiwały się po niej z namysłem.

- Jestem pewien, że akurat do tego nigdy nie dochodzi - powiedział zimno. - Zapewne... Henry znowu by pomógł.

Dizzy zachłysnęła się powietrzem. Gdzież podziewała się ta podżegaczka Christi, Producentka wszystkich tych kłamstw, kiedy akurat jej potrzebowała?

- Nie sądzę - potrząsnęła głową. - Ja... dzisiaj śpi z kim innym. - Boże święty, a teraz robiła to już sama!

- Rozumiem - wycedził nagle Zachariah Bennet.

- Czy często widuje się pani z Christi, gdy jesteście w Londynie?

Nic innego, tylko wypytywanie, czy ma stały zły wpływ na jego bratanicę!

- Chyba mówiłam już panu, że nie widziałyśmy się od wielu lat. - Zbyła jego pytanie. - Nie może pan sobie wyobrazić, jak się ucieszyłam, gdy dowiedziałam się, że Christi tu właśnie mieszka. - To przynajmniej było prawdą. Nie spotkałaby go i nie zobaczyłaby jego zamku, gdyby nie było tu Christi, a teraz nie chciałyby stracić żadnego z nich!

- A dlaczego właściwie znalazła się pani w tej okolicy, panno James?

- Dizzy, proszę - zaznaczyła już drugi raz, próbując rozpaczliwie wymyślić powód, dla którego mogła znaleźć się w Lake District. Jej twarz rozjaśniła się, jako że wpadło jej do głowy coś najprostszego. - Ja... hm... musiałam na jakiś czas wyjechać z Londynu - rzuciła lekko, jakby mimochodem.

- Czy... Henry ma żonę?

- Nie, nic takiego - rzekła wymijająco, bez urazy w głosie. - Po prostu... no cóż, chciałam na trochę wyjechać. Jestem pewna, że wie pan, jak to jest.

- Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Nie, nie, nie mogę powiedzieć, aby mi to było znane. Czy mogę poczęstować panią drinkiem? - zaproponował nagle. Wyglądał, jakby to on potrzebował tego natychmiast.

Gdyby drink ten miał spowodować stopnienie lodów pomiędzy nimi, Dizzy wypiłaby ich z pół tuzina! Gdyby jednak poprosiła o whisky, która z pewnością by ją rozgrzała, to Zachariah Bennet byłby zapewne przekonany, że w dodatku jest alkoholiczką, a to byłby już szczyt wszystkiego, co mógłby o niej pomyśleć!

- Proszę, jeśli można, tylko małą sherry - odparła przy kolejnej fali dreszczy.

- Może powinna pani założyć wełniany żakiet? - zasugerował, gdy zauważył, że Dizzy cała drży. - Ja sam nie czuję chłodu, lecz Christi zapewnia mnie, że wieczory są tu bardzo zimne. Christi z pewnością byłoby miło, gdyby zechciała pożyczyć pani coś z jej garderoby, jeśli nie ma pani ze sobą swetra - dodał, widząc, że Dizzy się waha.

Cóż, naprawdę teraz przebrał miarkę i to nawet wobec takiego pasożyta, za jakiego ją uważał.

- Dziękuję serdecznie, mam swój. Bardzo się przydaje podczas nocy spędzanych na ławce w parku - odrzekła ostro.

Jego oczy zwęziły się, wziął do ręki szklankę sherry.

- Czy rodziców nie martwi pani... tryb życia?

- Zupełnie nie - odpowiedziała z pewnością w głosie. Kazania prawione jej przez ojca skończyły się dawno temu, mniej więcej wtedy, gdy całkowicie przestał się nią interesować! - Mają własne sprawy - wzruszyła ramionami.

- Oczywiście - stwierdził, wciąż wierząc w bajeczkę Christi o pieniężnych kłopotach rodziców Dizzy.

- Czy zamek nie ma żadnego ogrzewania prócz kominków? - spytała próbując zmienić temat.

- Jeszcze nie - odpowiedział chłodno, a ze zmarszczki między oczami można było wywnioskować, że to pytanie go rozdrażniło.

- Przepraszam za spóźnienie - do pokoju wpadła uśmiechnięta Christi. - Ej, Dizzy, przyniosłam ci sweter, na wypadek gdybyś nie miała własnego.

- W ręce trzymała kremowy kaszmirowy cardigan. Dizzy posłała przyjaciółce ostrzegawcze spojrzenie i gdy w roztargnieniu wzięła od niej sweter, zauważyła, że twarz Christi jest nieco wilgotna, a ona sama oddycha ciężko, jakby biegła!

Spojrzała z wyrzutem na Christi, bo zdała sobie sprawę, że musiała stać za drzwiami jadalni akurat wtedy, gdy Zachariah Bennet dyskutował z nią na temat ciepłych swetrów. Christi musiała więc pobiec do swojego pokoju, aby wziąć jeden, żeby wrażenie nędzy Dizzy wzbogacić o następny szczegół. Tego samego popołudnia prosiła Christi, aby pohamowała się nieco, a tymczasem ona znowu stara się wywołać wrażenie, że nawet ubranie na grzbiecie Dizzy jest pożyczone!

- Dziękuję ci - powiedziała ostro, mimo że dzięki kaszmirowemu cardiganowi zrobiło się jej nieco cieplej.

Zamierzała zapytać Zachariaha Benneta o historię zamku, lecz odpowiedni moment już minął i Dizzy była pewna, że Christi przerwała go specjalnie. Najwyraźniej chciała wmówić wujowi, że ich szkoła wypuściła idiotkę, a nie kogoś, kto doskonale zna się na historii, która była jego pasją. Oczywiście było, że zbliża się kolejna sprzeczka z Christi, i to szybko.

- Proszę bardzo - zbyła ją Christi i wzięła wuja pod rękę. - Czy już się poznaliście ? - zapytała żywo.

Jakże mogłaby naprawdę poznać człowieka, który jak Zachariah Bennet myślał o niej takie rzeczy!?! A wielka szkoda, stwierdziła bowiem, że jest bardzo interesujący.

- Tak - odpowiedział krótko. - Christi, czy mogę zaproponować ci drinka przed obiadem?

- Tak jak zawsze, tylko sok - odpowiedziała lekko.

Dizzy jeden tylko raz pamiętała swoją przyjaciółkę pijącą sok, a było to w szkole, i tylko dlatego, że Christi nie mogła ścierpieć mleka! Christi powróci więc do domu z aureolą nad głową, jeśli Dizzy nie podejmie jakichś zapobiegawczych kroków!

- Dizzy?

Drgnęła, gdy Zachariah po raz pierwszy wymówił jej imię. Stwierdziła przy tym, że lubi ten nieco twardy ton jego głosu.

- Mam jeszcze sherry, dziękuję.

Zdecydowanie odmówiła następnego drinka. Wiedziała, że zrobiłaby Christi wielką frajdę, mówiąc „tak”, ale zawsze piła bardzo niewiele, więc nie zamierzała zmieniać swoich obyczajów po to tylko, aby dogodzić planom Christi.

W zwykłej sytuacji nie miałaby nic przeciwka temu, byłaby zadowolona mogąc po prostu pomóc, wiedziała bowiem, że jej przyjaciółka jest wystarczająco dorosła, aby wziąć sprawy w swoje ręce. Stwierdziła jednak, że bardzo nie podoba się jej fałszywy obraz jej osoby, jaki przyjaciółka usiłowała z taką determinacją przedstawić Zachariahowi Bennetowi.

Prawdopodobnie nie ujrzy go nigdy więcej po tej krótkiej wizycie, nie musi więc martwić się, co on o niej myśli. Mimo to sytuacja zupełnie się jej nie podobała.

- Christi, przestań - mruknęła, gdy profesor przeszedł przez ogromny, wysoko sklepiony pokój, aby przynieść sok dla Christi.

Spojrzała na nią niewinnie swymi dużymi, niebieskimi oczyma.

- O co ci chodzi?

- O cardigan - westchnęła Dizzy.

- Nie podoba ci się?

- Bardzo - wymamrotała. - Nie podobało mi się za to twoje precyzyjnie wyliczone przerwanie naszej rozmowy.

- No dobrze - niebieskie oczy zapłonęły - a co znaczy ta twoja rozmowa z wujem o jego cennym zamku? - zaatakowała. - To absolutnie nie wpływa na twój zaplanowany wizerunek.

- Jak wywnioskowałaś z pewnością z naszej rozmowy - mruknęła z sarkazmem Dizzy, nie spuszczać oka z szerokich pleców Zachariaha Benneta, gdy ten stał przed barkiem - jego mniemanie o mojej reputacji przekroczyło dzisiejszego wieczoru wszelkie granice. I już czas, moja Christi, aby dać temu spokój, chyba że chcesz, żeby twój wuj tak zaniepokoił się moją osobą, żeby poprosił cię, abyś delikatnie nakłoniła mnie do wyjazdu.

- Naprawdę myślisz, że posuwam się zbyt daleko?

- Christi wyglądała na przerażoną.

- Od mniej więcej trzech godzin - rzekła oschle.

- A poza tym mogłaś ostrzec mnie przed obrazami Valerie Sherman.

- Ja...

- Powiedz mi... - Zachariah Bennet popatrzył na Dizzy, gdy przeszedł pokój, by podać Christi sok - skąd to dziwaczne imię, Dizzy?

Popatrzyła na przyjaciółkę, gdy ta omal nie udławiła się sokiem.

- Dziwaczne, profesorze Bennet? - odparła chłodno.

- Większość ludzi uważa, że pasuje do mnie znakomicie. - Umyślnie zignorowała łobuzerskie błyski w oczach Christi.

- Oczywiście nie jest to twoje prawdziwe imię? - skrzywił się.

- Tego nie powiedziałam - wzruszyła ramionami.

- W każdym razie jedyne, jakim się do mnie zwracają! „Szalona”...

Oburzała się za każdym razem, gdy przypominała sobie, jakie imiona ojciec kazał matce jej nadać. Był wówczas tak rozczarowany, że nie była tym wyjątkowym przez niego synem, że o żadnych dzieciach już nie było mowy, nie obchodziło go więc, jakie imiona będzie nosić niechciana przez niego córka. Dopiero znacznie później, gdy minął już szok, uświadomił sobie, jak absolutnie nie pasujące były te imiona dla jego jedyne dziecko. Z rozpaczy zaczął

nazywać ją jej inicjałami „DC”, wymawianymi jak „disi”, ale złośliwość innych dzieci zmieniała te inicjały, gdy zaczęła chodzić do szkoły. Zmieniły się w „Dizzy”, czyli „Szalona”.

Matka uważała ją za spokojną dziewczynkę - a jednak zgadzała się z ojcem co do tych dwóch imion, i była to prawdopodobnie jedyna rzecz, co do której mieli wspólne zdanie. Dla ojca ciągle była „DC” - jeśli w ogóle nazywał ją jakkolwiek, czego zresztą nie robił już od lat! Dla innych jednak była „Dizzy”, od chwili gdy skończyła osiem lat. I chciała, żeby już tak zostało!

Przez twarz Zachariaha Benneta przemknął cień uśmiechu.

- A do mnie mówią Zach albo Zachariah, jak wolisz. Tylko moi studenci nazywają mnie zawsze „profesorem”!

- Chyba wolę „Zach” - uśmiechnęła się ciepło.

- Dziękuję.

Skinął szybko głową, jakby już żałował swojej spontaniczności.

- Obiad z pewnością powinien być już gotowy.

- Wyszedł z pokoju, aby sprawdzić, co się dzieje.

- To zdarza się po raz pierwszy - mruknęła zdziwiona Christi.

Dizzy spojrzała na nią z dezaprobatą, jej myśli krążyły o mile od chłodu tego pokoju - przynajmniej dwie mile stąd!

- Co takiego? - zapytała z lekkim zniecierpliwieniem.

- A nie zauważyłaś? - zadumała się Christi. - Wydawał się jakiś... zakłopotany, a nie taki oschły jak zwykle.

Oschły? Profesor? Nie wierzyła w to!

- Myślę, że po prostu przywykłaś do braku rodzicielskiej opieki, kochanie moje - zakpiła. - Poza tym, że twój wujek nie aprobeuje mnie w oczywisty sposób - jak sama tego chciałaś - jest idealnie uprzejmy.

- Ja nie przywykłam do opieki rodziców? - odparła Christi z oburzeniem. - No to wobec tego co powiesz o sobie i swoich...

- Zostawmy temat moich rodziców, dobrze? - odcięła się ostrzegawczo Dizzy.

- Przepraszam. - Na twarzy przyjaciółki malował się wstyd. - Chyba masz rację, cała ta stresowa sytuacja źle na mnie wpływa. Ale wiesz - skrzywiła się - zobaczyłam mego wuja w innym świetle, gdy poprosił cię, żebyś mówiła do niego „Zach” - stwierdziła ze smutkiem.

Dizzy posłała jej pobłażliwy uśmiech.

- A czego się spodziewałaś, że mam do niego mówić „wujku Zachu”?

Christi uśmiechnęła się, kręcąc głową.

- Po prostu nigdy przedtem nie myślałam o nim jako o Zachu. -

Wzruszyła ramionami.

- Hm - przyznała kwaśno Dizzy. - To oczywiście musi być młodszy brat twojego ojca?

Christi pokiwała głową.

- Dziesięć lat młodszy. Wiem, że wygląda i zachowuje się, jakby miał dziesięć lat więcej, ale ma tylko trzydzieści pięć - skrzywiła się.

Być może na trzydzieści pięć lat wyglądał jako profesor Bennet, ale jako jej „grecki bóg” wyglądał dużo młodziej! W miarę upływu czasu Dizzy miała coraz większy problem z oddzieleniem ich obu.

- ...wplynęłoby na ciebie tak samo - mówiła smutno Christi.

- Przepraszam? - zapytała. Z wyrazu twarzy przyjaciółki wywnioskowała, że przegapiła coś ważnego.

Christi spojrzała na nią z wyrzutem.

- Przypuszczam, że miłość, która by smutno się skończyła, wpłynęłaby na ciebie tak samo jak na niego - powtórzyła cierpliwie. - Chociaż zdarzyło się to tak dawno, to jestem pewna, że myśli o tym do dziś.

- O czym? - zapytała Dizzy z niedbałą obojętnością.

- Narzeczona mego wuja umarła. Och, już prawie jedenaście lat temu - wyjaśniła przyjaciółka. - To było takie przerażające, ona była taka miła.

Pamiętam, że robiła ciągle sukienki dla mojej ukochanej lalki - szepnęła z czułością.

- Przekupywanie małej dziewczynki? - zakpiła oschle Dizzy, a jej myśli wciąż krążyły wokół tragicznej straty Zachariaha Benneta. Jedenaście lat temu, a z tego, co Christi powiedziała, wywnioskowała, że od jedenastu lat nie było w jego życiu żadnego innego poważnego związku. Musiał bardzo kochać swoją narzeczoną. To tylko jeszcze raz potwierdziło jej przekonanie, że miłość rani zbyt mocno, zabiera zbyt wiele, nie dając nic w zamian.

- Była miła nie tylko dlatego - odparła z oburzeniem Christi, odprężając się ze smutnym uśmiechem, gdy widziała kpiący wyraz twarzy Dizzy. - Powiedziałam o ubrankach dla lalek, żeby ci pokazać, że była miła, że zawsze miała czas dla niesforne go bachora, jakim wtedy byłam.

- Naprawdę? - odparła niewinnie Dizzy.

- Nie mogę sobie wyobrazić, jak mogłaś mnie znieść przez te dwanaście lat! - uśmiechnęła się Christi.

- Ktoś musiał się nad tobą zlitować i być twoją przyjaciółką. - Głos Dizzy zabrzmiał tak, jakby cały ciężar odpowiedzialności spoczywał na jej barkach.

Christi skrzywiła się na widok pełnej poświęcenia twarzy przyjaciółki.

- Nie było dnia podczas tych ostatnich paru lat, żebym nie była ci wdzięczna, tobie jedynej, za to, co zrobiłaś - powiedziała z powagą. - Czasem zastanawiam się, jak ja bym bez ciebie żyła.

Dizzy pogłaskała ją po ramieniu. Trzy lata temu śmierć rodziców była dla Christi strasznym szokiem i bez pomocy i przywiązania przyjaciół załamałaby się zupełnie. Po tym wypadku przebywała przez kilka tygodni u wuja, ale prawdziwy szok zdawał się nie mijać, aż do momentu gdy pojechała na parę tygodni do Londynu. Wtedy już tylko przyjaciele, a przede wszystkim Dizzy, pilnowali, żeby nie rozkleiła się kompletnie. Jednak tragedia ta zbliżyła do siebie obie dziewczyny, zresztą Dizzy darzyła rodziców Christi znacznie większym szacunkiem niż swoich.

- To wzajemność - powiedziała surowo Dizzy, myśląc o tych wszystkich chwilach, gdy z kolei Christi pomagała jej, gdy była rozbita i samotna. - Ale - dodała żywo - myślę, że mogłaś zrobić nieco wysiłku i uprzedzić mnie o Shermanach, z których twój wujek wydaje się być tak dumny - patrzyła z wyrzutem.

- Myślałam, że ich nie zauważysz - powiedziała przeprasząco Christi. Dizzy posłała jej strofujące spojrzenie.

- Nie zauważyć tej potworności? - Wskazała poprzez pokój na wielkie malowidło przedstawiające Knollsley Hall.

- Straszne, prawda? - wzdrygnęła się Christi. - Ma jeszcze kilka innych - rzekła niechętnie.

- Tak mi powiedział - potwierdziła oschle. - Chociaż wątpię, czy któryś z nich może być tak upiorny jak ten!

- No cóż, wobec...

- Obiad wreszcie gotowy. - Zniecierpliwiony Zachariah Bennet wrócił do holu, przerywając wynurzenia

Christi. - W kuchni było, zdaje się, jakieś zamieszanie - tłumaczył.

- Coś poważnego? - zapytała z troską Christi.

- Fredericks zapewnił mnie, że wszystko już opanowane - odparł wuj.

Był oczywiście człowiekiem, który nie lubił, gdy coś zakłócało jego unormowane życie, a zaliczały się do tego opóźnienia w podawaniu posiłków - pomyślała z rozbawieniem Dizzy, gdy weszli do jadalni.

Wszystko, czego dowiedziała się o nim, czyniło go w jej oczach coraz bardziej pociągającym. A nie było to uczucie, które lubiłaby najbardziej.

Być może w tej chwili powinna być bardziej zainteresowana nie dokończonym komentarzem Christi, tym „no cóż, wobec”, dotyczącym obrazów Valerie Sherman...

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Cóż, u licha, tu robisz?

Dizzy zdrętwiała, a potem drgnęła i powoli wycofała się z ogromnej spiżarni, w której myszkowała.

Nerwowo przesunęła ręce wzdłuż ciała, zanim niechętnie odwróciła twarz ku Zachariahowi Bennetowi. Cóż mogła powiedzieć?

Pierwszą rzeczą, którą zauważyła, patrząc na niego w jasnym świetle kuchni, było to, że kupił piżamę w tym samym sklepie co ona, bo ich piżamy w białe i niebieskie pasy były idealnie podobne. Roześmiała się, po prostu nic nie mogła na to poradzić.

- Cicho! - zdołała wyszeptać i znów się zaśmiała.

Zach miał na sobie niebieski wełniany szlafrok, starannie związany w pasie, choć reszta jego powierzchowności nie była już tak porządna: włosy opadały mu na czoło w miękkich lokach, brakowało mu także okularów. Najwyraźniej opuścił swoją sypialnię w dużym pośpiechu.

Pewnie chciał złapać złodzieja - uświadomiła sobie Dizzy. Zauważyła, że nie wyglądał na zbyt zadowolonego z przerwania snu.

- Ja... hm... Zachciało mi się o północy jakiejś przekąski - niezręcznie wyjaśniła swoją obecność w kuchni.

Popatrzył na zegar wiszący na ścianie.

- Jest wpół do drugiej w nocy - powiedział oschle.

Od pierwszego wejrzenia jego złocistobrazowych oczu, Dizzy zatraciła się całkowicie w ich głębi.

- Czy nie zjadłaś dosyć na kolację? - Uniósł jasne brwi.

- Ależ tak - skinęła głową. - Po prostu... Zawsze jestem głodna o tej porze - odparła przepraszająco.

- Rozumiem - westchnął, odprężając się nieco. - No cóż, czego więc szukałaś? Może mógłbym ci jakoś pomóc - zaproponował w taki sposób, w jaki czyni to człowiek, który po prostu chce skończyć sprawę i iść do łóżka.

Nie jest to dla mnie komplement, stwierdziła smutno Dizzy. Cóż, piżama w paski nie była najbardziej seksownym ubraniem na świecie, ale przecież była wszystkim, co miała na sobie. W tych złocistych oczach powinien pojawić się choćby błysk zainteresowania. Zamiast tego Zach patrzył na nią tak, jak nauczyciele w internacie, gdy przyłapali swych podopiecznych na zabawach po ogłoszeniu ciszy nocnej.

- Mam ochotę na sardele.

- Nie jesteś w ciąży? - zapytał.

A więc dlatego był taki surowy. Dizzy bardzo kochała Henry'ego i nie lubiła smutku w jego pełnych wyrazu brązowych oczach, ale teraz żałowała, że pozwoliła temu małemu diabłu spać w nogach swojego łóżka!

- Nie - odparła z irytacją. - Tak się złożyło, że po prostu lubię sardele.

- No cóż, tu żadnej nie znajdziesz - wycedził Zach. - Dlaczego nie spróbujesz w lodówce? Można by tam znaleźć jedno albo dwa kurze udka.

- Nic z tego, tylko po zjedzeniu sardeli mogę zasnąć o tej porze - potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że nie mogę ci pomóc. - Demonstracyjnie odszedł od drzwi.

Dizzy ociągała się, wiedząc, że już nie zaśnie. Gdyby wreszcie zdołała pogadać z Christi na osobności. Była mocno rozstrojona przecuciem tego, co miała jej do powiedzenia przyjaciółka. Po trzygodzinnej lekturze - obie poszły do łóżka o wpół do jedenastej - i skończeniu książki Claudii Laurence, której lektura sprawiała jej tyle przyjemności, wciąż jeszcze nie czuła się wystarczająco zmęczona, aby zasnąć, co zwykle zdarzało jej się po długim czytaniu. Gdy wszystko inne zawodziło, pomagało jej siedzenie w kuchni z puszką sardeli i kubkiem mleka.

- Czy mogłabym... czy mogę wypić kubek gorącego mleka?

- Oczywiście - zgodził się z ledwo ukrywanym zniecierpliwieniem. - Czy pozwolisz, że ci je podam?

- Nie, dzie... Przepraszam. - Mimowolny dreszcz wstrząsnął jej ciałem. W kuchni bardzo się ochłodziło od chwili, gdy gotowano kolację. Pośpiesznie zakręciła się wlewając mleko do garnuszka, żeby postawić go na ogniu.

- Proszę.

Odwróciła się nagle i poczuła ciepło wełnianego szlafroka na ramionach. Zamrugła ciemnymi rzęsami, gdy zdała sobie sprawę, że nagłość jej ruchów zbliżyła ją i Zacha tak bardzo, że ich okryte piżamami ciała znalazły się o kilka centymetrów od siebie.

Zach wyglądał na zakłopotanego nagłą zmianą sytuacji i patrzył na nią bacznie, ale żadne z nich nie wydawało się zdolne do uczynienia najmniejszego ruchu.

Dizzy nigdy jeszcze nie czuła takiego pociągu do mężczyzny jak teraz. Rozchylona piżama odsłaniała złociste włosy, które, jak wiedziała, pokrywały jego piersi i niższe partie ciała. Piers ta poruszała się gwałtownie i Dizzy była pewna, że w tej chwili nie tylko ona go pożąda, ale i on jej również. Nagle odsunęli się od siebie i Dizzy zmęczona westchnęła głęboko.

- To był bardzo długi dzień, a ja czuję się nieco rozdrażniona i nie mogę zasnąć.

- Możliwe, że to niezwykle przypadkowy przypadek spania samotnie spowodował to zakłócenie snu - odpowiedział chłodno.

Gdyby nie fakt, że każda taka aluzja tak ją bolała, mogłoby to być śmieszne. Była jeszcze dziewicą, nigdy dotąd w jej dwudziestoletnim życiu nikt jej nie pocałował. Chociaż parę minut temu czuła, że mogłoby do tego dojść!

Jej odpowiedź była tak ostra, gdyż czuła coraz większą zależność od woli drugiej osoby.

- Myślę, że masz rację - odcięła się. - Może chciałbyś naprawić to rażące zaniedbanie? - Jej podbródek uniósł się wyzywająco.

Zach skrzywił się.

- Nie sądzę, dziękuję - odrzekł z widocznym niesmakiem.

- Dlaczego nie? - drwiła. - Nie jestem dla ciebie dość dobra?

- Z pewnością jesteś bardzo dobra - wycedził z pogardą. - Na szczęście - podkreślił słowo - nie pociągają mnie zbyt doświadczone dzieci! Mleko ci stygnie - powiedział chłodno. - Mogę cię już zostawić, abyś się nim delectowała.

- Nie boisz się, że ukradnę rodowe srebro albo jeden czy dwa obrazy i rozpląnę się w mroku nocy? - zakpiła ponuro.

- Nie - odparł z wściekłością.

- Dlaczego nie?

Wzruszył ramionami.

- Srebro - jakiegokolwiek ono jest - jest zamknięte, a wszystkie obrazy podłączone są do alarmu.

- Mogłam się domyślić, że nie jest to kwestią zaufania do mnie.

- Od dawna jesteś taka wojownicza, Dizzy? - westchnął zmęczony Zach.

- Wydaje mi się, że już się taka urodziłam - powiedziała ze smutkiem, wiedząc, że była to jedynie tarcza, broniąca jej przed światem. Tylko ten człowiek mógł się przedostać poza jej obręb. W pewnej chwili nie miała nic przeciwko temu, a nawet była z tego zadowolona, w następnej jednak chciała, by tarcza ta znowu znalazła się na swoim miejscu. Nie umiała jeszcze żyć bez zabezpieczenia.

Potrząsnął głową.

- Z pewnością ta uwaga mogłaby się stać początkiem niejednej ciekawej rozmowy, niestety jest za późno lub za wcześnie, w zależności od twojego punktu widzenia - rzekł sucho - by się w nią wdawać. Nie zapomnij wyłączyć światel przed powrotem do łóżka,

- Twój szlafrok... - Dizzy zatrzymała go w drzwiach.

- Możesz go oddać jutro - odpowiedział. - Może chciałabyś pojechać do miasta i kupić w sklepie... sardelę - nazwał rybę tak, jak gdyby sprawiało mu trudność samo wymówienie tej nazwy! - Skoro jesteś od niej tak uzależniona...

- A pieniądze? - Popatrzyła na niego rozszerzonymi niewinnie oczami.

Westchnął, jakby spodziewał się tego pytania.

- Mam kredyt w jednym ze sklepów w mieście. Powiedz im po prostu, że to dla Castle Haven, i wszystko będzie w porządku.

- Jesteś taki miły - zakpiła.

Dizzy usiadła niepewnie, gdy opuścił kuchnię, zdając sobie sprawę, że tę rundę zdecydowanie wygrał Zach.

Pozwoliła swoim uczuciom i urazom wziąć górę nad zdrowym rozsądkiem. Jej obrona załamała się, gdy uświadomiła sobie, jak blisko była wszechogarniającej ją miłości. Na razie tak odstraszyła Zacha, że taka bliskość szybko się nie powtórzy.

Zach był człowiekiem, który stracił ukochaną kobietę. Z pewnością nie potrzebował kogoś takiego jak ona, żeby nie komplikować sobie życia. A ona, cóż, ona uważała za najważniejsze, by w życiu unikać wszelkich komplikacji!

Dizzy była na nogach już od wczesnego ranka, a to głównie dlatego, że nie mogła spać. Wypite mleko niewiele pomogło, tylko nasyciło ją do tego stopnia, że czuła się nie najlepiej. Skoro nie mogła spać, dokopała się do dna torby i wyciągnęła jeszcze jedną ze swoich ulubionych książek. Czytała ją aż do siódmej rano, pamiętając słowa Christi, że jej wuj opuszcza zwykle zamek o szóstej trzydzieści, wyruszając na poranną przechadzkę.

Kiedy zajrzała do Christi, zobaczyła, że przyjaciółka jeszcze mocno śpi, a jej włosy są nieskazitelne. Dizzy melancholijnie stwierdziła, że Christi była piękna nawet we śnie, natomiast ona sama sobie nie wydawała się aż tak schludna; włosy znów spadały na plecy, a niektóre kosmyki nawet na twarz i

szyję. Miała na sobie inny podkoszulek niż wczoraj, chociaż i ten był równie zdeformowany, i te same co wczoraj wypłowiła dzinsy. Zauważyła ze smutkiem, że po wczorajszej przechadzce w pełnym słońcu na jej nosie pojawiło się kilka nowych piegów. Nie była zaskoczona, iż Zach uznał poprzedniej nocy, że jest dziecinna.

Udała się do biblioteki wiedząc, że tam właśnie znajdzie to, czego szukała. Christi powiedziała jej poprzedniej nocy, że „to” było właśnie tam i że im szybciej będzie miała tę konfrontację za sobą, tym lepiej. Powinna to zrobić w zupełnej samotności.

Ręce miała zimne, serce biło jej mocno, gdy szukała wypełnionego książkami pokoju. Nawet myśl o książkach nie była w stanie odwieść jej od poszukiwanego brzydactwa.

Gdy przechodziła przez korytarz prowadzący do kuchni, wydawało się jej, że słyszy płacz dziecka. Poczula dreszcz na plecach. Wspomnienia tak żywo ją dręczyły, że znów opanowało ją wszechogarniające poczucie nieszczęścia. Czowała się jak to płaczące dziecko. To nieszczęśliwe dziecko żyło w głębi jej duszy i musiało umrzeć, aby ona mogła żyć.

Gdy ponownie usłyszała płacz, uświadomiła sobie, że był to płacz rzeczywisty, w kuchni znajdowało się dziecko, które płakało tak, jakby miało mu pęknąć serce. Nie mogła znieść bólu, kryjącego się za tym płaczem. Pośpieszyła w dół korytarza i wbiegła przez otwarte drzwi do kuchni. Przy stole siedziała kucharka. Obejmowała małą dziewczynkę w wieku czterech lub pięciu lat. Jej oburzona twarz wyrażała wielki niepokój podyktowany tą nagłą wizytą.

Dizzy była zbyt pochłonięta nieszczęściem małej dziewczynki, aby zwracać uwagę na odczucia starszej kobiety. Przykucnęła, uśmiechnęła się łagodnie do anielsko pięknej buzi, do ciemnych włosów obramowujących tę małą twarzyczkę, ciemnobłękitnych, mokrych od łez oczu, do delikatnego, drżącego noska, i subtelnych, drżących usteczek.

- Cześć - ciepło powiedziała Dizzy. - Mam ogromną ochotę na śniadanie.

A ty?

Usiadła na krześle po drugiej stronie dziewczynki, przejmując zadanie karmienia jej tostem, z czym kucharka miała tyle trudności.

- Czy mogę się poczęstować tym wspaniałym tostem? - zapytała kucharkę, podczas gdy mała, wielkooka dziewczynka wzięła kawałek, który kusząco do niej wyciągnęła. Zdawała sobie sprawę z tego, że gdy dziewczynka przezwycięży nieśmiałość, skończy się jej pełne oniemienia posłuszeństwo. Pomyślała, że w jakiś sposób musi odwrócić jej uwagę.

- Nazywam się Dizzy, a jak ty masz na imię?

- Obie patrzyły na siebie. Kucharka powoli wstała, aby przygotować więcej tostów.

- Dizzy? - odpowiedziała sceptycznym echem dziewczynka pokazując przy okazji sporą szczerbę. Brakowało jej dwóch przednich zębów.

- Tak jest - Dizzy uśmiechnęła się szeroko. - I założę się, że ty nazywasz się jakoś bardzo ładnie, na przykład Annabel lub Melissa, albo...

- Ja chcę Melisę - zapłakała dziewczynka, a jej wargi znów zadrżały, z oczu zaś popłynęły strumienie łez. - Ja chcę Melisę - łkała jeszcze głośniej.

Dizzy odłożyła tost i zwróciła się do zdezorientowanej kucharki prosząc o wyjaśnienie, co jest powodem wybuchu małej.

- Obudziła się w nocy i pytała o nią - odpowiedziała bezradnie. - Jej matka, to znaczy moja córka, została wczoraj wysłana do szpitala i od tego czasu Kate jest ze mną. Ojciec wyjechał w sprawach służbowych, ale wróci jutro. Próbowałam wytłumaczyć Kate, że już wkrótce będzie mogła zobaczyć swoje przyjaciółki, ale ona wciąż pyta o tę Melisę.

- Kate - Dizzy odwróciła się do dziewczynki, a ona wcisnęła piąstki w oczy wciąż głośno łkając.

- Twoja mama nie czuje się dobrze i teraz zajmuje się tobą babcia - wyjaśniła łagodnie. - Babcia bardzo się martwi, że nie możesz być teraz ze swoimi przyjaciółmi, ale...

- Ja chcę Melisę - zawodziła dziewczynka.

Dizzy poczuła, jak ściska się jej serce na to pełne bólu wyznanie. Patrzyła bezradnie, jak dziewczynka nagle podskoczyła i wybiegła z kuchni.

- Po prostu nie wiem, co robić.

Kucharka usiadła ciężko na krześle naprzeciwko Dizzy. Wyglądała na kompletnie znużoną.

- Maureen, matka Kate, została wczoraj wysłana do szpitala. Ślepa kiszka. Było przy tym dużo strachu, ale gdy dowiedzieliśmy się, że operacja się udała, wzięłam Kate ze sobą - westchnęła. - W sąsiedztwie, gdzie mieszka Kate, jest kilkoro dzieci, może ta Melissa to jedno z nich, ale one mieszkają czterdzieści kilometrów stąd, a ja gotuję dla profesora i odwiedzam Maureen, więc nie mam czasu na wożenie Kate, żeby zobaczyła się ze swoją przyjaciółką.

„Zgadłam” - powiedziałyby Dizzy rozumiejąc, że obecność dziewczynki miała coś wspólnego z zamieszaniami w kuchni poprzedniego wieczoru.

Biedna Kate. Dizzy wiedziała dobrze, jak bolesne jest nagłe oddzielenie od rodziców i odsunięcie od tego wszystkiego, co jest dziecku znane. Wiedziała też dobrze, jakim to się wydaje okrucieństwem.

- Jeżeli pani chce, to mogę ją wziąć - zaproponowała zdecydowanie.

- Och, nie mogłabym pozwolić na coś takiego.

- Kucharka była wyraźnie zaszokowana tą propozycją.

- Jest pani gościem profesora i...

- Akurat jestem gościem jego siostrzenicy - poprawiła ją oschle Dizzy, mając pewność, że Zach nie chciałby, ażeby jego służba myślała, że to on zaprosił ją tutaj. - I tak muszę dziś jechać do miasta. - Myśl o kilku kolejnych dniach bez sardeli była zbyt okropna, żeby w ogóle ją rozważać. - Kilka kilometrów więcej w trakcie podróży nie zrobi mi wielkiej różnicy. Tak

długo, jak nie będzie pani miała nic przeciwko powierzeniu Kate mojej opiece, pani...

- Scott - dodała natychmiast kucharka i wyglądała na zakłopotaną. -
Przepraszam, powinnam przedstawić się wcześniej, to po prostu...

- Rozumiem - uspokoiła ją. - Nie było to dla pani łatwe poradzić sobie z pięciolatką, którą wepchnięto pani pod opiekę.

Pani Scott kiwnęła potakująco głową na tak trafne określenie wieku Kate.

- Moja praca tutaj nie zostawia mi zbyt wiele czasu na odwiedzanie rodziny. Proszę mnie źle nie zrozumieć - dodała pospiesznie. - Ja nie narzekam. Od czasu, kiedy umarł mój mąż, a Maureen ma już swój dom od kilku lat, praca trzyma mnie przy życiu, ale być może nie spędziłam z Kate tyle czasu, ile powinnam.

- Oczywiście. - Dizzy wczuła się w całą tę sytuację. - Co by pani powiedziała na to, gdybym zaproponowała, że zabiorę dzisiaj ze sobą Kate? Nic nie wiadomo, może zapomni całkowicie o Melissie przy wspólnym robieniu zakupów. - Kucharka nie wyglądała na przekonaną, ale zgodziła się.

- Myślę, że warto spróbować. Tak długo, póki to pani nie przeszkadza - dodała z niepokojem. Była pulchną, małą kobietą z kręconymi włosami w kolorze pieprzu i miała tak niebieskie oczy jak Kate.

- Zgoda - Dizzy uśmiechnęła się zachęcająco i wstała. - Pójdę i pogadam z Kate, a pani dokończy to śniadanie dla profesora. Musi pani usmażyć bekon, prawda? - zapytała żartobliwie.

- O mój Boże, tak. - Pani Scott spojrzała ze strachem na kuchenny zegar. - Profesor może wrócić w każdej chwili, a ja nawet nie zaczęłam smażyć.

Wstała pośpiesznie i podeszła do kuchenki.

Dizzy widziała, że i tak ma ona wystarczająco dużo kłopotów ze swoją wnuczką, sama więc udała się na poszukiwanie dziewczynki. Nietrudno ją było znaleźć. Ciche łkanie dochodziło zza uchylonych kuchennych drzwi.

Pomieszczenia dla służby znajdowały się na tyłach tego skrzydła. Kate zapewne mieszkała w pokoju wspólnie z babcią, bo dziecięce łóżeczko przyniesiono tu i postawiono obok pojedynczego łóżka.

Wydawała się tak mała i bezbronna, gdy leżała zwinięta w kłębek w swoim małym łóżeczku jak kulka nieszczęścia, a jej twarz znów mokra była od łez.

- Kate. - Dizzy usiadła obok niej, delikatnie odgarniając ciemne splątane włosy. - Chciałabyś pojechać dziś ze mną?

Wielkie niebieskie oczy zwróciły się ku niej.

- Żeby pojechać i zabrać Melissę? - zasugerowała z nadzieją, wciąż cicho łkając.

- Na początku muszę zrobić trochę zakupów, ale potem możemy pojechać i zabrać Melissę - dodała szybko, widząc, że mała twarzyczka znów zaczyna się wykrzywiać.

Kate skrzywiła się, ocierając łzy wierzchem rączek.

- Dlaczego nie może wrócić z nami?

Mogło się zdarzyć, że Kate będzie wracać do domu razem ze swym ojcem, istniała jednak także możliwość, że obarczony pracą i odwiedzinami u żony w szpitalu ojciec nie będzie miał czasu, aby zająć się dzieckiem, i uzna, że najlepiej będzie, jeśli córeczka chwilowo zostanie z babcią. Gdyby miało zdarzyć się właśnie tak, nie należało przekonywać małej, że na pewno będzie mogła spotkać się ze swoją przyjaciółką.

- A nie sądzisz, że Melissa będzie tęskniła za domem, gdy ją zabierzemy?
- powiedziała delikatnie Dizzy. - A może jej mama i tata będą za nią tęsknili, gdy tu przyjedzie i zostanie z tobą.

- Ale ona nie ma mamy i taty. - Kate zmarszczyła się jeszcze bardziej.

Dizzy była zaskoczona. Chyba, że...

- Kate... - powiedziała powoli. - Kto to jest Melissa?

- Już ci powiedziałam, że to moja przyjaciółka. - Kate ożywiła się.

- A to duża przyjaciółka czy mała? - dopytywała się Dizzy.

- Pewnie, że mała - stwierdziła niecierpliwie Kate, jak gdyby uważała to pytanie za wyjątkowo głupie.

- Ma jasne czy ciemne włosy? - wypytywała Dizzy. Kate popatrzyła na nią uważnie.

- Takie same jak twoje - zdecydowała. - Nie takie długie, ale Melissa jest strasznie ładna - bronila się, sepleniąc z czułością.

- A oczy ma niebieskie czy brązowe? - Z każdą odpowiedzią Dizzy miała coraz większą pewność, że nie myliła się co do Melissy.

- Pewnie, że niebieskie. - Kate była już teraz naprawdę zmęczona tymi pytaniami. - Wszystkie moje lalki mają niebieskie oczy - oznajmiła podniesionym głosem, jakby Dizzy powinna była już dawno o tym wiedzieć.

Dizzy spontanicznie przytuliła dziewczynkę. Lalka, oczywiście, Melissa była lalką. Dzieci tęskniły za swoimi przyjaciółmi, gdy ci nie byli z nimi, ale przecież nie budziły się, aby ich wzywać! Powinna była uświadomić sobie to wcześniej, powinna była wiedzieć, że zachowanie Kate było znacznie poważniejsze, niż wynikałoby to z rozstania z towarzyszką zabaw. Gdy matka była w szpitalu, a ojciec w podróży, lalka stała się jedyną ucieczką Kate. Dziewczynka widocznie zabierała lalkę ze sobą do łóżka. Zapomniała o niej, ale gdy sobie uświadomiła, że jej tu nie ma, natychmiast się obudziła.

Wszystko było tak podobne do wspomnień tego, co przydarzyło się Dizzy, gdy odesłano ją do szkoły. Tyle że dla niej był to postrzępiony, stary, obwisłouchy królik, którego miała jeszcze od czasów wczesnego dzieciństwa. Gdy jej rzeczy były w szkole już rozpakowane, odkryła, że nie ma wśród nich królika. Napisała więc do ojca prosząc, by go jej przesłał. I pisała... i pisała.... Przez cały semestr pisała do niego w każdą niedzielę, zawsze dodając na końcu listu prośbę o królika. Nie dostała go, dopóki nie przyjechała do domu na Boże Narodzenie i dopiero wtedy zdołała przemycić do szkoły Snugglesa w walizce.

Przez czternaście długich tygodni płakała w poduszkę każdej nocy, gdyż ojciec zbagatelizował jej prośbę o przysłanie przyjaciela z dzieciństwa.

Ręce Dizzy objęły Kate mocniej, gdy zdała sobie sprawę z cierpienia, przez które przeszła dziewczynka pozbawiona swojej lalki, choć wiedziała, że nikt świadomie nie skrzywdził dziecka, tak jak było w jej przypadku, i że o Melissie po prostu zapomniano we wczorajszym zamieszaniu.

- Pojedziemy po śniadaniu i zabierzemy Melisę - żarliwie obiecała dziewczynce.

- Pojedziemy? - Kate odchyliła się nieco, a jej oczy rozszerzyły się z niedowierzania.

- Pojedziemy. - Dizzy skinęła głową, czując, że za chwilę się rozplacze i widząc, jak łatwo było zaradzić cierpieniom Kate... i jak prosty i łatwy sposób wynalazł jej ojciec, aby zlekceważyć ogromny ból własnej córki. Gdy w końcu dowiedział się, co zrobiła w czasie świąt, zażądał zwrotu królika i powiedział jej, że jest za duża na pluszowe zabawki. Być może miał rację, ale Snuggles był dla niej czymś znacznie ważniejszym niż pluszową zabawką. Po raz pierwszy w życiu skłamała, mówiąc, że zgubiła królika. To go uspokoiło, a ona zdobyła dla siebie jedyną rzecz, którą wtedy naprawdę kochała. Odtąd pomimo poczucia winy, które psuło jej przyjemność, królik leżał na dnie jej plecaka.

- Twoja mama wczoraj bardzo cierpiała, bardzo ją bolało i dlatego nie myślała o Melissie, kochanie - pocieszała dziecko w swoich ramionach. - A babcia nie wiedziała przecież, jak ważna jest dla ciebie Melissa. A teraz chodźmy umyć buzię - uśmiechnęła się delikatnie dotykając policzków dziewczynki. - A potem pójdziesz zjeść śniadanie z babcią, zanim pojedziemy po Melisę.

Kate wygramoliła się z łóżka i z wahaniem doszła do drzwi.

- Naprawdę pojedziemy i zabierzemy Melisę?

- Naprawdę. - Dizzy z trudem przełknęła ślinę.

- Och, to wspaniale! - Kate wypadła z pokoju, żeby mieć jak najszybciej za sobą śniadanie i móc najwcześniej wyjechać.

- Możesz zabrać Melissę ze sobą, kiedy pojedziemy odwiedzić mamę - mówiła Dizzy, gdy w parę minut później wkroczyły do kuchni.

W kuchni pachniało gotowym śniadaniem i Dizzy zasiadła do stołu. Miała nadzieję, że zanim Zach zniknie w swym gabinecie, Christi zdąży poprosić go o samochód, aby mogły pojechać i zabrać lalkę Kate.

Pani Scott odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła swoją wnuczkę siedzącą posłusznie przy stole i zajadającą tosta. Skrzywiła się nieco na wzmiankę o Melissie jadącej z nimi do szpitala.

- Niebieskooka lalka o blond włosach - wyjaśniła na boku Dizzy.

- Lalka! - Kucharka westchnęła ze zrozumieniem.

- Nie byle jaka lalka - dodała łagodnie Dizzy.

- Bardzo specjalna, przyjaciółka Kate.

- Rozumiem. - Pani Scott była wdzięczna, że przynajmniej ten problem został rozwiązany. - Nie miałam pojęcia...

- Oczywiście, że nie. - Dizzy ścisnęła jej ramię w geście zrozumienia. - Kate i ja postanowiłyśmy pojechać i zabrać ją zaraz po śniadaniu - dodała.

- Nie wiem, jak pani dziękować - ciepło powiedziała kucharka. - Nie zna pani nawet mnie i Kate, a... - przerwała, gdy zadzwonił dzwonek. - To pewnie profesor. Chce drugą filiżankę kawy. Jestem naprawdę wdzięczna, panno James...

- Dizzy - roześmiała się łagodnie, gdy kobieta skrzywiła się na to imię. - Ja naprawdę tak się nazywam - dodała żartobliwie. - Do zobaczenia po śniadaniu, Kate - delikatnie dotknęła ramienia dziewczynki idąc ku drzwiom. - Upewnij się tylko, czy na pewno wszystko zjadłaś.

Po wyjściu z kuchni Dizzy wciąż się uśmiechała, dopóki nie przypomniała sobie, dlaczego znalazła się w tej części budynku. Zawróciła szybko ku drzwiom kuchni.

- Biblioteka? - zapytała, gdy pani Scott odwróciła się ku niej pytająco.
- W dół korytarzem i na prawo, nie może pani jej przeoczyć -
uśmiechnięta kucharka niosła naczynie z kawą profesorowi.

Dizzy żałowała, że nie może jej przeoczyć, żalując z całego serca, że musiała się w to wplątać. Ale to było nieuniknione.

Był to piękny pokój z wiśniowym dywanem dodającym bogactwa ścianom pokrytym książkami. Na kominku zapraszająco buszował ogień. Nad nim wisiało malowidło, które chciała zobaczyć. Z niechęcią odwróciła spojrzenie od pomarańczowych i żółtych płomieni, gdy przeszła ją fala surowego bólu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Drugi plan obrazu wyglądał dość niewinnie. Był to pokój dzieciennych zabaw, z każdą możliwą do wyobrażenia zabawką, o jakiej można pomyśleć lub zamarzyć.

Znajdowały się one na podłodze wyścielonej grubym dywanem, na półkach wypełniających ściany. To była grota Alladyna, raj dla każdego dziecka.

Jednak nie dla dziewczynki, stojącej na pierwszym planie obrazu, po prawej jego stronie i patrzącej przez okno, znajdujące się naprzeciw. Zabawki najwyraźniej nic dla niej nie znaczyły, zaś jej twarz wyrażała zupełny brak zainteresowania nimi.

Była dzieckiem w wieku mniej więcej siedmiu lat, na nogach miała czarne lakierki i śnieżnobiałe skarpetki, różowa sukienka nie nosiła śladów najmniejszego załamania, biały fartuszek znajdował się w najwłaściwszym miejscu, zaś włosy zaplecione w warkoczyki leżały grzecznie na ramionkach.

- Czy ten obraz Valerie Sherman bardziej ci odpowiada?

Obyczaj Zacha, polegający na zaskakiwaniu jej w chwilach zamyślenia, stawał się zdecydowanie nazbyt irytujący. Zwłaszcza teraz. Jak mogła odwrócić się i stanąć z nim twarzą w twarz, gdy... A jednak muszę odwrócić się i spojrzeć mu w oczy - upomniała siebie, prostując plecy i rozjaśniając twarz uśmiechem.

Miał na sobie równie wygodne co nie dopasowane spodnie sztruksowe, takie same jak wczoraj, tym razem jednak czarne, połączone z niebieskim golfem, który świetnie podkreślał silną muskulaturę jego ciała. Na dworze było naprawdę ciepło, lecz wewnątrz wciąż jeszcze chłodno, jednak nie na tyle, żeby Zach nosił workowatą marynarkę, tak skutecznie ukrywającą wczoraj jego męską budowę.

Wobec zupełnej bezbronności Dizzy, jego ciało emanujące męskością było doprawdy ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała!

Westchnęła ciężko.

- Czy to także Sherman? - udała zaskoczenie, unikając bezpośredniej odpowiedzi na temat swoich odczuć na widok obrazu, tak samo jak poprzedniego wieczoru przy okazji innego płótna - Knollsley Hall.

- Mówiłem już, że mam także inne jej płótna.

- Zach skinął głową. Poszedł w głąb pokoju, patrząc z zachwytem na obraz. - Sądzę, że jest to jeden z najlepszych.

Brwi Dizzy uniosły się.

- Biedna-mała-bogata-dziewczynka zbyt znudzona, żeby bawić się zabawkami? - zadrwiła.

Odwrócił się do niej powoli, z dezaprobatą.

- Czy tak właśnie odbierasz ten obraz?

- A czyż tak właśnie nie jest? - policzki Dizzy zapłonęły wypiekami.

- Nie dla mnie - powoli pokręcił głową. Dizzy wzruszyła ramionami.,

- Z pewnością gdzieś czytałam, że krytykom ten obraz się nie podoba, gdyż brak w nim uczucia.

- Jest pełen uczucia - zaprzeczył niecierpliwie.

- Spójrz w jej oczy. - Podeszedł, by stanąć bezpośrednio przed obrazem. -

Czy nie dostrzegasz w ich głębi łez? Spójrz na usta - pouczył znów. - Pod pozorami uporu jest... poddanie się. Tytuł powinien podpowiedzieć ci, że ten obraz przedstawia uczucie: *Zagubione dziecko* - dokończył.

Znała tytuł obrazu, oglądała jego fotografie, lecz nigdy przedtem nie widziała oryginału. Zach miał rację, w zielonych oczach były łzy, a usta naprawdę wyglądały, jakby drżały na krawędzi płaczu.

Wszystko to było jednak pozorem. Matka nigdy nie widziała jej takiej, bo zniknęła z jej życia trzy lata wcześniej, nim Dizzy skończyła siedem lat. Och, to dziecko było nią z pewnością, ale ona nigdy nie miała takiego pokoju do zabawy, a przedstawione uczucia były tylko wyobrażeniami jej matki. Uczucia zepsutego dziecka, a także kobiety, która wpędziła się w małżeństwo, w którym mogła mieć wszystko - niczym dziecko na jej obrazie - prócz wolności, bo ta znajdowała się za tym oknem!

Knollsley Hall był dla Valerie Sherman więzieniem przez pięć lat jej małżeństwa z Martinem Jamesem. W chwili gdy Dizzy miała cztery lata, Valerie nie mogła już dłużej wytrzymać wszystkich ograniczeń, jakie narzucała jej pozycja żony polityka. Któregoś dnia wyszła po zakupy i nigdy więcej nie wróciła.

Dizzy nie mogła uwierzyć, że matka ją opuściła, była przekonana, że kiedyś do niej wróci. Ojciec zapowiedział, że nie przyjmie żony, choćby nawet czołgała się przed nim na kolanach, jednak Dizzy długo wierzyła w jej powrót. Od tego dnia, który wypadł zaraz po jej urodzinach, nie zobaczyła matki nigdy więcej.

Znała zdjęcia tego obrazu i znienawidziła matkę na nowo za to, że posłużyła się nią dla namalowania swoich uczuć. Poprzedniego wieczoru Christi powiedziała jej, że wuj ma oryginał tego obrazu, i choć nienawidziła samej myśli o nim, to zawsze wyznawała zasadę nieuciekania przed niczym. Nie

mogła jednak uciec od rozpaczliwych rozważań, którą wzbudzał w niej ten obraz. Było to „coś” zawsze obecne przy niej, „coś”, co ukształtowało z niej właśnie taką kobietę, jaką dziś była. Fakt, że Zach widział ból duszy dziecka, jeszcze to pogarszał, jak gdyby jeszcze raz odsunęła ochronną tarczę, pod którą kryła swe uczucia.

- Nie wydaje mi się zbyt zagubiona - odrzekła twardo Dizzy. - Chyba że pomiędzy tymi zabawkami - powiedziała z lekceważącym chłodem. - Teraz jednak, jeśli pozwolisz, pójdę i zobaczę się z Christi.

- Nie mogła już bardziej przyspieszyć swej ucieczki z pokoju, byle jak najdalej od Zacha!

- Dizzy? - zatrzymał ją przy drzwiach. Odwróciła się do niego, ale uparcie nie patrzyła, na obraz i wiedziała, że chociaż przyciągały ją książki Zacha, to jednak prawdopodobnie nie będzie w stanie nigdy więcej wrócić do tego pokoju.

- Tak? - zapytała.

Wyglądał na zdumionego jej zachowaniem i Dizzy łatwo mogła odgadnąć, dlaczego. Cała ta uczciwość nie pasowała przecież do charakteru kobiety, która oddała swe ciało komuś o brązowych, pełnych duszy oczach. No cóż, nie mogła być klaunem, gdy czuła się, jakby obnażono jej duszę!

- Jeśli wciąż chcesz jechać do miasta, mogę zaproponować samochód do twojej wyłącznej dyspozycji - powiedział szorstko.

- Dziękuję. Właśnie szłam szukać Christi, żeby za jej pośrednictwem poprosić cię o to. Oczywiście, zaproszę Christi, aby pojechała ze mną, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Christi jest dorosłą osobą, całkowicie zdolną do podejmowania własnych decyzji. - Złociste oczy rozszerzyły się.

- Tak, ale... - wyrwało się jej niezręcznie.

- Tak? - Zach popatrzył na nią uważnie.

Wzruszyła ramionami, zdając sobie sprawę, jak blisko była zniszczenia całego planu Christi zwykłą uwagą. Bez wątplenia, gdyby Zach wiedział, że

znane są jej warunki ostatniej woli rodziców Christi, pomyślałby, że jej wizyta tutaj jest dość podejrzana.

- Tylko ty, Dizzy, jesteś do tego zdolna - powiedziała z afektacją Christi, patrząc pobłaźliwie na tylne siedzenie samochodu, gdzie usiadła Kate, tuląc Melisę, jak gdyby chciała, aby ta nigdy już od niej nie odeszła. - Każdy inny kupiłby jej kolejną lalkę, zamiast specjalnie jechać po tę właśnie.

Dizzy potrząsnęła głową, uważnie patrząc na drogę, prowadziła bowiem duży samochód kombi.

- Oczywiście, tylko ty. - Christi uśmiechnęła się do pełnej zachwyty Kate, zanim usiadła na swoim miejscu. - Zapewniam cię, że większość ludzi nic by to nie obchodziło.

- Nie rób ze mnie bohaterki, Christi. Będzie po prostu spokojniejsza, a twój wujek zje w przyszłości obiad o właściwej porze, bo Kate ma swoją lalkę.

- Przestań, Dizzy - przypomniała delikatnie Christi - wiem dokładnie, do jakiego stopnia jesteś twarda.

Dizzy westchnęła, wreszcie napięcie z niej opadło.

- Widziałam obraz. Wszystko w porządku - zapewniła ze smutkiem, gdy Christi spojrzała z niepokojem na tył samochodu. Kate zasnęła. Najwidoczniej nie spała przez całą noc i płakała za swoją lalką, a teraz jak mały aniołek zapadła wyczerpana w głęboki sen.

- Kochane maleństwo - mruknęła pobłaźliwie Christi, zanim wyprostowała się w swoim fotelu, ale gdy spojrzała na Dizzy, zmartwiła się. - Sądziłam, że już widziałas ten obraz, ale nie wiedziałam, jak cię o to zapytać.

- Jeszcze nie słyszałaś najgorszego - skrzywiła się Dizzy. - W chwili gdy patrzyłam na niego, wszedł twój wujek.

- O Boże - jęknęła Christi. - Czy zdawał sobie sprawę, że ta mała dziewczynka to ty? - jej oczy były szeroko otwarte.

- To nie ja - odparła Dizzy. - Ona jest wymysłem mojej matki - Valerie Sherman - poprawiła z mocą.

- Jej „wyobrażeniem” o mnie, a nie mną.

- Czy nadal nie zrobiłaś niczego, żeby ją odnaleźć? - zapytała Christi.

- A dlaczego miałabym się z nią spotkać?

- Bo jest twoją matką. - Christi wzruszyła ramionami.

- Wiesz co - zamyśliła się Dizzy. W jej oczach widać było ból. - Myślę, że może twój wuj ma rację, kiedy mówi, że czasem lepiej jest być okrutnym. Myślę, że byłoby mi łatwiej zrozumieć to - i przyjąć - gdyby mój ojciec powiedział, że moja matka nie żyje i nie wróci, niż to, że nie mogła po prostu żyć już z żadnym z nas! - Nawet teraz, po tylu latach, Dizzy nie mogła mówić o tym bez goryczy w głosie.

- Jestem pewna, że tak nie było, Dizzy...

- A jak inaczej wyjaśnisz fakt, że odeszła i zostawiła mnie z tym potworem, którego nazywałam ojcem? - zaatakowała.

Jej dłonie kurczowo zacisnęły się na kierownicy.

- Nie wiem - westchnęła Christi, poddając się.

- I pomyśleć, że to wielkie, wspaniałe brytyjskie społeczeństwo w czasie wyborów tysiącami głosów będzie go popierało - Dizzy potrząsnęła głową.

- Cud polega na tym, że jest akurat dobrym członkiem parlamentu, a nawet mówi się, że być może osiągnie sukces, gdy nadejdą znów wybory lidera partii.

- Może powinnaś napisać jedną z tych demaskatorskich książek, jak inne dzieci słynnych ludzi... a może lepiej nie... - Christi wycofała się ze swojej propozycji, gdy Dizzy spojrzała na nią spod uniesionych brwi. - Jak mówiłaś, jest znakomity w sprawach zawodowych - dodała pośpiesznie. - Tylko jako ojciec wypada blado!

Dizzy znów uważnie patrzyła na drogę.

- Nie każdy ojciec musi kochać swoje dziecko - powiedziała stanowczo.

- Co prócz miłości może dać ojciec takiemu dziecku jak ta mała? - Christi popatrzyła z uczuciem na Kate śpiącą z tyłu samochodu. - A ty byłaś jeszcze ładniejszym dzieckiem: piękne blond loczki, wielkie zielone oczy i piegi.

Dizzy dotknęła z zakłopotaniem złotych piegów, pokrywających grzbiet jej nosa.

- W każdym razie mój ojciec stwierdził, że nie może mnie kochać - oświadczyła beznamiętnie. Nie rozumiała, jak mógł żywić takie uczucia w stosunku do własnego dziecka, zwłaszcza jeśli to dziecko kochało go tak mocno. Po upływie lat doszła do wniosku, że jej ojciec całkowicie odrzucił miłość córki.

- Wiesz, Dizzy - powiedziała Christi - my wszyscy, twoi przyjaciele martwimy się o ciebie. To znaczy tym, że zawsze mówisz niepoważnie o ważnych rzeczach - dodała ze smutkiem. - Ja mam za dużo chłopców, a ty wciąż uciekasz od każdego mężczyzny.

Zwykle Dizzy umiała wykręcić się od takiej rozmowy komentarzem w rodzaju „nie znalazłam jeszcze człowieka, który zainteresowałby mnie bez reszty” albo „jestem absolutnie zadowolona, że moje życie jest właśnie takie, jakie jest”.

Jednak od czasu przybycia do Castle Haven nie była już taka pewna, czy te zapewnienia są prawdą. Wiedziała, że Zach Bennet jest mężczyzną nie tylko ciekawym, ale i fizycznie podniecającym, a także niezwykle interesującym intelektualnie. Wraz z tą świadomością przyszło niezadowolenie z pustki własnego życia. Nie było jej wygodnie z żadnym z tych uczuć, więc odsuwała te refleksje, co jednak było dość trudne, bo ciągle widziała Zacha.

Uśmiechnęła się promiennie, gdy zobaczyła, że Christi patrzy na nią z zaciekawieniem. Miała nadzieję, że zmyli przyjaciółkę, ale gdy Christi zdecydowanie odwróciła się w jej stronę, wiedziała, że to się nie udało.

- A może... Może kogoś już znalazłaś? Powiedz, Dizzy, czy jest ktoś w Londynie?

- Nie - odpowiedziała z pewną ulgą.

- W Nowym Jorku?
- Nie.
- W Toronto? - ciągnęła Christi.
- Nie - zaśmiała się Dizzy.
- Nigdzie? - spytała z rozpaczą.

Twarz przyjaciółki wyrażała upór.

Dizzy krótko wahała się nad czwartym zaprzeczeniem, spostrzegła jednak niepewny przeblask w oczach Christi, gdy ta zauważyła jej wahanie - i zaczęła się z nią drażnić.

- Nic poważnego, Christi.

- Samo twoje stwierdzenie, że kimś się interesujesz jest poważne - odparła Christi. - Kto to jest? Co robi? Czy ty...

- Dość - przerwała ze śmiechem Dizzy. - To naprawdę nic poważnego. Zaledwie go dostrzegłam. Z pewnością nie zostało to odwzajemnione, przynajmniej nie tak, jak bym chciała - dodała ze smutkiem, przypomniawszy sobie, co Zach musi o niej myśleć.

- Och - Christi wyglądała na rozczarowaną. - Ale już samo to, że kogoś zauważyłaś! To już jest coś! - rozjaśniła się nieco. - Wspaniale jest mieć tylu chrześniaków - zapewniła - ale ty powinnaś mieć własne dzieci.

- Ledwo dostrzegłam mężczyznę, a ty już widzisz we mnie mężatkę z dziećmi - oburzyła się Dizzy.

- Przypominaj mi ciągle, żebym nigdy ci się już nie zwierzała - powiedziała z niesmakiem. - Jeśli zdołasz znaleźć „Pana właściwego”, to może i ja zacznę o tym myśleć. Jednak teraz zajmij się swoim życiem uczuciowym - doradziła stanowczo.

- Moje? To po prostu zabawa! - nadąsała się Christi.

- Tak? - Dizzy nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Pamiętaj, jeśli ty się zakochasz, to i ja o tym pomyślę - zażartowała.

- Ciągłe sprawiasz, że mówię coś innego, niż bym chciała - zasmuciła się Christi. - Gdzieś tam jest przeznaczony dla mnie mężczyzna, po prostu muszę pójść i go odnaleźć. Jak tylko skończy się ta bezsensowna sprawa mojego spadku i wyrobię sobie mocniejszą pozycję zawodową, to właśnie zrobię, poszukam go - buńczucznie oświadczyła Christi.

- To mi daje spokój przynajmniej na parę lat. - Dizzy uśmiechnęła się ironicznie.

- Bardzo zabawne - odparła sarkastycznie przyjaciółka. - Nic nie wiadomo, mogę przecież skończyć szkołę dramatyczną i dostać od razu cudowną rolę, która natychmiast zrobi ze mnie gwiazdę!

- Mam nadzieję, kochanie - Dizzy powiedziała to z cichą życzliwością. - Wiem, jak ciężko na to pracujesz, jak było ci trudno zmienić plany życiowe i wybrać zawód aktorki.

- Mama i tata byliby ze mnie dumni - powiedziała cicho Christi.

Z pewnością. Michael i Diana Bennet wierzyli, że można przeżyć życie tak, jak się tego chce, a nie w sposób, jaki narzucali inni. Christi, która widziała szczęśliwe małżeństwo swoich rodziców, a nie obojętność własnego ojca tak jak Dizzy, musiała szybko stwierdzić, że ich życiowa filozofia była prawdziwa: być wiernym sobie i innym. Michael i Diana byliby zadowoleni, że Christi robi to, co uważa za dobre dla siebie.

- Nie roztkliwiajmy się - odezwała się Christi w nagłej ciszy, jaka zapadła w samochodzie, gdy obie oddały się wywołującym emocje wspomnieniom. - Kate ma z powrotem swoją lalkę, a ty masz swój sekret...

- On wcale nie jest sekretem - gwałtownie zaprzeczyła Dizzy, urażona lekką kpina w oczach Christi.

- Przypomnij mi, żeby nigdy nie grała z tobą w pokera - mruknęła.

- To nie ja poznawałam miejsca nielegalnego hazardu - oświadczyła niewinnie Christi.

- To przecież ty przedstawiłaś mnie Jasonowi - przypomniała jej z oburzeniem Dizzy.

- Nigdy nie zabierał mnie do nielegalnych klubów hazardowych. Pomyśl o tym - skrzywiła się. - Dlaczego nie mnie?

- Pewnie dlatego, że wie, że nie umiesz trzymać języka za zębami - zakpiła Dizzy.

- Byłabyś zdziwiona - oświadczyła wyniośle przyjaciółka.

- Czyżby? - Dizzy uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Tak - Christi gwałtownie zwróciła się do niej.

- Jest coś... - wybuchnęła, widząc kpiącą minę Dizzy.

- Okpiłaś mnie! - powiedziała oskarżycielsko.

- Tylko trochę. - Dizzy uśmiechnęła się łagodnie.

- Och, nie... - narzekała Christi. - Wuj Zach byłby wściekły, gdyby dowiedział się, że wiem coś o nim, nie mówiąc już o tym, jak by zareagował, gdybym to komuś opowiedziała!

Dizzy zeszywniała na wspomnienie imienia Zacha. Christi najwyraźniej chciała powierzyć jej jakiś jego sekret. Nie chciała, żeby przyjaciółka żartowała z Zacha, a jednocześnie paliła ją ciekawość. Pragnęła wiedzieć wszystko o Zachariahu Bennecie.

Z pewnością wiedziała o nim jedno: była już prawie druga trzydzieści, zwykła pora, o której według Christi jej wuj szedł obserwować ptaki. Dziś było jeszcze upalniej niż wczoraj i nie wątpiła, że Zach znów pływał nago w jeziorze... rozkoszując się tą przyjemnością.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czy wy naprawdę wyobrażacie sobie, że jestem jakimś nieczułym potworem?

Christi i Dizzy nagle spojrzały na siebie, bo Zach wpadł wściekły do saloniku, w którym na niego czekały.

- Co waszym zdaniem zrobiłbym, gdybym dowiedział się, że córka pani Scott musi iść natychmiast na operację i że jej wnuczka zostanie tutaj z babcią? - zapytał. - Wyrzuciłbym je na ulicę?

- Oczywiście nie, wujku - uspokoiła go Christi.

- Wydawało nam się, że pani Scott panuje nad sytuacją i ja... to znaczy my byliśmy przekonane, że Fredericks sam powie ci o tym, jeżeli uzna to za ważne - dodała.

Tłumaczenie to nie wywarło na Zachu wrażenia.

- Fredericks, oczywiście, nie sądził, że to ważne - wycedził nagle. - Ale pani Scott jest przecież w pełni świadoma, że moja bratanica i panna James zajmują się dzisiaj jej wnuczką i że obie pojechały nawet czterdzieści kilometrów do domu Kate, aby dziewczynka mogła zabrać swoją ukochaną lalkę!

- To był...

- Pomysł Christi - wtrąciła delikatnie Dizzy, błyskawicznie posyłając przyjaciółce uspokajające spojrzenie. - To było bardzo mądre i uprzejme, bo Kate była tak nieszczęśliwa bez swojej lalki - uśmiechnęła się Dizzy.

- Och! Ale...

- Czy nie sądzisz tak, Zachu? - spytała Dizzy, posyłając Christi kolejne ostrzegawcze spojrzenie.

- Oczywiście - warknął. - Jestem pewien, że pani Scott było tak samo miło jak dziecku. - Spojrzał na swoją bratanicę i jego twarz złagodniała. - Jednak -

dodał - gdyby któraś z was łaskawie wzięła na siebie kłopot powiadomienia mnie o domowych problemach, które ma pani Scott, dałbym jej urlop, żeby zajęła się wnuczką i pojechała do szpitala odwiedzić córkę.

- Znakomicie poradziłyśmy sobie ze wszystkim bez przysparzania ci kłopotów - uspokoiła go Dizzy.

- W ten sposób mogliśmy się zająć czymś pożytecznym. Pani Scott mogła zadbać o twoje potrzeby, wiedząc, że jej wnuczka była w rękach Christi, która przecież jest bardzo odpowiedzialna. - Christi o mało nie udławiła się tą pochwałą. - Zachu, jesteś tak niezwykle zajęтым człowiekiem - powiedziała ciepło Dizzy - że żadna z nas nie chciała przeszkadzać ci w pracy przez zanudzanie cię tak zwyczajną sprawą.

Spojrzał na nią. W jego oczach malował się chłód.

- Wątpię, czy córka pani Scott uważała, że jej sprawa jest po prostu zwyczajna.

- Nie... Więc...

- Albo Kate ostatniej nocy, gdy płakała i bała się obcego otoczenia, w którym się znalazła, czy też pani Scott, gdy próbowała ją pocieszyć - wycedził, opanowując gniew.

Dizzy od dawna była ekspertem od uspokajania rozzłoszczonych mężczyzn, ale teraz wszystko zaczęło się toczyć w innym kierunku, niż planowała. Zwykle po prostu uśmiechała się sztucznie i przekonywała ojca, że wie, jak ważna jest jego praca, a on tak pogrążał się w poczuciu własnej ważności, że zapominał, co było powodem prawionego jej kazania.

Zach był najwyraźniej trudniejszym orzechem do zgryzienia albo też, co bardziej prawdopodobne, nie był tak wielkim egoistą, żeby brakowało mu czasu na zauważanie uczuć innych ludzi. Teraz zdawała sobie sprawę, że i jedno, i drugie w odniesieniu do Zacha jest prawdą. Nie należał do mężczyzn, których można oszołomić wylewnymi komplementami i zachwytem nad ich pracą. Naprawdę zauważał problemy innych ludzi, dlatego się rozgniewał, bo mógł

zapobiec kłopotom pani Scott, gdyby mu ktoś o nich powiedział. Dizzy nawet przez moment nie wątpiła, że gdyby tylko znał sytuację, dałby pani Scott urlop, żeby mogła pojechać i posiedzieć z Kate w jej domu.

- Jestem pewna, że nie było to umyślne zaniedbanie z niczyjej strony - Dizzy z zakłopotaniem wzruszyła ramionami.

- Po prostu nikt nie pomyślał, że mógłbym się tym zainteresować - złościł się Zach. - Czy i ty tak myślałaś?

- Ja... - zaatakowana Christi skrzywiła się niepewnie.

- Oczywiście, że nie - broniła jej Dizzy, świadoma tego, że Christi szybko traci szacunek wuja, który już zdobyła. - Christi...

- Może znakomicie mówić sama za siebie - dokończył twardo Zach. - Czy masz coś do powiedzenia, Christi? - gdy mówił do niej, jego głos łagodniał.

- Tak, mam. - Zanim odwróciła się do wuja, spojrzała na Dizzy. - Nie popełniłyśmy żadnej zbrodni, wujku Zachu, chyba że przez niedopatrzenie - broniła się twardo. - Byłyśmy wtedy zajęte bardziej Kate niż twoimi, być może urażonymi, uczuciami.

- Macie rację - westchnął Zach. Wyglądał na nieco zbitego z tropu. - To ważne, że cała ta sprawa rozwiązała się pomyślnie dla wszystkich. A i Kate wyglądała wesoło, gdy teraz widziałem ją w kuchni - dodał pobłaźliwie.

- Wiedziałaś, że to zrozumiesz, wujku Zachu - Christi uśmiechnęła się i objęła go spontanicznie.

Dizzy patrzyła z zazdrością na Christi, która zrobiła tak łatwo coś, za czym ona sama tęskniła od chwili, gdy pierwszy raz ujrzała Zacha, z czym tak walczyła w męce zwątpień i mieszanych uczuć.

Całymi latami starannie dobierała sobie przyjaciół, czując, że w ich towarzystwie może wypoczywać i czuć się bezpiecznie, ale miłość była zupełnie czymś innym, łączyło się z nią bowiem zobowiązanie, którego przyrzekła sobie nie podejmować nigdy wobec żadnego mężczyzny. Uczucia, które nią targały,

chęć zatracenia się w ramionach Zacha, były w równym stopniu przerażające, co zachwycające.

- Jeśli chodzi o jedzenie - mówił teraz do Christi - ponieważ zwolniłem panią Scott na resztę tego wieczoru, żeby mogła spędzić go z Kate, mamy problem, która z was poda ugotowaną dla nas zupę. Wydaje mi się, że mogłybyście zrobić to obie - zaproponował.

- Mimo wszystko, jesteś wielkim pocziwcem - zaśmiała się Christi i znów go objęła.

Jasne brwi uniosły się nad miodowobrazowymi oczami.

- A czy był jakiś powód, żeby przypuszczać, że tak nie jest?

- Nie, oczywiście nie - zaprzeczyła natychmiast Christi. - Dizzy! - zawołała. - Chodźmy i zajmijmy się jedzeniem, zanim zupełnie wystygnie.

Pani Scott wprawdzie dostała wolne od swojego pracodawcy, ale nie wyszła, zanim nie przygotowała na kolację zupy, kurcząt i deseru. Niewiele więc było pracy dla Dizzy i Christi. Nałożyły tylko wszystko na półmiski przygotowane dla Fredericksa, aby mógł zanieść je do jadalni.

- Sprawa źle wyglądała - zauważyła Dizzy odcedzając warzywa nad zlewem. - Już myślałam, że nie wytrzymasz - wyjaśniła, widząc pytające spojrzenie Christi.

- Ja też - skrzywiła się przyjaciółka. - Wiem, dlaczego przypisałaś mi ten dobry uczynek wobec Kate, ale poczułam się z tym niezręcznie. Nagle zrobiło mi się głupio w całej tej sytuacji - stwierdziła ze smutkiem. - Myślałam po prostu, że znam go już na wylot, a tymczasem on pokazuje mi jeszcze jedną stronę swojego charakteru.

- Na pewno był zły, że nie powiedziano mu o córce pani Scott - lekkim tonem rzuciła Dizzy, nie chcąc pokazać, jak fascynujące wydawało jej się odkrywanie kolejnych rysów charakteru Zacha!

- Nie do tego stopnia, żeby nie chciało mu się żartować, gdy zlecał nam tę pracę. - Umieściła ostatnią z misek w podgrzewaczu. - Jedno wiem - oznajmiła z

satysfakcją, gdy razem opuszczały kuchnię - że nie można się nudzić, gdy tylko jesteś w pobliżu! Do tej pory spędziłyśmy dzień w pogoni za lalką, zajmowałyśmy się kuchnią i wywarłaś najdziwniejszy efekt na...

- Tak? - przerwała ostro Dizzy i zapytała: - Christi, co to znaczy?

Christi, zaskoczona z początku przerwaniem biegu swych myśli, pokręciła głową, a potem nagle uśmiechnęła się promiennie.

- Nic - stwierdziła wymijająco. - Czy wrócimy teraz do wujka?

Dizzy nie lubiła, gdy Christi stawiała się tajemnicza. Na ogół oznaczało to, że coś knuje.

- Christi - zaczęła ostrzegawczo. - Co ty...

- Fredericks czeka, aby podać zupę - wymigała się od odpowiedzi. W korytarzu za ich plecami pojawił się lokaj z wazą.

Dizzy posłała jej spojrzenie, w którym obiecywała później wrócić do tematu. Niepokój jej wzrósł, gdyż Christi, jak się wydawało, przez całą kolację starannie ją obserwowała. Starła się więc podtrzymać lekki ton rozmowy, chociaż nie było to łatwe, bo Christi zupełnie nie brała w niej udziału, zrzucając cały ciężar na Dizzy i Zacha.

- To bardzo fajnie ze strony wuja Zacha, że pomógł nam przy sprzątanii - skomentowała Christi po kolacji.

Dizzy stwierdziła, że w kuchni było przytulnie i miło, gdy razem, we troje, myli naczynia. Jej ojciec z pewnością, po pierwsze, nie dałby wolnego dnia pani Scott, a poza tym nawet sobie nie wyobrażała, żeby chciał jej pomóc przy pracy w kuchni.

Nie potrzebowała żadnej szczególnej uprzejmości ze strony Zacha, żeby wiedzieć, że jest inny niż jej ojciec. Wiedziała to instynktownie. To nie jego się bała, tylko poczucia zależności od drugiego człowieka.

Jej ojciec nie ożenił się powtórnie po rozwodzie z matką. Gdy Dizzy podrosła, zastanawiała się, czy nie kierowała nim chęć zdobycia sympatii elektoratu. Zapewne odpowiadała mu rola pokrzywdzonego mężczyzny, który

nigdy nie doszedł do siebie po utracie żony. Być może nie była w stosunku do ojca bezstronna z powodu zadawnionych niechęci, wiedziała jednak, że nie odczuł zdrady ze strony matki aż tak silnie, żeby przez te wszystkie lata nie mieć małych romansików, zresztą starannie ukrywanych. Co do jej matki, gdyby wierzyć artykułom w gazetach, to każdy kolejny szczęśliwy kochanek był młodszy od poprzedniego. Niedługo będą młodszy od Dizzy!

Wychowując się w takich warunkach, trudno było wierzyć w miłość do grobowej deski. Wiedząc, że może pokochać Zacha Benneta, powinna uciekać stąd na koniec świata, tymczasem została, i to nie tylko dla dobra Christi.

- Bardzo miło z jego strony - odpowiedziała na uwagę przyjaciółki. - Tylko przestań zmieniać temat i powiedz mi, co tam knujesz w tym swoim małym, pokrętnym rozumku?

- Myślę, że obrażę się za ten „rozumek” - Christi skrzywiła się z niesmakiem.

- Chciałabym wiedzieć, do czego zmierzasz. - Dizzy nie dała się zbić z tropu.

Pełne urażonej niewinności spojrzenie Christi, dotkniętej oskarżeniem, ani trochę jej nie uspokoiło.

- Niczego nie knuję ani nie planuję. Tak naprawdę to ten rozwój wydarzeń może zrujnować wszystkie moje plany - dodała smutno.

- O czym ty mówisz? - Dizzy zeszywniała, patrząc wojowniczo na przyjaciółkę.

Twarz Christi była pełna uczucia dla przyjaciółki.

- Ty i wujek Zach tak siebie pożądacie, że dziś przy kolacji w powietrzu dosłownie iskrzyło się od tego - powiedziała łagodnie.

Na twarzy Dizzy wystąpiły ogniste rumieńce.

- Cóż za nonsens! - zdołała w końcu wykrztusić.

- Kochanie, nie możemy pozwolić na to, żeby wciąż myślał o tobie takie rzeczy... - Christi uścisnęła jej rękę.

- Christi, naprawdę wymyślasz jakieś głupstwa - wzruszyła ramionami Dizzy. - Ten nudny, zacofany profesor i ja?! - Pokręciła głową, jakby Christi zwariowała.

Przyjaciółka wyglądała na osobę zupełnie niewzruszoną.

- Jak długo jeszcze będziesz o nim myśleć jako o zacofanym nudziarzu? Nigdy tak nie było. Niepewny wyraz twarzy i rumieniec zdradził ją.

- Dobrze, więc wcale tak o nim nie sędzę - stwierdziła ostro. - Jednak nie myślę o nim także w kategoriach męża i dzieci. Christi, proszę cię, zostaw wszystko tak jak jest - błagała.

- Dizzy, czy rozpoznałabyś miłość, gdyby przyszła i ugryzła cię w nos? - zapytała łagodnie Christi.

- A ty? - zaatakowała ją Dizzy.

Przyjaciółka nie wyglądała na obrażoną.

- Miałam takie chwile - wzruszyła ramionami. - Ale nigdy nie zdarzyło mi się widzieć takich prądów elektrycznych jak te, które przepływają pomiędzy tobą a wujem Zachem - powiedziała z satysfakcją.

- Wydaje mi się, że za dużo czytałaś książek w rodzaju „żyli-długo-i-szczęśliwie” - zbagatelizowała to Dizzy. - Prawdziwe życie tak nie wygląda.

- Może tobie się uda - cicho powiedziała Christi.

- To nie dla mnie! - Dizzy ruszyła z gniewem ku drzwiom. - Proszę więc, zachowaj swoje wysiłki swatki dla siebie! Jeśli będziesz próbowała w dalszym ciągu swatać swego wuja i mnie, to natychmiast stąd wyjadę, a ciebie czekają trudne wyjaśnienia.

- W porządku - odpowiedziała z irytacją Christi, biorąc nocną koszulę i ręcznik i udając się pod prysznic. - Ale oboje tak pasujecie do... W porządku - urwała zawiedziona, widząc wściekłe spojrzenie Dizzy. - Tylko pamiętaj, że to nie przeze mnie właśnie przechodzisz obojętnie wobec swojej jedynej szansy na miłość. - I trzasnęła drzwiami sąsiadującej z pokojem łazienki.

Dizzy opuściła pokój głęboko wzburzona. Jak zwykle po nocnej lekturze, znowu nie mogła zasnąć.

Wstała więc i krążyła po pokoju. Kupiła dziś sardele. Szklanka mleka i drobna przekąska mogły rozluźnić na tyle jej nerwy, żeby udało się jej zasnąć, lecz nie chciała schodzić na dół. Tego wieczoru nie czuła się zbyt silna i gdyby Zach przyszedł...

Bała się ryzykować.

Usiadła przy oknie. Patrzyła na rzekę i jezioro widoczne wyraźnie w księżycowej poświacie.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała przy oknie, nim usłyszała delikatne stukanie do drzwi, wiedziała jednak, że musiało być bardzo późno.

Omam nie przewróciła się z wrażenia, gdy otworzyła drzwi i zobaczyła, że to on właśnie za nimi stoi!

Sądziła, że to Christi też nie może zasnąć, ale tam stał Zach. Był ubrany tak jak poprzedniej nocy i trzymał w ręce tacę.

Uśmiechnął się, gdy jej spojrzenie przeniosło się od mleka i biskwitów ku jego twarzy.

- Niestety, nie mogłem zdobyć się na otwarcie puszk sardeli - zażartował, wnosząc tacę do pokoju i stawiając ją z jednej strony toaletki porządkowanej szybko przez Dizzy. Potem popatrzył na dziewczynę i głęboko wsadził ręce w kieszenie szlafroka.

- Nie spodziewałam się... Nie musiałeś mi tego przynosić - potrząsnęła w zdumieniu głową, jeszcze bardziej zakłopotana jego obecnością w swojej sypialni niż wczorajszej nocy, kiedy przyłapano ją w kuchni.

- Zobaczyłem światło pod twoimi drzwiami - wzruszył ramionami - a ponieważ wczorajszej nocy nie mogłaś zasnąć...

Bardzo się zdumiała. Jej przyjaciele byli mili i troskliwi, rozumieli jednak, że czasami potrzebowała samotności i nigdy się nie wtrącali do jej życia.

Nikt nigdy nie przyniósł jej mleka i biskwitów do łóżka, nawet gdy wiedział, że nie może zasnąć.

Łzy nie były teraz rzeczą pożądaną i przeklinała je, lecz nie mogła ich powstrzymać.

Smutny uśmiech Zacha przybladł, gdy zobaczył łzy, których nie mogła ukryć. Wyglądał na zaniepokojonego.

- Jeśli naprawdę chcesz sardeli, mógłbym...

- Nie chcę sardeli - uśmiechnęła się blado. - Ja chcę... Chcę... - spojrzała na niego błagalnie.

Westchnął ciężko, a potem zrobił krok ku niej. Lekko się zawahał, nim jego ramiona oplotły ją i przyciągnęły do siebie.

- O Boże, ja też tego chciałem! - szepnął w jej miękkie rozpuszczone włosy. - Dizzy! - westchnął cichutko, jak gdyby nie mógł uwierzyć, że właśnie im się to zdarzyło.

Dizzy także nie mogła w to uwierzyć i wydawało się, że w ciszy pokoju serca ich biją bardzo głośno. Ramiona ich oplotły się nawzajem tak mocno, że nawet odrobina powietrza nie mogłaby prześlizgnąć się pomiędzy nimi.

Podniósł jej brodę i gdy spojrzała mu głęboko w oczy, dostrzegła miodowobrazową głębię, w której pełgały płomyczki. Potem pochylił się nad nią, a jego usta przywarły do jej ust.

Dizzy nikt dotąd nie całował. Gdziekolwiek szła, była zawsze w tłumie znajomych, a mężczyźni byli takimi samymi przyjaciółmi jak kobiety i traktowali ją jak kumpla. Myśl, że mogłaby być bohaterką romantycznej przygody, była po prostu śmieszna. Tak więc, mimo że miała dwadzieścia jeden lat, nikt jej jeszcze nie całował.

Teraz całował ją mężczyzna, który doskonale wiedział, jak się to robi. Z wielką delikatnością podniósł jej podbródek, aby usta otworzyły się dla jego ust.

Rozkosz przebiegła jej ciało, gdy delikatnie dotykał wargami obrzeża jej ust, a kiedy pieszczota stała się śmielsza, wtuliła się mocniej w jego rozłożyste

ramiona. Pocałunek trwał długo. Czowała się zupełnie szalona, co tak odpowiadało jej imieniu „Dizzy”, gdy usta Zacha powędrowały ku jej policzkowi, a potem niżej, ku szyi, wtulając się w jedwabistą skórę. Dizzy zadrżała, była wzburzona i ogarniała ją gorączka. Nigdy jeszcze nie czowała się tak żywa, tak pełna zmysłów. Drżała, gdy ręce Zacha pieściły jej plecy delikatnymi, rytmicznymi ruchami.

- Dizzy, ja... - chciał coś powiedzieć, ale przerwał mu krzyk lęku, który odbił się echem na schodach i dalej od ścian.

- Kate! - Dizzy zeszywniała, twarz poczerwieniała jej od napływającej krwi. Uwalniając się z ramion Zacha, nie potrafiła mu spojrzeć w oczy. - Pewnie przyśnił jej się jakiś koszmar. Muszę... do niej pójść.

Zach wyprostował się. W jego oczach dogasały płomienie, brwi zmarszczyły się, jak gdyby i on zdumiony był tym, co zaszło pomiędzy nim a nie chcianym gościem jego bratanicy. Zaciśnął usta.

- Oczywiście - rzeczowo skinął głową. - Zejdę razem z tobą.

- Nie! - z trudem przełknęła ślinę. - To znaczy, możesz zejść, jeśli chcesz.

- Ruszyła gwałtownie ku drzwiom. Wciąż jeszcze drżała.

- Chcę - odparł i powtórnie skinął głową.

Dizzy wyszła z pokoju zdumiona, że nogi jeszcze ją niosą.

Przez całą drogę czowała obecność Zacha tuż za swoimi plecami. Słysząc było, że dziewczynka łka cichutko, a pani Scott była zadowolona, gdy po krótkim pukaniu Dizzy weszła do pokoju. Biedna kucharka wyglądała na nieco zbitą z tropu, gdy jej pracodawca wkroczył do pokoju w ślad za Dizzy.

Przytrzymując na swej okazałej figurze nocną koszulę, kobieta z zakłopotaniem dotknęła papilotów we włosach.

- Dizzy! - Gdy tylko Kate ujrzała ją, wyrwała się z ramion babci i wpadła w objęcia Dizzy. - Ja chcę do mamy - łkała, a jej rączki oplótły mocno szyję Dizzy.

Dizzy łagodnie jej tłumaczyła, że mamusia jest teraz w szpitalu zdrowa i bezpieczna, a tata wróci jutro, aby zabrać stąd swoją córeczkę.

Przez cały czas, gdy mówiła do cierpiącego dziecka, czuła, że Zach stoi po drugiej stronie pokoju. Musiał raptownie zatrzymać się w progu, zdając sobie sprawę, że jego obecność jest czymś więcej niż tylko niespodzianką. Zmarszczył się widząc, jak Dizzy uspokaja Kate, trzymając ją w ramionach.

Pani Scott zdołała w końcu włożyć szlafrok. Widać było, jak niepewnie czuje się w tej intymnej sytuacji. Robiła, co mogła, by tego nie pokazać.

- Mam nadzieję, że nie obudziłyśmy państwa. - W jej głosie brzmiało zdenerwowanie. - Kate już obudziła się z płaczem - tłumaczyła się niezręcznie.

- Wszystko tu jest dla niej obce - usprawiedliwił ją łagodnie Zach, znów wciskając ręce głęboko w kieszenie szlafroka. Włosy bezładnie spadały mu na czoło.

Dizzy zaczerwieniła się, gdy przypomniła sobie, że zanurzyła w nich ręce kilka minut wcześniej. Odwróciła się szybko i wtedy zrozumiała, że uniknęła odpowiedzi na pytanie pani Scott, czy Kate obudziła ich oboje. Zastanawiała się, czy ta kobieta mogła pomyśleć, że oboje obudzili się razem!

Dizzy starała się udawać, że nic takiego się nie zdarzyło. Późna godzina w zaciszu jej sypialni spowodowała całą tę niezręczną sytuację. Na przyszłość musi upewnić się, czy światło nie przedostaje się przez szparę u dołu drzwi.

Tuliła Kate, łkania dziewczynki powoli ucichły i poczuła ulgę, widząc, jak zmęczone niebieskie oczy zamykają się.

Nagle Kate zadrżała, całkowicie rozbudzona, a jej ramionka znów zacisnęły się wokół Dizzy.

- Zostań ze mną - prosiła błagalnie.

- Oczywiście, kochanie - zapewniła ją bez wahania. - Babcia i ja będziemy tutaj. - Spojrzała na Zacha i kątem oka zobaczyła, że mężczyzna potraktował jej zapewnienie jako chęć pozbycia się go. Wyglądał na dalekiego od zachwyty! Dizzy nie miała tego zamiaru, chciała tylko uspokoić Kate, ale po tym, co wydarzyło się między nimi kilka chwil wcześniej, wołała zostać sama. -

Jestem pewna, że sobie poradzimy, panie profesorze - powiedziała spokojnie. -
Gdyby zechciał pan wrócić do łóżka...

Wydawało się, że chce coś powiedzieć, a potem oczywiście zmienił
zamiar, skinął gwałtownie głową na znak zgody.

- Chciałbym jednak, Dizzy, spotkać się z tobą rano.

- Tak, oczywiście - z trudnością przełknęła ślinę.

- W bibliotece. O dziesiątej - uściślił.

- Tylko nie w bibliotece! - wykrzyknęła gwałtownie i poczerwieniała.

Uspokoila się, widząc, że nie zbudziła Kate. - Za dużo tam książek - umyślnie
była impertynencka. - Wolałabym pogadać w salonie przy filiżance kawy.

Pomimo swego niestosownego wyglądu, Zach był w tej chwili
profesorem w każdym calu, tak zdystansowanym i niechętnym jak wtedy, gdy
przedwczoraj Christi przedstawiała mu ją. Boże, to było tak niedawno?

Wydawało się, że od tej chwili minęły wieki.

- Doskonale - zgodził się chłodno. - Dobranoc paniom - dodał, a gdy
spojrzał na panią Scott, jego twarz złagodniała.

- O Boże! - jęknęła kucharka, gdy zostały same ze śpiącą Kate, a Dizzy
położyła dziewczynkę na poduszkach i owinęła ją kołdrą. - Mam nadzieję, że
nie gniewa się o to wszystko. - Wyglądała na zmartwioną.

Dizzy wyprostowała się.

- Na pewno się nie gniewa - stwierdziła. Wiedziała, że Zach nie był
przecież zły na Kate. Pewnie miał zamiar poprosić rano, by Dizzy nie
opowiadała przyjaciółce, co się zdarzyło.

- Proszę się teraz trochę przespać - uspokoiła łagodnie starszą kobietę. -
Posiedzę obok Kate, dopóki nie będę pewna, że mocno śpi.

Zmęczona kucharka usnęła. Pani Scott miała rację. Obietnice
rzeczywiście znaczyły bardzo dużo dla dzieci, a przecież wobec niej złamano
ich kiedyś tak wiele i nikt z dorosłych nie wiedział, jak ją to raniło. Nie chciała
powtarzać ich błędu.

Nie chciała też wracać akurat teraz do sypialni. Wolała, żeby czas spędzony w ramionach Zacha wydawał się snem.

Gdy jednak tam wróciła w parę godzin później, wiedziała, że nie był to sen. Zimne mleko i biskwity na toaletce przypomniały jej natychmiast, co naprawdę się wydarzyło.

A w parę godzin później miała stanąć z Zachem twarzą w twarz w salonie i udawać, że nie zrobiło to na niej takiego wrażenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- O czym on chce z tobą rozmawiać? - dopytywała się Christi.

Razem jadły spóźnione śniadanie i chociaż Dizzy nie bardzo chciała opowiedzieć przyjaciółce o swoim spotkaniu z Zachem tego ranka, widziała, że nie ma innego wyjścia.

- Może myślisz o zaproponowaniu mi stałej pracy jako kucharki, żeby pani Scott mogła zadbać o swoją rodzinę - zakpiła. - Wreszcie zarobię na swoje utrzymanie!

- Nie cierpię cię, gdy jesteś impertynencka - łagodnie zgałła ją Christi.

- No, to może chce, żebyśmy wyjechała, aby ubyłoby gąb do nakarmienia - Dizzy beztrąsko wzruszyła ramionami.

- Nie sądzę - Christi potrząsnęła głową. Wyglądała prześlicznie w błękitnej letniej sukience idealnie pasującej do koloru jej oczu. Stojąca obok niej Dizzy, ubrana w dżinsy i zieloną koszulkę, czuła się o wiele mniej atrakcyjnie niż zazwyczaj! Wypiła łyk kawy...

- A więc, podobnie jak ty, trzymana jestem w nieświadomości - zbagatelizowała sprawę, nie całkiem jednak szczerze, gdyż była pewna, że ostatnia noc w jej sypialni pojawi się w którymś momencie ich rozmowy.

Christi zagryzła dolną wargę nie zwracając uwagi na to, że starła w ten sposób szminkę

- Może powinnam z nim porozmawiać...

- Nie! - Dizzy krzyknęła tak raptownie, że Christi spojrzała na nią bardzo uważnie. Musi natychmiast się uspokoić, bo inaczej Christi wyciągnie z niej całą prawdę i nic już nie powstrzyma przyjaciółki od swatania! - Jestem pewna, że to nic ważnego - dorzuciła lekko.

- Będę oczekiwać pełnego sprawozdania, gdy już skończycie - uprzedziła Christi i posłała jej podejrzliwe spojrzenie, ale więcej nie nalegała.

Przed drzwiami salonu Dizzy zawahała się. Wiedziała, że Zach już tam jest. Pani Scott przed wyjazdem z Kate na lotnisko, dokąd udała się, aby powitać zięcia, podała kawę w salonie. Dizzy miała tylko nalać ją do filiżanek.

Nim otworzyła drzwi do salonu, wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. Z wahaniem weszła do środka. Zach nie miał okularów. Popatrzył na nią swymi pięknymi miodowobrazowymi oczami.

Znów założył wczorajszą workową tweedową marynarkę i rozpiętą na szyi koszulę.

Serce Dizzy забиło mocniej, gdy spojrzała na Zacha. Wydawał jej się cudownie męski. Zadrżała, gdy przeszedł przez pokój, zmierzając ku niej. Zmarszczył się, gdy zobaczył jej strach.

- Chodź tu i usiądź, Dizzy - powiedział łagodnie. - Ja nie gryzę, choć być może nie jesteś tego pewna po ostatniej nocy. - Jego wzrok powędrował ku jej uchu i szybko przesunął się dalej.

Dizzy poczuła dreszcz rozkoszy przebiegający jej plecy, gdy przypomniała sobie, jak delikatnie gryzł płatek jej ucha. Nie wiedziała przedtem, że może to sprawić tyle przyjemności.

- Chodź i napij się kawy - poprosił Zach, widząc jej niepewność, i delikatnie dotknął jej ręki.

Pierwsze dotknięcie jej odsłoniętego ciała sprawiło, że szybko przebiegła przez cały pokój i siadła na sofie naprzeciwko tacy z kawą.

Zach podążył za nią dużo wolniej, a między jego oczami pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Dizzy...

- Kawy? - zaproponowała ostro. Westchnął, wpychając ręce w kieszenie spodni.

- Może to pozwoli złagodzić trochę to. napięcie - pokiwał głową.

Napięcie? Z jakiego powodu miał odczuwać napięcie? - głowiła się oszołomiona Dizzy. To ona przecież zmieniła prosty gest przyjaźni w coś, z czym obojgu było teraz bardzo niewygodnie. Powinna była po prostu przyjąć tacę z mlekiem i biskwitami i pozwolić Zachowi wrócić do własnego pokoju, tymczasem patrzyła na niego z takim pragnieniem, że czuł się zmuszony wziąć ją w ramiona!

- Dziękuję - przyjął filiżankę kawy, którą mu podała i podszedł do okna. Odwrócił się niespodziewanie, jakby podjął decyzję. - Zdaję sobie sprawę, że winien ci jestem przeprosiny za to, co zdarzyło się tej nocy - wyrzucił nagle z siebie. - Jednak w pewnym sensie, w tych okolicznościach, przeprosiny chyba nie wystarczą.

Dizzy milczała, zaskoczona tą niespodzianką. On był jej winien przeprosiny? Zach potrząsnął głową.

- Jesteś gościem w moim domu - powiedział ochryłym głosem. - Nie mam prawa wykorzystywać cię w tym miejscu.

Wykorzystywać? Przecież tej nocy niemal błagała go, żeby się z nią kochał!

- Nie dziwię się, że nie masz ochoty nic mi powiedzieć. - Odstawił gwałtownie na tacę nietkniętą filiżankę kawy. - Teraz po prostu brzydzę się sobą - wycedził ponuro. - Mogę tylko znów przeproszać i mam nadzieję, że wierzysz, że już więcej to się nie powtórzy.

Dizzy wciąż jeszcze nie mogła wykrztusić słowa. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała, gdy umawiała się na dzisiejsze poranne spotkanie. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- To wszystko, co miałem do powiedzenia - oznajmił nagle Zach i niezręcznie ruszył w kierunku drzwi.

- Uwierz mi, proszę, że to się więcej nie powtórzy - powiedział, nim opuścił pokój i zamknął za sobą drzwi.

Oszołomiona zamrugła powiekami, uświadamiając sobie, że jej jedynym odezwaniami podczas całej rozmowy było pytanie: „Kawy?”

Zach przeproszał, że ją pocałował. Nie był na nią zły, nie sądził, że to ona umyślnie zachęciła go do tego, a ona tak się tego obawiała. To było niemożliwe, nie do uwierzenia, że wziął na siebie całkowitą odpowiedzialność za te pocałunki.

Po raz pierwszy pozwoliła sobie na powtórzenie tego, co powiedział, nim ją pocałował, że „sam tego pragnął”. Naprawdę więc pragnął pieścić ją i całować znacznie wcześniej niż tej nocy w jej sypialni?

Czy Zach naprawdę pożądał jej tak bardzo jak ona jego? Jeśli tak było, ich związek wyglądał teraz zupełnie inaczej. Zacha także zraniono w przeszłości, wprowadzie inna to była rana, ale znał ból po stracie kogoś bliskiego. Wiedziała, że on także od tej chwili nie chciał nikogo kochać, aby nie cierpieć. A jednak ostatniej nocy zaryzykował, pozwolił jej odkryć uczucia, jakie drzemią w mężczyźnie. Od niej zależał następny krok. Jeśli w ogóle był jakiś następny krok...

- No i co? - Christi wpadła do pokoju bez zapowiedzi z oczami błyszczącymi ciekawością. - Wujek Zach poszedł do swoich prac całe wieki temu. Czekam, żebyś przyszła i opowiedziała mi, czego chciał! - rzuciła się na fotel naprzeciwko Dizzy.

- A cóż ty robiłaś? Chyba nie szwendałaś się po holu czekając, aż wyjdzie? - kwaśno uśmiechnęła się Dizzy.

- Miło. Bardzo miło - wycedziła sarkastycznie Christi. - Właśnie, „szwendałam się” po jadalni - stwierdziła smutno.

- Przynajmniej jesteś szczerą. No cóż, twój wuj po prostu chciał wiedzieć, czy tej nocy nie było już problemów z Kate - wymyśliła na poczekaniu.

- I to wszystko? - Christi wyglądała na zawiedzioną.

- Wyobrażałam sobie, że co najmniej zaprosił cię na kolację.

- Czy to w ogóle jest możliwe? - zdziwiła się.

- Tak, biorąc pod uwagę nasze wyżywienie! - Christi pokazała w uśmiechu piękne zęby. - Mógłby zaproponować wzięcie nas obu. Nie mam nic przeciwko samodzielnemu robieniu śniadania i obiadu, ale byłoby przyjemnie pojechać gdzieś na kolację.

- Podobno Fredericks poprosił agencję, żeby znalazła kucharza, zanim powróci pani Scott - powiedziała sucho Dizzy.

- Wciąż uważam, że wujek Zach mógłby zaprosić nas na kolację - rozmarzyła się Christi. - Czy sądzisz, że jeśli któraś z nas wyjdzie za mąż, to będę mogła mówić do niego po prostu „Zach”?

Po bezczelnych sugestiach przyjaciółki, które usłyszała poprzedniego wieczoru, Dizzy była przygotowana na następne, więc odpowiedziała spokojnie.

- Gdy Zach i ja pobierzemy się, niebo będzie zielone!

- A więc - Christi pozostawała niewzruszona - nie będę mówić „ciociu” do mojej najlepszej przyjaciółki?

- Jesteś niepoprawna! - Dizzy pokręciła głową.

Czy naprawdę była gotowa związać swe życie z Zachem? Zanim cokolwiek się zdarzy, musi odpowiedzieć sobie na to pytanie. A odpowiedzi nie знаła. Po prostu nie wiedziała.

Nigdy nie wierzyła, że znajdzie w życiu kogoś takiego jak Zach. Początkowo przelotny fluid zmienił się, pogłębił jej sympatię i szacunek, i tę wewnętrzną świadomość, która sprawiła, że Dizzy zdrzała. Matka musiała kiedyś czuć to samo do ojca, i proszę, co stało się z tym związkiem! Dizzy bała

się ryzyka, tego, że ulegnie bezwolnie uczuciu, choć tak naprawdę to obawiała się bardzo, że jest już za późno na miłość!

- Czyż to nie wspaniały pomysł? - oznajmiła Christi patrząc na nich wyczekująco.

Kucharz-zastępca wprawdzie przybył do zamku tego samego popołudnia, ale Christi wciąż trzymała się swego pomysłu i wymogła na wuju, żeby zabrał je na kolację. Wprawdzie Dizzy trudno było zejść szerokimi schodami, aby znów spotkać Zacha po ich porannej rozmowie, lecz szczebiotanie Christi pomogło ukryć niezręczność tej chwili. Cała trójka gawędziła swobodnie jadąc do restauracji.

Dizzy siedziała przy stoliku naprzeciwko Zacha i spoglądała na jego ręce. Nie mogła patrzeć mu w oczy, bo gorąco oblewało jej policzki. Patrzył na nią bez przerwy. Jego ręce były szczupłe i mocne, pokryte krótkimi złocistymi włosami.

Christi nie robiła nic, co zmuszałoby ich do bycia razem, jedynie ułatwiała im to. Tego właśnie Dizzy potrzebowała najbardziej, by nareszcie utwierdzić się w swoich uczuciach, więc była wdzięczna przyjaciółce za takt.

Była to przyjemna przytulna restauracja z małymi stolikami stojącymi w osobnych gabinetach. Przyćmione światło, coś w rodzaju miejsca wybranego dla zakochanych, żeby mogli patrzeć na siebie przez stolik i aby ich oczy bez przeszkód mogły mówić o miłości. Nasza trójka była tu trochę nie na miejscu - samotny mężczyzna z dwiema młodymi i pięknymi kobietami.

Zach znakomicie wyglądał w swoim brązowym garniturze, który leżał na nim znacznie lepiej niż wszystko, w czym dotąd oglądała go Dizzy, na szyi miał starannie zawiązany krawat. Włosy, wciąż jeszcze wilgotne po niedawnej kąpieli, uformowały się w piękną falę na czole. Dizzy stwierdziła ze strachem, że w tym mężczyźnie wszystko jej się podoba.

Tego wieczoru Dizzy miała na sobie jedyną wieczorową sukienkę, jaką wozila ze sobą, zieloną, tak dobrze podkreślającą kolor jej oczu, że niemal świeciły własnym światłem. Kiedy wcześniej schodziła na dół, oczy Zacha obserwującego tę scenę powiedziały jej, że jest dla niego kobietą w każdym calu, kobietą, której bardzo pożądał. Włosy swobodnie spięła na czubku głowy, co nadawało jej wyrafinowany wygląd. Zach i to także zauważył.

W jego oczach błysnęło ciepłe światelko. Wzrok jego przeszywał ją na wskroś i nagle wydało się im, że są w tej sali tylko we dwójkę, dwoje kochanków, którzy o swych uczuciach mówią do siebie bez słów. Oczy Zacha mówiły, że pragnie jej, a ona bardzo się bała, że jej oczy mówią to samo! A przecież wciąż nie była na to przygotowana. Rozejrzała się.

- Jest tu bardzo miło - potwierdziła słowa Christi sprzed kilku minut. - Czy często tu przychodzisz, Zachu? - spytała.

- Niestety, nie byłem tu nigdy przedtem. - Wzruszył ramionami, a w jego spojrzeniu ciągle malowało się to samo uczucie.

- Wujek Zach nie prowadzi towarzyskiego życia, prawda? - zapytała Christi.

Dizzy posłała przyjaciółce ostrzegawcze spojrzenie, zgadując, że Christi próbuje zmusić Zacha do wyznania, że nie jest z nikim związany. Nie знаła go dobrze, lecz była pewna, że poprzedniej nocy nie całowałby jej w taki sposób, gdyby w jego życiu była jakaś inna kobieta.

- To przez moją pracę, wciąż jestem zajęty - stwierdził wymijająco. - Niestety, jestem tylko nudnym profesorem historii - dodał kwaśno.

- Dizzy wcale nie twierdzi, że to nudny temat - zapewniła go entuzjastycznie Christi. - Ona wprost kocha historię, to był jej ulubiony przedmiot w szkole.

- Czy ktoś napije się jeszcze trochę kawy? - Dizzy udała, że ziewa. - Jestem nieco zmęczona po tej ostatniej nocy.

- Pani Scott powiedziała mi, że jeszcze trochę siedziałas z Kate, kiedy już poszedłem spać - odezwał się Zach.

- Powiedziałam jej, że z nią posiedzę. - Dizzy wzruszyła ramionami.

- Ale ona i tak już spała!

- Mogła się przecież obudzić - odparła Dizzy - i zobaczyłaby, że złamałam dane jej słowo.

W istocie, siedziała z Kate, dopóki pani Scott nie zaczęła się krzątać, a było to o siódmej rano, spała więc tylko kilka godzin.

Zach popatrzył na nią badawczo, jak gdyby zaskoczyła go bardziej niż dotąd.

- Musisz być wyjątkowo zmęczona - przyznał w końcu delikatnie i poprosił o rachunek.

Ukradkiem spod przymrużonych powiek obserwowała Zacha w drodze do zamku. Christi oznajmiła już przy samochodzie, że zamierza „wyciągnąć się” z tyłu, nie zostawiając Dizzy innego wyjścia niż zajęcie miejsca obok Zacha.

Christi leżała cicho z tyłu, można więc było niemal uwierzyć, że ona i Zach wracają wspólnie z randki, że ten wieczór skończy się pożegnalnym pocałunkiem. Westchnęła zawiedziona, że tak nie będzie. Tak bardzo chciała znów znaleźć się w ramionach Zacha.

- Dlaczego tak ciężko wzdychasz? - uśmiechnął się.

Popatrzyła w tył na Christi. Wydawało się, że śpi, nawet jeśli tak nie było. Oczy miała zamknięte i wtuliła się w siedzenie. Dizzy odwróciła się do Zacha.

- Myślałam o wczorajszej nocy - powiedziała szczerze.

- Kate... - zmarszczył się.

- Nie, nie Kate - odparła z naciskiem.

- A jeśli moje myśli przez cały wieczór były takie same - wyszeptał - wbrew moim zapewnieniom dzisiejszego ranka?...

Zapadło milczenie, które trwało aż do chwili gdy dotarli do zamku. Dizzy posłała przyjaciółce melancholijny uśmiech, gdy ta rozpoczęła całe

przedstawienie rzekomego budzenia się ze snu. Mówiła z Zachem cichutko i do Christi nie docierała cała ich rozmowa, ale Dizzy nie wątpiła, że i tak usłyszała wystarczająco dużo!

Christi była blada, gdy zgodnie z sugestią Zacha weszli do salonu, aby napić się czegoś przed snem. Unikała wzroku Dizzy. Gdy Zach podał jej brandy, o które prosiła, zrozumiała, dlaczego!

- Nie, wujku Zachu, dziękuję - powiedziała Christi. - Myślę, że teraz pójdę prosto do łóżka. Zobaczymy się rano - rzuciła lekko, nim wyszła z pokoju.

Przyjaciółka zrobiła to tak niespodziewanie, że zostawiła za sobą niezręczną ciszę. Dizzy czuła się dość odważna w ciemnym samochodzie, gdy wracali do domu, lecz to sam na sam z Zachem w salonie było czymś zupełnie innym. Teraz była przekonana, że żadne z nich nie miało pojęcia, jak rozwinie się sytuacja, a zostawienie ich samych przez Christi przyspieszyło tę chwilę prawdy.

- Myślałem o tobie, Dizzy - przemówił nagle Zach, ze wzrokiem utkwionym w szklance whisky.

- Nie doszedłem do żadnego wniosku, ale - niech to diabli! - Energicznie postawił swoją szklanke, wyjmując drugą z jej nie stawiających oporu palców. - Wiem, powiedziałem, że więcej to się nie powtórzy, ale... - nie dokończył zdania, gdyż zamiast tego jego usta przywarły do jej ust.

Ciało jej instynktownie przyłgnęło do Zacha. Ramiona raptownie objęły go za szyję, a usta rozwarły się nieco poniżej jego ust, tak jak nauczył ją ostatniej nocy.

Był greckim bogiem w każdym calu: wymagającym, zaborczym, domagającym się jej odpowiedzi.

Taki był. Nie można było dłużej już temu zaprzeczyć - pożądała go. Chciała, by ją kochał, dbał o nią, aby został jej kochankiem. Rano być może będzie znowu pełna wątpliwości i pytań, ale teraz tak nie myślała. Była zakochana całkowicie, nieodwołalnie i ufała, że on nie chce jej zranić.

Radosne odkrycie uczucia miłości, którą, jak sądziła, nigdy nie obdarzy żadnego mężczyzny, sprawiło, że jej reakcje były jeszcze silniejsze, pocałunki bardziej namiętne. Czowała, że całkowicie należy do niego.

Tego wieczoru nie było w Zachu wczorajszej delikatności, lecz gwałtowne pożądanie, potrzeba pokazania obojgu, jak bardzo siebie pragną, i że to właśnie uczucie może ich uzdrowić.

A potem wszystko się zmieniło, jego wargi rozgniatały jej usta, a zęby delikatnie kąsały, rozkoszny ból rozchodził się falami po całym jej ciele. Zadrżała mimowolnie, gdy jego język dotykał powoli jej rozchylnych ust, nim wsunął się głęboko.

Zachwiała się, a siła, którą już знаła od pierwszego dnia, nareszcie się uwolniła. Zach porwał ją w ramiona, potem zaniósł na sofę.

Usiadł, wciąż trzymając ją w ramionach, a ich usta nie odrywały się od siebie. Namiętnie całowali się coraz mocniej.

Jego wargi i zęby delikatnie kąsały jej odsłoniętą szyję, a ręce pieściły całe ciało. Dizzy wprost traciła oddech, gdy dotykał jej piersi. Zaczęła cichutko jęczeć z rozkoszy, gdy poczuła delikatne dotknięcia opuszków jego palców. Sutki piersi stały się twarde i pulsowały.

Piersi były zawsze tą częścią ciała, która wprawiała ją w zakłopotanie. Rozwinęły się bowiem wcześniej niż u jej koleżanek, lecz teraz, gdy Zach zręcznie rozpiął jej sukienkę, obnażając wysoko wznoszące się wzgórki, czuła dumę, że mogły rozniecić taki błysk namiętności i zachwyty w jego złocistych oczach.

Ściągnął niżej sukienkę, całkowicie ją z niej uwalniając, a jego ręce drżały lekko, gdy ujął piersi Dizzy jednym ruchem, rozkoszując wzrok zakończonymi różowo pięknosciami. Jego wzrok spotkał się z jej spojrzeniem i, nie znajdując oporu, powoli zbliżył usta ku jej piersiom.

To było niczym porażenie prądem, który sprawił, że ciało jej wygięło się ku niemu w przyływie pożądania. Zach wciąż gryzł i ssał jej sutki.

Głowa Dizzy przechyliła się w tył w geście przyzwolenia, a ona sama szalała w oczekiwaniu, gdy Zach kolejno pieścił jej brodawki. Ciało dziewczyny wygięło się w pulsujący łuk i natychmiast zapragnęło zaspokojenia.

Upadła na sofę, pociągając Zacha za sobą, przyjmując na siebie ciężar jego ciała. Uda ich wtopiły się w siebie, gdy poruszali się rytmicznie.

- Mój Boże, cóż ja u diabła robię? - pełen wyrzutów jęk Zacha przerwał to szaleństwo. Dizzy popatrzyła na niego zamglonymi oczyma, gdy zwlókł się z sofy. Wciąż jeszcze miał na sobie marynarkę, lecz chwilę wcześniej jej niecierpliwie palce rozpięły mu koszulę na piersiach. Włosy opadły mu na czoło, a usta wydawały się spuchnięte od pocałunków. Wyglądał, jak mężczyzna, który wycofał się w ostatniej chwili dzielącej go od miłosnego aktu!

- W porządku, Zachu... - Oszołomiona Dizzy usiadła, porządkując ubranie.

- To nie jest w porządku. - Niecierpliwie odepchnął jej drżące ręce, gdy zakładała sukienkę i zapinała ją. Zatrzymał się na chwilę, by spojrzeć w jej zbyt szeroko otwarte oczy i wrażliwe, spuchnięte usta. Wyprostował się nagle. - Nie będę wykorzystywał gości pod swoim dachem - wydusił z siebie.

Dizzy aż się zachwiała, a jej włosy spływały bezładnie wokół ramion.

- Ja...

- Nie będę! - powiedział dobitnie Zach, schylając się, by mocno pocałować ją w usta, nim wypadł z pokoju.

A jeśli gość tak bardzo chciał, by go wykorzystano?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dizzy wciąż rozmyślała o tym, co się wydarzyło, aż Christi zbeształa ją, że nie chce jej się zwierzyć.

Była zakochana w Zachu, wiedziała o tym na pewno, przyjęła tę miłość, a wraz z nią przecucie bólu, który mogła przynieść. Zach jednak nie chciał, aby powtórzyła się ostatnia noc, dopóki Dizzy jest jego gościem.

- ... nie sądzisz?

Nieprzytomnie spojrzała na Christi. Nie usłyszała jej pytania.

- Uważam, że oboje jesteście niezwykle uparci - powiedziała z niesmakiem Christi. - A przecież jesteście po prostu dla siebie stworzeni.

Oczy Dizzy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- My?

- Oczywiście, że wy - Christi skinęła niecierpliwie głową przemierzając cały pokój dużymi krokami.

Może tak właśnie było, choć po tym, w co Zachowi kazano wierzyć na jej temat... wcale nie było to tak oczywiste. Sądził pewnie, że przeżywa nerwowe załamanie, bo pociąga go jakaś włócząca się naciągaczka, kobieta, która poszła do łóżka z mężczyzną tylko dlatego, że „był samotny i miał myśłące brązowe oczy”!

Teraz powinno się powiedzieć mu całą prawdę o tym, co było wcześniej, zanim sprawy tak się skomplikowały, choć zapewne wytworzyłoby to niewygodną sytuację dla całej trójki.

Nawet jeśli wciąż podobała się Zachowi, to nie miała wcale powodów, by przypuszczać, że zechce związać się na stałe z dwudziestojednoletnią dziewczicą z taką masą kompleksów i urazów! Nie było na świecie mężczyzny, który chciałby w podobny sposób komplikować sobie życie!

- Być może - powiedziała niezobowiązująco. - Tylko nie rób sobie żadnych planów na mówienie do niego „Zach” - ostrzegła ze smutkiem. - Nawet jeśli mu się podobam - założmy, że tak jest - powtórzyła na sceptyczne zachnięcie się Christi - to pewnie wystarczy mu jedna noc spędzona z dziewczyną, która idzie do łóżka z każdym, tylko po to, by mieć zapewniony nocleg.

- Zobaczymy - powiedziała z oburzeniem Christi.

- Odpowie mi za to, jeśli się tylko ośmieli... O Boże, co ja narobiłam! - jęknęła.

- Nie mogłaś przewidzieć, że coś takiego się wydarzy - potrząsnęła głową Dizzy. - Tego nie wiedziała żadna z nas.

- Dobrze - Christi wyprostowała się zdeterminowana - zamierzam teraz pójść i powiedzieć mu całą prawdę i niech diabli wezmą razem z konsekwencjami.

- Zostań. Sama mu o tym powiem.

Christi stanęła jak wryta w progu, a na jej twarzy malowała się niepewność.

- Chyba jednak ja powinnam...

- Pozwól mi - powtórzyła łagodnie Dizzy. - Ja... jest jeszcze wiele innych rzeczy do wyjaśnienia - przypomniała delikatnie. - Na przykład moje powiązania z artystką z Knollsley Hall i portretem w bibliotece.

- To nie twoja wina. - Christi natychmiast stanęła w jej obronie. - Nie wybieramy sobie rodziców.

- Nie - przyznała głucho Dizzy. - Ani oni nie wybierają sobie dzieci.

- Większość rodziców byłaby dumna, gdyby miała taką córkę jak ty - powiedziała z oburzeniem przyjaciółka.

- Moi rodzice nie są tacy jak „większość rodziców”. - Dizzy zaśmiała się gorzko.

- Och, wiem - odrzekła zapamiętała Christi.

- Czasem mogłabym...

- Nie wściekaj się na nich, szkoda twojego zdrowia i sił - poradziła łagodnie Dizzy. - Zbyt wiele lat straciłam na to samo. A efekt jest taki, że zgorzkniałam, wpadłam w depresję i w końcu nic z tego nie wynikło.

- Może masz rację - Christi przyjęła to z rezygnacją.

- Ale wujek Zach przecież nie będzie martwił się tym, że twoim ojcem jest Martin Ellington-James, a twoja matka to Valerie Sherman.

- Tylko czy będę dla niego bardziej do przyjęcia - usta Dizzy skrzywiły się - gdy dowie się, kim są moi rodzice? Czy łatwiej mu jest wierzyć, że jestem twoją szkolną znajomą, której rodzice wiele lat temu stracili pieniądze? - uśmiechnęła się smutno.

- Obie wiemy, że żadna z tych wersji nie jest prawdziwa - odparła Christi.

- Poza tym wszyscy mamy jakieś sekrety, do których trudno nam się przyznać.

- Nawet Zach? - zapytała z niedowierzaniem Dizzy.

- Nawet Zach - pokiwała głową Christi. - A twoje sekrety nie są ani tak wielkie, ani tak ponure, żeby miały jakieś znaczenie. Na miłość boską, przecież nie możesz naprawdę wierzyć, że on chce myśleć o tobie jako o włóczędze i pasożycie!

- Chodzi ci o to - wzruszyła ramionami Dizzy - że córki Martina Ellington-Jamesa nie będzie tak łatwo odprawić jak panny Dizzy James bez grosza przy duszy?

- Wuj Zach nie jest taki - powiedziała z przekonaniem Christi. - I bardzo mu na tobie zależy, jestem tego pewna.

Dizzy również była pewna, że i Zach coś do niej czuje, w przeciwnym razie nie wycofałby się ostatniej nocy bez względu na to, w jakich zasadach moralnych go wychowano.

- Zobaczymy - posłała Christi uspokajający uśmiech.

- Kiedy?

- Co kiedy? - Poruszyło ją to niespodziewane pytanie Christi.

- Kiedy chcesz mu wszystko powiedzieć? - zapytała zdecydowanie przyjaciółka.

- No, wiesz... kiedy go znowu zobaczę - wzruszyła ramionami.

- Czemu nie teraz? - naciskała Christi. - Pewnie jeszcze nie odszedł za daleko od zamku.

Gdyby Christi wiedziała! Zach wcale nie zaszedł w niczym zbyt daleko, ani w stosunkach z nią, ani też dosłownie w swoim codziennym spacerze. Jednak gdy Christi podsunęła jej pomysł poszukiwań Zacha, a ona doskonale wiedziała, że właśnie teraz kąpie się nago nie dalej niż dwa kilometry stąd, postanowiła dłużej nie zwlekać. A może spotkanie Zacha w tak kłopotliwej sytuacji sprawi, że kiedy powie mu całą prawdę, nie będzie już tak zdenerwowana, bo i on pewnie będzie się czuć nieswojo.

- Idź - przynagliła Christi, widząc jej wahanie. - Zwykle udaje się w kierunku jeziora - dodała skwapliwie. - Pewnie może tam zobaczyć więcej ptaków - wzruszyła ramionami.

Biedna Christi, zupełnie nie знаła swego wuja, jeśli wciąż wierzyła w tę bajeczkę o obserwacjach ptaków, ale przecież gdyby nie to, że pierwszego dnia zobaczyła Zacha pływającego nago, pewno również uważałaby, że to prawda! Twardo postanowiła, że pójdzie nad jezioro.

- Jeśli nie wrócę razem z nim, wyślij ekspedycję na poszukiwania - próbowała zażartować. - Tylko nie spodziewaj się za wiele, dobrze?

- Żartujesz chyba! - w uśmiechu błysnęły śliczne zęby Christi. - Już dawno wybrałam sobie cały strój druhny z worka i popiołu! Wujaszek Zach zada mi z pewnością jakąś pokutę za te wszystkie kłamstwa, które mu o tobie opowiadałam.

- Półprawdy - pocieszyła ją Dizzy.

- Kłamstwa - upierała się Christi. - Chociaż, gdy dowie się prawdy, to może uspokoi się i zupełnie zapomni, że ma być na mnie zły - dodała z nadzieją.

Dizzy czuła to samo. Stanowiła część podstępu Christi, mimo że nie zaaprobowwała w pełni jej pomysłu.

Dizzy szła wolno w kierunku jeziora. Nie śpieszyło się jej do odbywania spowiedzi.

Wyglądała tak samo jak pierwszego dnia, gdy szła do zamku. Włosy splotła w gruby warkocz spływający wzdłuż pleców, choć jak zwykle kręcące się kosmyki uparcie otaczały jej twarz. Workowata koszulka bawełniana była czysta, choć nie podkreślała jej figury, tak samo połatane i wypłowiałe dzinsy. Nie było to ubranie, które mogło przekonać Zacha, że jest córką bardzo bogatych ludzi!

Zanim zeszła z ostatniego pagórka, usłyszała plusk wody. Minęło dobrych parę minut, nim zobaczyła na powierzchni głowę Zacha z gładko przylegającymi włosami. Bez wysiłku pływał o dobre sto metrów od brzegu.

Co będzie, gdy ją zobaczy? Czy wyjdzie beztrąsko z wody, nie zmieszany swoją nagością, czy też pozostanie w niej?

Stężała w nerwowym napięciu, gdy uświadomiła sobie, że zaraz się tego dowie. Spojrzenie Zacha powędrowało w jej stronę, potem leniwie popłynął z powrotem do brzegu, gdzie starannie złożone w kostkę leżało jego ubranie. Po wszystkich tych intymnych momentach, które stały się ich udziałem poprzedniej nocy, ze wstydem myślała o powtórny spotkaniu z nim twarzą w twarz, tym bardziej że wiedziała, iż pod wodą jest zupełnie nagi.

Nie była przygotowana na jego bezpośrednie pytanie, gdy zatrzymał się i pływał dalej w miejscu na głębokiej wodzie kilka stóp od niej.

- Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek tu wrócisz. - Spokojnie wytrzymał jej spojrzenie.

Dizzy na początku zdumiała się i z trudnością przełknęła ślinę.

- Wróć? - zapytała głosem nieco wyższym niż normalnie.

- Ze sposobu, w jaki na mnie spojrzałaś, gdy się poznaliśmy, podejrzewałem, że mogłaś mnie widzieć po drodze do zamku.

Dizzy zrobiła się czerwona. Wsadziła ręce w kieszenie dżinsów.

- Czy było aż tak widoczne, że mi się podobasz? - wypaliła.

- Wcale nie - zaprzeczył. - Byłaś po prostu zdziwiona, że wyglądam inaczej. Ale kiedy zaczęłaś się krztusić ze śmiechu, gdy Christi wspomniała, że całe popołudnie obserwowałem ptaki, to byłem już pewien, że musiałaś dostrzec, co naprawdę tu robię. - Nagle spoważniał. - Czy to, co zobaczyłaś, podobało ci się, Dizzy? - zapytał szorstko.

- Ja ...no tak - odpowiedziała pośpiesznie. - Ba... bardzo mi się podobało. - Czując, że policzki palą ją żywym ogniem, utkwiała w nim szeroko otwarte oczy, zastanawiając się, czy i dziś nagle zamierza wyjść z wody i wysuszyć się w słońcu.

Oczy jej rozszerzyły się jeszcze bardziej, gdy zaczął do niej iść. Zaparło jej dech, ale spod powierzchni wody wyłoniły się czarne kąpielówki.

Popatrzył na nią rozbawionym wzrokiem, wyjął spod ubrania ręcznik i zaczął wycierać włosy.

- A czegoś to spodziewałaś się, Dizzy? - zakpił łagodnie. - Nie pływam nago od chwili, gdy zdałem sobie sprawę, że musiałaś mnie wtedy widzieć i mogłaś zrobić to samo w każdej chwili, gdyby zachciało się ci tutaj przywędrować. - Zlitował się nad nią i wyjaśnił. - Czekałem na jakiś komentarz ze strony Christi dotyczący moich popołudniowych zajęć - dodał.

Dizzy wzruszyła ramionami, wciąż lekko wstrząśnięta oczekiwaniem, które czuła, gdy Zach wychodził z wody. Nie dlatego, żeby stracił cokolwiek ze swego zabójczego uroku nawet w skąpych kąpielówkach, z wodą połyskującą na pięknym ciele. W całej pełni tryskał męską siłą.

- Nie chciałam mówić o tym Christi - westchnęła. To byłoby prawie jak wydanie tajemnicy. Poza tym postawiłoby ją to w niezręcznej sytuacji, musiałaby udawać, że nagość Zacha tego dnia nic dla niej nie znaczyła!

Przewiesił ręcznik przez szyję. Jego oczy bez okularów coraz silniej na nią działały. Włosy w nieładzie opadły mu na czoło.

- Miło mi, że nie powiedziałaś! A nie sądziłaś przypadkiem, że Christi się tym zainteresuje? - zapytał.

- Zach...

- Dizzy, Dizzy - zakpił.

Wydawał się dziś jakiś inny. Ale dlaczego? Po ostatniej nocy musiał sądzić, że tylko czeka, żeby wpaść mu w ramiona. Teraz patrzył na nią z zaciekawieniem.

- Dizzy, do czego zmierza Christi? - zapytał w końcu. - Dlaczego pozwoliłaś, by jej się to upiekło?

Odwróciła spojrzenie od płaskiego brzucha i wspaniałych barków i skierowała je ku górze, ku jego złocistym oczom. Miała wrażenie, że tonie w morzu cudownego miodu.

- Dizzy! - Podszedł i ujął jej rękę. - Od pierwszego momentu, gdy cię pocałowałem, wiem, że twoje doświadczenia z mężczyznami są raczej platoniczne niż zmysłowe - powiedział delikatnie.

- Skąd mogłeś to wiedzieć? - Potrząsnęła głową. - Ja przecież...

- Dizzy, wiem o tym właśnie dlatego. - Gdy mówił tak twardo, jego głowa pochyliła się ku jej głowie, a palce delikatnie dotknęły brody rozchylając jej wargi, by przyjęły jego usta. Próbował ich smaku, nim pocałunek stał się namiętny.

Jej ręce instynktownie powędrowały do jedwabistej skóry, dotykała silnych mięśni napinających się pod nią. Był jednocześnie stałą i aksamitem. Opuszki jej palców aż cierpły, gdy dotykała go, jej ręce przebiegały w górę i w dół przez jego plecy, zatrzymując się niepewnie, gdy napotykały kąpielówki.

W dotyku był cudowny, cielesna rzeźba doskonała w każdym calu, a z reakcji jego ciała czuła, że jej niedoświadczony pieszczoty sprawiają mu ogromną rozkosz.

W końcu odsunął ją od siebie i obrzucił ciepłym spojrzeniem.

- Musimy porozmawiać - powiedział przepaszająco.

Zmysły Dizzy rozpalone były tak bardzo, że minęło parę chwil, zanim uświadomiła sobie, że nie zamierza się z nią kochać.

- Nie jesteśmy już w twoim domu - zauważyła rozczarowana.

- Ale wciąż jesteśmy na mojej ziemi - uśmiechnął się delikatnie - i zanim zrobimy cokolwiek, musimy kilka rzeczy omówić. Usiądźmy wygodnie - zaproponował.

Dizzy bała się, że owa „wygoda” będzie oznaczać, że Zach ubierze się. Widząc, że miała rację, westchnęła z żalem i usiadła na trawie.

Ubrany jak profesor, ze starannie przyczesanymi włosami, sprawiał wrażenie, że ta chwila bliskości sprzed paru minut nigdy nie miała miejsca.

Nim usiadł przy niej na trawie, starannie napełnił i zapalił fajkę siedząc w przyzwoitej odległości, jakby i on odczuwał powiększającą się między nimi przepaść.

- Powiedz mi - ułożył się na plecach pod drzewem, a dym fajki wypełnił powietrze - kto to jest Henry?

Było to ostatnie pytanie, którego się spodziewała, toteż przez parę sekund gapiała się na niego.

- Henry? - zdołała w końcu wykrztusić.

- Tak - pokiwał głową. - Nie wiem, kim jest, ale nie jest twoim kochankiem - dodał z pewnością w głosie.

- Czy mówiłam, że nim jest? - broniła się z oburzeniem.

- Przestań odwlekać to, co nieuniknione, Dizzy - powiedział ze znużeniem, wkładając okulary, jakby chciał zasłonić swoje uczucia. - Czy Henry to chłopiec Christi, która nie chce, bym o nim wiedział?

- Ach nie! - zachmurzyła się.

- No cóż, moja droga bratanica najwyraźniej coś ukrywa! - westchnął.

- Czemu więc jej nie zadasz tych pytań? - Dizzy zarumieniła się.

Zdenerwowana wyrwała rosnącą obok trawkę i porwała ją na kawałeczki.

- Jesteś w to zamieszana tak samo, jak ona - oświadczył spokojnie. - Obie jesteście w takiej zażyłości i czujecie się w swoim towarzystwie tak swobodnie, że świadczy to o długiej i lojalnej przyjaźni. Nie jesteście starymi szkolnymi znajomymi, które z trudem się znoszą, chociaż łączą je pewne szkolne więzy z lat dzieciennych. Chciałyście, abym w to uwierzył, prawda?

Przecież ostrzegęła Christi, że ten plan się nie powiedzie. Wiedziała, że w ciągu tych paru dni zdradziły się setki razy. A Zach nie był roztargnionym profesorem zagrzebanym w książkach, jakim najwyraźniej wydawał się Christi!

- Gdybyś nie był taki zasadniczy, to Christi nie musiałaby przekonywać cię o swojej dojrzałości po to, żebyś pozwolił jej dysponować majątkiem. Chciała ci pokazać, jaka mogłaby być nieodpowiedzialna, ale jaka oczywiście nie jest! - rozzłościła się Dizzy.

Zach utwierdził ją pocałunkami w zwodniczym poczuciu bezpieczeństwa. Uświadomiła to sobie teraz, gdy było już za późno. Christi wiedziała, że Dizzy zamierza powiedzieć Zachowi prawdę, ale czy należało to tak właśnie zrobić? Oczy Zacha, skryte za szklami okularów, zwięzły się.

- Czy właśnie ten plan obie realizowałyście? Wzruszyła z niechęcią ramionami.

- No cóż, musisz przyznać, że jestem doskonałym przykładem braku odpowiedzialności!

- Niezupełnie - odparł sucho, a jego spojrzenie stało się niezwykle uważne. - Kim jesteś?

- Dizzy James! - Odrzuciła głowę.

- Kim jesteś naprawdę? - Głos Zacha brzmiał ostro.

- Przyjaciółką Christi - odparła znużona.

- To oczywiste. - Był coraz bardziej rozdrażniony.

- Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Był wściekły, bardziej wściekły niż ona, i Dizzy nie mogła naprawdę winić go za to, po tej głupiej grze, w którą zabawiały się z Christi jego kosztem. Z trudem przełknęła ślinę.

- Jeśli powiem ci, że mój ojciec nazywa się... nazywa się Martin Ellington-James - pod ciężarem jego wymuszającego posłuszeństwo wzroku dokończyła niemal buntowniczo - to może to ci pomoże - ucięła.

- Nie wiedziałem, że powtórnie się ożenił. - Zach był zdumiony.

- Nie - odparła pogardliwie. - Nie jestem również nieślubnym dzieckiem. - Zadrwiła na widok podniesionych w zaskoczeniu brwi, a jej usta uśmiechały się ironicznie, gdy zobaczyła, jak zrozumienie powoli rozświetla te pełne wyrazu oczy.

- Twoją matką jest Valerie Sherman? - mówił wolno, jakby wciąż niepewny tych faktów.

- Tak jest, panie profesorze. - Jak zwykle, gdy mówiono o którymś z jej rodziców, przybierała postawę obronną. Była to tarcza, za którą chroniła swoje przeżycia.

- A więc Knollsley Hall był twoim domem? - spytał, jakby wciąż nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

Knollsley Hall nie był jej domem, tylko więzieniem!

Och, udawał dom, dopóki matka nie odeszła, gdy Dizzy miała cztery lata, ale potem stał się miejscem, z którego należało uciekać. Jednak niewielu ludzi wiedziało o tym i rozumiało to. Nie miała zamiaru zwierzać się Zachowi, zwłaszcza że nagle stali się sobie tak dalecy. Powinna była o tym pomyśleć, nim pozwoliła się ponieść uczuciom.

- To był dom mojego ojca - chłodno stwierdziła.

- Więc zaczęłaś mieszkać z matką po rozwodzie? - w głosie Zacha dźwięczało zdumienie.

- Nie sądzę, żeby miejsce, w którym spędziłam dzieciństwo - westchnęła zniecierpliwiona Dizzy - miało jakikolwiek związek z tą rozmową.

- A więc daleka jesteś od upadku, jaki chciałaś mi wmówić, a w dodatku układasz sobie życie w sposób, który uważasz za najlepszy. Poza tym twój ojciec jest jednym z najbogatszych w kraju członków parlamentu, a twoja matka bogatą i wziętą malarką. Nie sądzę, aby również i twoje uprzywilejowane pochodzenie miało jakiś związek z tą rozmową! - powiedział ponuro.

Uprzywilejowane pochodzenie! Czy przywilejem było ignorowanie jej przez ojca do chwili, gdy miała cztery lata i gdy matka uciekła od niego, a ona stała się jedynym obiektem, na którym mógł wyładować swój gniew i frustrację bez obawy rewanżu? Czy było przywilejem posłanie jej do szkoły, gdy miała osiem lat, żeby nie oglądać jej uderzającego podobieństwa do matki? Czy to był przywilej, że nie zabierał jej do domu na wakacje, bo przypominała mu kobietę, która odeszła od nich obojga? W czasie wakacji musiała zostawać w szkole albo przyjmować serdeczne i nieograniczone zaproszenia od rodziców Christi. Jeśli to były przywileje, to nie wiedziała, czym jest w takim razie prawdziwa udręka.

W jej zielonych oczach zalśniły łzy, którym nie pozwoliła popłynąć zaciskając powieki, i spokojnie wytrzymała spojrzenie Zacha.

- Mam teraz dwadzieścia jeden lat, moi rodzice nie odpowiadają już za mnie i jak widzisz żyję tak, jak chcę - powiedziała buntowniczo. - Niezależnie od tego, kim są moi rodzice, żyję ciągle w ruchu, z plecakiem, zatrzymuję się u przyjaciół, podczas gdy Christi...

- Christi sama ma co nieco do wyjaśnienia - szorstko uciał Zach i wstał. - Skoro znam już prawdę, nie musisz tu dłużej przebywać, by stwarzać fałszywe wrażenie lub też próbować przekonywać pewnego bardzo statecznego profesora, że łaskawy chleb jest najlepszą rzeczą, jaką w ogóle widziałas.

- Nienawidzę łaskawego chleba - wtrąciła broniąc się. - A moje wszystkie odpowiedzi były prawdziwe!

- Pozory - stwierdził gorzko. - Nie musisz aż tak poświęcać się w imię przyjaźni...

- To nie było poświęcenie! - wykrzyknęła Dizzy.

- Henry z pewnością tęskni za tym - usta Zacha zacisnęły się w złości - byś wróciła do jego łóżka. Prawdopodobnie bardziej niż mnie bawi go twoja poza niewiniątka!

Godzili w siebie słowami w niepohamowanej złości, każdy cios ranił mocniej od poprzedniego. Zach uważał, że próbując pomóc Christi, bawiła się jego uczuciami. Nie miał zamiaru jej tego wybaczyć.

Z jego punktu widzenia było to zrozumiałe. Oszukiwała go. Czemu więc teraz miałby wierzyć, że cała jej obecna niewinność nie była kolejnym kłamstwem?

- Być może - powiedziała ze smutkiem, wstała otrzepując dzinsy i ręce z trawy. - Rozumiem, że chcesz, abym opuściła zamek, i to tak szybko, jak to tylko możliwe? - Teraz opadł z niej cały gniew, został tylko dojmujący ból.

- A nawet jeszcze szybciej - potwierdził szorstko Zach.

Dizzy westchnęła ciężko i spuściła głowę.

- Teraz muszę pójść i odnaleźć współliczniczkę twojego przestępstwa - powiedział surowo. W jego głosie zabrzmiał ostry ton, którego nie słyszała nigdy dotąd. - Chciałbym cię jednak zawiadomić, że mogłyście obie zaoszczędzić sobie całego kłopotu.

Dizzy patrzyła oszołomiona. O co mu chodzi? Uśmiechnął się gorzko.

- Zaprosiłem tu Christi, abyśmy mogli się poznać, a może zaprzyjaźnić, zanim przestanę sprawować nad nią opiekę i może rozejdziemy się w swoje strony. A byłoby szkoda, bo jesteśmy jedyną rodziną, jaką mamy. - Jego odpowiedzią na zdziwione spojrzenie Dizzy była pogarda. - Nigdy nie miałem zamiaru zatrzymać pieniędzy Christi ani minutę dłużej, gdy skończy dwadzieścia jeden lat!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Heather, czy mogłabyś położyć Jimowi rękę trochę bardziej po lewej stronie piersi? - Prosiła roztargniona Dizzy, patrząc z niezadowoleniem na parę po przeciwległej stronie pokoju. - Tak, jest świetnie - pokiwała głową, gdy kobieta usłuchała.

Usta Dizzy wykrzywił gorzki uśmiech, gdy pomyślała, jak odczytałby tę sytuację Zach, gdyby nagle wszedł.

Nie było jednak na to szansy. Od wczoraj była w Londynie i nie usłyszała dotąd ani jednego słowa od Zacha ani od Christi.

Christi i Zach rozmawiali już w gabinecie, gdy podążyła jego śladem do zamku. Cichutko spakowała swoje rzeczy i wyszła. Wiedziała, że Christi ma wystarczająco dużo kłopotów i bez niej. Nie wątpiła, że przyjaciółka porozumie się z nią, gdy wróci do Londynu.

Mimo to oczekiwanie było bardzo trudne i po bezsennej nocy spędzonej na rozmyślaniu o Zachu i nieporozumieniu między nimi zdecydowała, że musi zająć się innymi sprawami. Heather i Jim byli bardzo zadowoleni, gdy do nich zadzwoniła.

Ojciec nigdy nie przyjął do wiadomości, że jej talent, odziedziczony po matce, był podstawą do zdobycia zawodu. Nazywał zgrabne rysunki, które zwykła mu darować, dziecięcymi „bazgrołami”.

Nauczyciele w szkole byli jeszcze mniej zainteresowani jej talentem, a nauczanie było bardziej nastawione na przedmioty ścisłe niż artystyczne. Wcale nie byli zachwyceni karykaturami, które rysowała po to, żeby rozśmieszyć koleżanki, i nieraz jej przybory do rysunków ulegały konfiskacie.

Jednak ten talent malarski był jedyną rzeczą, którą z wdzięcznością przyjęła od matki. I kiedy skończyła osiemnaście lat, wiedziała, że na pewno wybierze zawód w jakiś sposób związany z rysowaniem. Matka cieszyła się już

opinią wybitnej artystki, co zawęziło w pewien sposób pole działania Dizzy, która nie chciała, aby traktowano ją jak „córkę Valerie Sherman”. Była to ostatnia rzecz, z jakiej chciała być znana, toteż unikała starannie tej właśnie dziedziny sztuki.

Raz jeszcze Christi skierowała ją na właściwą drogę, przedstawiając przyjacielowi rodziny - właścicielowi wydawnictwa, który nieustannie poszukiwał ilustratorów okładek do książek. Obdarzona artystycznym talentem i żywo zainteresowana historią Dizzy idealnie nadawała się do tworzenia błyskotliwych, przyciągających uwagę czytelnika okładek.

Rok pracy dla Astro Publishing przyniósł jej międzynarodowe uznanie za ilustracje podpiswane „DC James”. Należała do najlepszych grafików w swojej specjalności. Ostatnie dwa lata wypełnione były setkami propozycji pracy, zarówno w Anglii jak i w Ameryce Północnej, i nie odrzuciła żadnej ciekawej oferty. Cieszyła się podróżami prawie tak samo jak pracą. Miała tylko jedno zawodowe marzenie, które jeszcze się nie spełniło i które zdawało się nie mieć specjalnych szans na realizację. Claudia Laurence, której książki tak bardzo chciała ilustrować, zdawała się nie słyszeć o niej ani o jej zwracających uwagę okładkach powieści historycznych.

Jej studio, a zarazem miejsce, w którym mieszkała od czasu do czasu po kilka dni pomiędzy kolejnymi zleceniami, znajdowało się na górze starego magazynu, który zmieniono później w dom mieszkalny. Duża chałupa, miejsce i światło, którego potrzebowała do pracy. Nie można było tego dokładnie nazwać jej domem, odpowiadało jednak najbliższej temu określeniu.

Pracowała właśnie nad okładką z okresu Regencji. Heather miała na sobie delikatną różową sukienkę skrojoną w wyjątkowo niemodny sposób. Jim w każdym calu był arystokratycznym księciem, gdy patrzył wyniośle na zgrabną młodą kobietę, którą miał w końcu poślubić. Dla wielu ilustratorów byłaby to tylko jedna z okładek, ale dla Dizzy każda była czymś szczególnym. Gdy

wiedziała, że wykonała dobrą robotę, zawsze czuła podniecenie. Niestety, nie był to jeden z najlepszych dni!

- Dizzy, nic ci nie jest?

Popatrzyła na parę po drugiej stronie pokoju. Heather pytała z niepokojem, widząc, że Dizzy przez pięć minut siedzi nieruchomo na podłodze. Zestaw fotografii, na podstawie których zamierzała potem wykonać wstępne szkice, nawet w połowie nie był gotowy.

- Niestety - podniosła się. - Dziś naprawdę nie mam nastroju do pracy - powiedziała przeprasząco. - Czy nie będziecie mieli nic przeciwko temu, żebyśmy teraz skończyli?

- Oczywiście - odpowiedział Jim. Oboje natychmiast przyjęli normalne pozy. Byli aktorami, którzy pozwali Dizzy do zdjęć, gdy nie mieli innej pracy.

- Czy naprawdę dobrze się czujesz? Wyglądasz dziś nieszczególnie.

Gdyby tak potrafiła inaczej się zachować! Gdyby umiała wysłuchać oskarżeń Zacha, a potem zręcznie się odwrócić i powiedzieć, że znalazła się w jego ramionach nie z żadnego innego powodu, tylko dlatego, że go kocha. Miłość jednak była dla niej czymś zupełnie nowym, a nadmierna wrażliwość potęgowała jeszcze jej bezbronność. W tej sytuacji mogła tylko wycofać się. Bała się bardzo, że straciła jedyną szansę na miłość.

- Krótki odpoczynek na pewno dobrze mi zrobi - uśmiechnęła się z przymusem. - Czy możecie przyjść jutro? - powiedziała z nadzieją, świadoma, że ma niewiele czasu na wykonanie okładki.

- Może rano? - zaproponowała niezadowolona Heather. - Po południu pozuję dla kogoś innego.

- Bardzo dobrze - skinęła głową. - Ja... - przerwała, bo właśnie rozległ się dzwonek. Serce zaczęło jej walić młotem, miała nadzieję, że to Christi. - Czy moglibyście się przebrać, a ja otworzę drzwi? - zaproponowała nerwowo. - Chwileczkę... do zobaczenia jutro - dodała w pośpiechu, zanim pobiegła otworzyć.

Christi wyglądała tak samo jak zwykle. Była piękna i spokojna. Przeszła obok Dizzy, a wchodząc do studia odezwała się do niej z wyrzutem:

- Powinnaś była wiedzieć, że od razu zabierzesz się do roboty. - Niedbale rzuciła wełniany żakiet, idealnie dobrany do niebieskiej obcisłej sukienki, potem wyczerpana padła obok niego na jedną z wypchanych poduch, które u Dizzy pełniły rolę krzeseł.

- Czuję się tak, jakbym od dwudziestu czterech godzin bez przerwy biegła. - Masowała palcami obolałe skronie. Obrzuciła Dizzy oskarżycielskim spojrzeniem.

- A co ty zrobiłaś?

- Powiedział mi - westchnęła Dizzy - żebym natychmiast wyjechała.

- No cóż, oczywiście, że kazał ci wyjechać - przytaknęła Christi. -

Wyglądało na to, że jesteś pułapką, w którą miał wpaść, aby mi było łatwiej nakłonić go do oddania pieniędzy!

Dizzy odwróciła się gwałtownie, jej oczy płonęły.

- Nie zastawiałam żadnej pułapki! - przerwała gniewnie - Sądząc po jego reakcji, bardzo mu się podobało to wpadanie w nią! - dodała z pogardą.

- A ty byłaś zbyt dumna, aby wyznać, jak wiele dla ciebie znaczy, i przekonać go, że się myli.

- Nie miałam szansy, żeby mu coś wytłumaczyć - Dizzy opuściła rękę. - Nie chciał niczego słuchać, gdy dowiedział się, że moi rodzice to Martin Ellington-James i Valerie Sherman. Zdaje się, że uważa moje „uprzywilejowane” pochodzenie za coś, co znakomicie charakteryzuje drażniącego i dokuczliwego kociaka, który chciał zrobić z niego idiotę!

- Och, Dizzy - jęknęła przeproszająco Christi.

- Na miłość boską, nie lituj się nade mną - ostrzegła ją z gniewem, strasznym wysiłkiem panując nad uczuciami. - Za chwilę rozpadnę się na milion kawałków - wyjaśniła drżącym głosem.

- Dizzy... ty jesteś w nim zakochana. - Oczy Christi płonęły bólem.

Nie było to pytanie, raczej stwierdzenie oczywistego faktu.

Starały się udawać dobry humor, gdy Jim i Heather weszli na chwilę do pokoju.

- Powiedz mi tylko - zapytała Dizzy, gdy zostały same - czy Zach zezłościł się i powiedział ci, że musisz czekać na swój majątek, czy nie zmienił swojej pierwotnej decyzji, że da ci go, gdy skończysz dwadzieścia jeden lat? - Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź, przekonana, że nie ma nawet cienia szans, żeby Zach kiedykolwiek przebaczył jej udział w całym tym planie, jeśli postanowił ukarać Christi.

- Był zły, prawda? - Twarz Christi wyrażała ogromne wzburzenie. - Gdy przyszedł do zamku po rozmowie z tobą, myślałam, że zamierza...

- Christi!

- Przepraszam - przyjaciółka westchnęła, widząc jej ogromne napięcie. - No więc, on... - przerwała, bo zadzwonił telefon.

- Dziś rano jest tu jak na Picadilly Circus! - Dizzy skrzywiła się, wściekła za tę przerwę w zwierzeniach i ze złością porwała słuchawkę.

Wszystkiego mogła się spodziewać, ale na pewno nie tego, co mówił jej przyjaciel i agent Dick Crosby:

- Pytała o ciebie Claudia Laurence. Chce, żebyś zrobiła okładkę do jej następnej książki, którą właśnie skończyła - oświadczył tryumfalnie Dick.

Czy tak właśnie miało być? Los odebrał jej jedno marzenie i zastąpił je innym. Straciła Zacha, ale za to mogła narysować okładkę dla Claudii Laurence. Gdyby dano jej wolny wybór, nie miałyby wątpliwości, co woli.

- Dizzy, mówiłem ci, że ją masz! - Głos Dicka wyrażał zdumienie wywołane jej milczeniem. - Nowa okładka Claudii Laurence jest twoja!

Usłyszała to już chwilę przedtem. Gdyby ten dzień przyszedł wcześniej, byłaby to najszcześniejsza chwila w jej życiu. Ilustrowanie książki ulubionej autorki zawsze uważała za szczyt swej kariery. Teraz jednak było to nieważne. Nic nie było ważne.

- Dizzy...

Nie usłyszała nic więcej, bo Christi wyjęła jej z ręki słuchawkę, przedstawiła się i dokończyła za nią rozmowę.

Christi wydawała się oszołomiona wiadomością, podobnie jak Dizzy!

- Co ty wygadujesz? - spytała ostro, a jej ręka mocno ścisnęła słuchawkę.

- Przepraszam - mruknęła, gdy Dick bez ogródek oznajmił, że wyprasza sobie takie reakcje.

Dizzy odwróciła się. Zawsze tego pragnęła, marzyła o tym, lecz jej nieodwzajemniona miłość do Zacha odebrała jej wszelką radość.

Czym będzie od tej pory jej życie? Jednostajna egzystencja w pustce, gdzie nic nie ma żadnego znaczenia? Jak to wytrzyma? Nie było na to rady. Musi pogodzić się z sytuacją lub pojechać do Zacha i błagać go, by ją wysłuchał i uwierzył.

Czy naprawdę była zrozpaczona? Tak. Była! Czy mogłaby coś takiego zrobić? Jeszcze nie teraz, stwierdziła ze smutkiem. Może za parę dni, gdy ból serca trochę przycichnie i nie będzie taki rozdzierający. Może wtedy pogodzi się z faktem, że Zach wciąż jej nie chce, nawet jeśli uda się jej przekonać go, że go kocha.

Gdy zadawała sobie te pytania i szukała na nie odpowiedzi, Christi prowadziła ożywioną rozmowę z Dickiem.

- Będzie tam - stwierdziła stanowczo i odłożyła słuchawkę.

- Czy to o mnie mówiliście? - Dizzy skrzywiła się.

- Oczywiście - skinęła głową Christi. Wydawała się bardzo podniecona.

- I gdzież to mam być? - drwiącym tonem zapytała Dizzy.

- Empire Publishing - odparła lakonicznie przyjaciółka. - Dziś po południu. O drugiej.

- Nie uważasz, że powinnaś mnie o to zapytać, zanim... Po południu? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- O drugiej? Ależ została przecież tylko godzina - zaprotestowała patrząc na wiszący na ścianie zegar.

- I dlatego - skinęła głową Christi - musisz błyskawicznie przygotować się do tego spotkania. Oczywiście, nie możesz nosić dżinsów, więc...

- Christi, ja nie mam nastroju na spotkanie z wydawcą! - jęknęła z rozpaczą.

- Nie z wydawcą. - Christi przeszła już do sypialni Dizzy i oglądała skromną zawartość jej szafy. Nie znalazła w niej niczego, co mogłoby nadawać się do włożenia na tę wizytę. - Choć przypuszczam, że i on tam będzie - powiedziała wymijająco, wyciągając z szafy zielony komplet i jęknęła przerażona, gdy sobie przypomniała, że Dizzy trzy lata temu skończyła w nim szkołę. - Dizzy, masz się spotkać z samą autorką. - Na nowo zaczęła przetrząsać szafę wzdychając, gdyż jedyną rzeczą, której jeszcze nie odrzuciła, była jasnozielona letnia sukienka, która naprawdę nie nadawała się na tę okazję. - Przypuszczam, że to będzie musiało wystarczyć - wyciągnęła ją zrezygnowana. - Będiesz w niej wyglądała, jakbyś miała szesnaście lat, ale... - Nie musiała kończyć zdania, jej niezadowolenie było oczywiste.

- Pożyczylabym ci moją sukienkę i żakiet, ale z pewnością opadłyby ci na kostki...

- W dodatku musiałyby pęknąć na wysokości biustu, żeby znaleźć się w innej części mego ciała - zakpiła Dizzy.

- Hmm... - Christi patrzyła na tę część ciała Dizzy, gdy po zdjęciu dżinsów i koszulki posłusznie zapinała letnią sukienkę. - Może nie wyglądasz na szesnastolatkę - podziwiała ją, gdyż sukienka nie zostawiała cienia wątpliwości co do bujności biustu Dizzy.

- Christi - Dizzy zwróciła się do przyjaciółki, która rozplatała jej włosy i próbowała ułożyć je swobodnie na ramionach. - Dziękuję, że mi pomagasz. Naprawdę nie mam nastroju do tego spotkania z autorką.

- To nie jest zwykła autorka. To Claudia Laurence!

- Nie mam nastroju, żeby spotkać się nawet z nią. Christi popatrzyła na Dizzy tak, jakby zwariowała.

- Oczywiście, że masz - zdecydowała stanowczo.

- Czy znajdziesz jakieś sandały pasujące do tej sukienki?

- Christi, ja naprawdę nie chcę tam iść. - Dizzy była smutna i znużona.

- Ale pójdziesz - zadecydowała uparcie przyjaciółka.

- Claudia Laurence sama pytała o ciebie.

- To bardzo miło - pokiwała głową Dizzy. - Ale nie dzisiaj, dobrze? Kiedy indziej.

- Właśnie dzisiaj - twardo oznajmiła Christi.

- Widocznie twoja panna Laurence to jakiś pustelnik, jest w mieście tylko dziś po południu i natychmiast wraca do domu.

- Nie wiedziałam o tym - skrzywiła się Dizzy.

- Słyszałam, że nie lubi rozgłosu, ale nie zdawałam sobie sprawy, że unika go do tego stopnia.

- Według Dicka jesteś bardzo uhonorowana - zapewniła ją przyjaciółka. -

Och, proszę, Dizzy, chodź już! - próbowała przewyciężyć jej wahanie. - To niedobrze, że siedzisz tu osowiała.

Czy dobrze robiła? Chyba tak. Zadawała sobie wiele pytań, ale odpowiedzi na te pytania wcale jej się nie podobały.

- W porządku - poddała się zrezygnowana. - A sandały są głęboko w szafie - dodała odpowiadając na wcześniejsze pytanie Christi.

Christi spojrzała na dno ciemnej szafy, wyciągając z niej parę czarnych sandałów stojących obok koszmarynych tenisówek.

- Nie dziwię się, że przeoczyłam ten cud między twoimi wszystkimi ubraniami - drwiła z niesmakiem.

Dizzy wybuchnęła śmiechem, którego nie mogła zresztą powstrzymać widząc zgorszona minę przyjaciółki, która miała odpowiednio dobrane buty we wszystkich możliwych kolorach.

Christi wciąż była z niej niezadowolona, nawet wtedy gdy jechały taksówką do Empire Publishing, choć trochę udobruchało ją to, że Dizzy pozwoliła jej rozpleść swoje włosy. Dizzy nie miała zamiaru wywierać jakiegoś specjalnego wrażenia na Davidzie Kendricku. Już przedtem kilkakrotnie, gdy spotykała się z tym dynamicznym, młodym wydawcą, miała na sobie zwykłe dżinsy i bawełnianą koszulkę! Ale nie przyznała się do takiego postępowania. Na jej miejscu Christi za wszelką cenę próbowałyby w sposób niezwykle romantyczny zainteresować sobą multimilionera i byłaby zgorszona, że Dizzy tak lekkomyślnie odrzuciła tę szansę. Dizzy zawsze chciała być sobą i nigdy nie rozglądała się w poszukiwaniu szansy. To otwarte podkreślanie własnej indywidualności ani na krok nie zbliżało jej do człowieka, którego kochała.

Christi była uszczęśliwiona, że Dizzy zdecydowała się na spotkanie z Claudią Laurence i obiecała wpaść do studia wieczorem, by mogły dokończyć wcześniejszą rozmowę.

- Przyjdę do ciebie o ósmej - zawołała zostając w taksówce, kiedy Dizzy wysiadła przed budynkiem Empire Publishing. - Powodzenia! - krzyknęła, gdy przyjaciółka wchodziła już do budynku.

Dizzy odwróciła się i uśmiechnęła do Christi wchodząc do biura Davida. Była to właśnie ta okazja, na którą tak długo czekała, i nie wolno było jej zaprzepaścić tylko dlatego, że pękało w niej serce. Tylko dlatego? Dobry Boże, nigdy dotąd nie doznała takiego bólu, którego nie można było znieść.

- Proszę na prawo - powiedziała do niej uśmiechnięta sekretarka Davida. - Czeka ją na panią.

Empire Publishing założył David przed dziesięciu laty, przez ten czas stało się ono na tyle znanym wydawnictwem, że mogło śmiało konkurować z innymi o znacznie lepszej pozycji. Dizzy wiedziała, że działo się tak dzięki niezachwianemu entuzjazmowi i instynktowi jego twórcy, Davida Kendricka. Był rzadkim okazem młodego przedsiębiorcy, który osiągał sukcesy we wszystkim, co robił. I zarażał wszystkich wokół tym samym entuzjazmem.

Dizzy wcale nie była zdziwiona faktem, że Claudia Laurence pięć lat temu zaczęła publikować swe książki właśnie u niego. Wydawca i autor osiągnęli razem wielkie sukcesy. Dizzy przynajmniej na krótką chwilę przestała myśleć o Zachu.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła, gdy otworzyła drzwi gabinetu, był Zachariah Bennet stojący pod oknem. Słońce padające przez szybę zmieniło jego włosy w czyste złoto.

Zamknęła oczy, pewna, że gdy je otworzy, będzie przed nią stał ciemnowłosy, błękitnooki David, a nie ten złotowłosy grecki bóg, który prześladował ją bezustannie.

Gdy otworzyła oczy, Zach wciąż tam stał. Był to ten sam Zach, który wprawiał jej ciało w drzenie, przy którym serce jej przyspieszało rytm, ale zarazem był to zupełnie inny mężczyzna. Zniknął gdzieś bardzo sympatyczny roztargniony profesor w źle dopasowanym ubraniu. Na jego miejscu zobaczyła mężczyznę w świetnie skrojonym garniturze i kremowej koszuli, ubranego z niezwykłą elegancją. Skrócił znacznie włosy i uczesał je tak, że zalotnie opadały mu na czoło. Miała rację, że te zachwycające złociste oczy nie musiały nosić okularów w grubych oprawkach, bo doskonale dawały sobie bez nich radę.

Dizzy nie była pewna, czy ten nowy Zach podobał się jej tak samo, jak jego poprzednie wcielenie.

Cóż on tu w ogóle robił? Przyszła do Davida Kendricka, znalazła się w jego biurze, a przecież był tu tylko Zach. Niczego nie mogła wywnioskować z jego zachowania. Miał bardzo tajemniczy wyraz twarzy. Odwróciła się zaniepokojona.

- To chyba jakaś pomyłka...

- To nie pomyłka, Dizzy - powiedział stanowczo. Przeszedł przez pokój i zamknął drzwi, potem cofnął się, by znów na nią popatrzeć.

Panowała tu idealna cisza. Biuro znajdowało się tak wysoko, że Dizzy widziała niebo. Wyglądało to tak, jakby ona i Zach byli zupełnie sami na świecie, ani jeden dźwięk nie przenikał do tego pokoju.

- Przyszłam, żeby spotkać się z Davidem Kendrickiem - zaczęła niezręcznie, zastanawiając się, czy to możliwe, że gdzieś pomiędzy drogą od taksówki do biura - zwariowała. Jak inaczej wyjaśnić obecność Zacha w biurze Davida Kendricka?

- David powiedział mi, że przyjdiesz na spotkanie z Claudią Laurence. - Zach popatrzył na nią uważnie.

Dizzy nie patrzyła na niego. Bała się, że oszaleje i zatraci w tym miodowym brązie, gdy tylko na niego spojrzy.

- Co ty tu robisz, Zachu? - spytała cicho.

- Chcę z tobą porozmawiać...

- Czy nie byłoby łatwiej przyjść do mojego studia, o którym zapewne wiesz od Christi, niż układać tę wymyślną szaradę? - zapytała podenerwowana.

- Czy nie wystarczy, że wiem, jak bardzo mną gardzisz? Czy jesteś aż tak wściekły o to, co ci z Christi zrobiłyśmy, że chcesz zepsuć mi opinię w jedynym świecie, w którym dobrze się czuję? - Patrzyła na niego z rozgoryczeniem.

- David Kendrick to mój przyjaciel - delikatnie odpowiedział Zach. - A ta „szarada”, jak ją nazywasz, nie wyjdzie poza ten pokój. Nie jestem na ciebie zły, Dizzy. Nie jestem pewien, czy określenie „gniew” może odpowiadać stanowi, w jakim byłem, gdy wczoraj powiedziałaś mi prawdę o sobie - dodał smutno.

- Więc może to Christi powiedziała ci coś o mnie, gdy już wyjechałam - szepnęła, ledwie mogąc uwierzyć, że jest aż tak mściwy.

- Dizzy, Dizzy, Christi jest wobec ciebie całkowicie lojalna - łagodnie uspokoił ją Zach. - Zapewniła mnie, że twoi liczni przyjaciele i szóstka chrześniaków też za tobą przepadają - dodał. - Wydaje mi się, że podczas naszej dramatycznej rozmowy robiłem wrażenie, że chcę cię przełożyć przez kolano i zaaplikować lanie, którego widocznie zabrakło ci w dzieciństwie.

Oczy jej natychmiast wypełniły się łzami.

- Istnieją inne sposoby karania dziecka poza fizyczną przemocą.

- Chciałbym - nalegał łagodnie - abyś dużo mi o sobie opowiedziała, ale najpierw ja opowiem ci o sobie kilka rzeczy. Może wtedy bardziej mi zaufasz.

- Wątpię, czy masz mi do powiedzenia coś takiego, co sprawi, że poczuje się bezpiecznie. - Dizzy przybrała obronną pozę.

- Wiem - skrzywił się gorzko - że na to zasługuję, powinienem ci bardziej wierzyć. Ale jeśli to jest w ogóle jakieś pocieszenie, wiedziałem, zanim skończyłem rozmowę z Christi, że nie miałem racji, gdy tak okrutnie wybuchnąłem wobec ciebie.

- Ponieważ Christi wyjaśniła ci już wszystkie nieporozumienia...

- Już mówiłem, że Christi niczego mi nie powiedziała - uciął twardo. - Przypomniała mi tylko, że wszyscy mamy sekrety, które uważamy za zbyt trudne do zrozumienia przez innych - odparł zdecydowanie.

- Nie ty - Dizzy potrząsnęła głową.

- Zwłaszcza ja - skrzywił się niechętnie.

- Jeśli myślisz o swojej narzeczonej i o jej śmierci przed jedenastu laty, to Christi już mi o tym powiedziała - szepnęła przepraszająco.

- Oczywiście - powiedział wolno Zach. - Nie uważam jednak mówienia o Julii za coś kłopotliwego i trudnego - potrząsnął głową. - Jak wspomniałaś, było to jedenaście lat temu, a choć bardzo ją kochałem, nie mogę przywrócić jej życia. Moje życie zaś toczyło się dalej, Dizzy - powiedział łagodnie.

- Szło naprzód, i gdybyśmy z Julią mieli szansę spotkać się dzisiaj, może nic by nas nie łączyło. Nie to co ty i ja - dodał.

Nic by ich nie łączyło! Jej dzieciństwo spowodowało, że pokryta była wieloma uczuciowymi bliznami. Sposób życia, który sobie wybrała, ten rozmyślny brak miejsca, które mogłaby nazwać domem, oto bezpośredni rezultat tych blizn. Inaczej - Zach. On rozplanował sobie życie, jego domem był zamek, który jak widać bardzo kochał. Był statecznym i osiadłym profesorem - choć musiała

przyznać, że dziś wyglądał zupełnie inaczej, a także młodziej - podczas gdy ona żyła jak Cygan. Więc jak, na miłość boską, mógł twierdzić, że coś może ich łączyć?

- Dizzy - głos Zacha zabrzmiał rozkazująco. - Popatrz na mnie - zażądał. Na twarzy pojawił mu się ciepły uśmiech. - Dizzy, to ja jestem Claudią Laurence.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dizzy zamknęła oczy, potem je przetarła, a on wciąż tam stał z przeproszającym wyrazem twarzy.

- Ty? Ty jesteś... - z trudem przełknęła ślinę.

- Claudią Laurence - powtórzył dobitnie raz jeszcze. - Chodź i usiądź tutaj - zaprowadził ją w kierunku kanapy - zanim się przewrócisz.

Usiadła ciężko, ciągle patrząc na niego z niedowierzaniem.

- Czy... - nie mogła wydobyć słowa. - Czy David nie potrzebuje teraz swojego biura? - zdołała w końcu spytać.

Zach potrząsnął głową, usiadł obok niej i ujął za rękę.

- Pozwolił nam korzystać z niego tak długo, aż uporządkujemy ten chaos, jaki wywołałem między nami - dodał łagodnie.

- Nami? - powtórzyła jak echo Dizzy, wprawdzie ze strachem, ale i z nieśmiałą nadzieją.

Zach musnął delikatnie jej policzki.

- Kocham cię, Dizzy James...

- Ellington-James - poprawiła, a jej oczy nagle przesłoniły smutne wspomnienia.

Zach oparł się o kanapę i przyciągnął ją do siebie, tak że jej głowa znalazła się na jego ramieniu i mógł gładzić jej jedwabiste włosy. - Mam na to swój sposób, może chcesz go poznać?

Przy swoim policzku czuła jego napiętą skórę. Wiedziała, że jest poważny, a nie beztroski, na jakiego pozował. Skinęła głową bez słowa, zdenerwowana i wyczekująca.

- Jak brzmi w twoich uszach „Dizzy Bennet?” - zapytał nagle.

Wyprostowała się i spojrzała w jego szczerą i otwartą twarz. Była oszołomiona. Czy Zach prosił, żeby za niego wyszła? No cóż, przecież nie proponował, że ją zaadoptuje. Zezłościła się na swoją niedomyślność! Ale małżeństwo? Och, pamięta, jak Christi żartowała z tego w Castle Haven, lecz Dizzy po prostu nigdy nie wierzyła, że to się wydarzy.

- Jeśli uważasz ten pomysł za tak odpychający, że aż odbiera ci mowę, to może wolałabyś... - Zach z trudem przełknął ślinę.

- To wcale nie jest odstręczający pomysł... zostać twoją żoną - zaprzeczyła gwałtownie. - Po prostu... zaskoczyłeś mnie. Niczego o mnie nie wiesz - potrząsnęła głową, pewna, że nie mówił tego poważnie.

- Wiem wiele, na przykład, że jesteś całkowicie lojalna wobec tych, którzy cię obchodzą, że żywisz współczucie i miłość do dziecka, którego przedtem nigdy nawet nie widziałaś...

- Kate? - zapytała.

- Kate - pokiwał głową. - Pani Scott bardzo martwiła się, że wyjechałaś, zanim zdążyła ci podziękować za pomoc.

- Och - skrzywiła się niechętnie.

- Hmm! - popatrzył na nią z wyrzutem. - To tyle, jeśli chodzi o Christi, z której zrobiłaś samarytanę.

- Zrobiłaby to samo, gdyby pierwsza dowiedziała się o Kate - broniła jej Dizzy.

- Widzisz - powiedział z zadowoleniem Zach. - Absolutnie lojalna. Być może zrobiłaby tak - ustąpił, widząc reakcję Dizzy. - Ale to nie ona dowiedziała się pierwsza o Kate, tylko ty, i to ty zrobiłaś tę jedyną rzecz, którą mógłby zrobić tylko ktoś tak cudowny i kochający jak ty. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy, aby uszczęśliwić dziecko.

- Każdy zrobiłby to samo - powiedziała zawstydzona.

- Ale nikt tego nie zrobił, tylko ty - delikatnie przesunął palcem po jej ślicznym, zmarszczonym nosku. Po prostu taka jesteś, że nie chcesz żadnych podziękowań za to, co zrobiłaś.

- Czy to już wszystko, co o mnie wiesz? - zapytała.

- A czy to nie wystarczy? - zażartował z uśmiechem.

- Nie wydaje się, żebyś tylko na tych przesłankach opierał swoją propozycję małżeństwa. - Dizzy wciąż miała niepewną minę. - Chyba że po prostu próbujesz zdobyć za darmo okładkę „Dizzy James” do swojej następnej książki - zażartowała. Fakt, że wszystko może przybrać pomyślny obrót, zaczął powoli do niej docierać, łagodząc ból, który dręczył ją od dwudziestu czterech godzin.

- Nigdy o tym nie myślałem - odparł. - Czy będziesz ją robiła dla swojego męża?

- Nie - zażartowała.

- A dla kochanka?

- Nie. - Uśmiechnęła się, z każdą mijającą sekundą bardziej pewna, że Zach naprawdę ją kocha. Oblała się rumieńcem odwzajemnionej miłości.

- A dla swojego męża i kochanka? - poprawił się z nadzieją.

- No cóż - zawahała się. - Nie musisz żenić się ze mną, gdybyś wolał... no, gdybyś chciał...

- Wiem, że nie muszę się z tobą żenić - potwierdził żartobliwie. - Nie jestem także taki stary, nudny i zacofany, jak mówiliście.

Dizzy jeszcze mocniej zaczerwieniła się, gdy przytoczył epitety, którymi ona i Christi określały go, zanim Dizzy spotkała go po raz pierwszy.

- Czy to Christi powiedziała, jak cię nazywałyśmy? - skrzywiła się niechętnie.

Pokiwał poważnie głową, ale oczy jarzyły mu się od śmiechu.

- Owszem, znalazły się wśród liczby wyzwisk, którymi mnie obsypała, gdy dowiedziała się, że kazałem ci natychmiast wyjechać. I uwierz mi, że były to te najgrzeczniejsze.

- Christi rzadko traci panowanie, ale gdy już straci, strzeż się! - Dizzy zagryzła wargę, ale nie mogła całkiem powstrzymać uśmiechu.

- To właśnie odkryłem - dodał smutno. - Doszedłem do wniosku, że kobieta, zdolna do posługiwania się takim słownictwem, doskonale poradzi sobie w życiu z samą sobą i ze swoim majątkiem.

Oczy Dizzy błyszczały w podnieceniu.

- A więc zdecydowałeś, żeby dostała ten spadek już teraz?

- Nigdy nie było co do tego wątpliwości, Dizzy - odparł delikatnie. - Mówiłem ci o tym wczoraj. Nie miałem pojęcia, że Christi tak zinterpretuje moje zaproszenie na parę tygodni do zamku. Gdybym to wiedział, od razu wyjaśniłbym całą sprawę. Michael i Diana chcieli jedynie, abyśmy pozostali bliską rodziną. Nie miałem zamiaru traktować jej niczym jakiś wiktoriański wuj.

- Założę się z tobą, że Christi jest bardzo zadowolona. - Dizzy usadowiła się wygodnie opierając się o jego ramię.

- Wcale nie tak bardzo, jakbyś sądziła. Widziałem wyraźnie, gdy ostatnim razem z nią rozmawiałem - zauważył smutno. - Wyjaśniła bardzo dobitnie, że jeżeli jestem zbyt głupi, by zostać samotnie z moją miłością do ciebie, to ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego, dopóki nie zrobię czegoś, aby cię zdobyć. Tę grę wymyśliła właśnie po to, żeby mnie poruszyć, a także, żeby pokazać ci, że i ja coś ukrywam.

Poruszyło ją, że tak zwyczajnie mówi o swojej miłości do niej. Żałowała, że nie umie spontanicznie przyjąć jego uczucia, choć bardzo tego chciała.

- To brzmi zbyt mocno jak na Christi - obruszyła się na tę gwałtowną reakcję przyjaciółki.

- Powiedziałem jej po prostu - Zach westchnął smutno - że sądziłem, iż jestem dla ciebie za stary, zbyt nudny i zacofany, i że być może uważałaś mnie za coś w rodzaju opiekuńczego ojca, bo z własnym ojcem nie łączą cię zbyt bliskie więzy - przyznał niechętnie.

- Co? - Dizzy nagle porwała się z kanapy i popatrzyła na niego z wściekłością. - Jak śmiesz...

- Proszę bardzo - podniósł ręce w obronnym geście i wyglądał niezwykle dramatycznie. - Christi już wyjaśniła mi, jak zareagujesz na taki wniosek.

- Czy całowałam cię tak, jakbym uważała za tatusia? Czy pożałobałabym cię, gdybym coś takiego czuła? Powiedz szczerze, Zachu - czy właśnie dlatego masz inaczej uczesane włosy i kupiłeś nowy garnitur? - popatrzyła podejrzliwie.

- Nie sądziłem, żeby odrobina elegancji mogła mi zaszkodzić w tej sytuacji.

- Oczywiście, że to ci nieco zaszkodziło. Pewnie będę musiała odpędzać teraz od ciebie tabuny kobiet, bo właśnie krój twojej marynarki odkrywa od razu całą męskość mojego greckiego posągu. „Grecki bóg” - tak cię nazwałam już wtedy, gdy zobaczyłam cię pływającego nago w jeziorze - dodała niezręcznie.

- Pochlebia mi to - Zach pokazał w uśmiechu białe zęby, natychmiast przytomniejąc, gdy uświadomił sobie, co Dizzy jeszcze powiedziała. - Czy to znaczy, że wyjdiesz za mnie? - zapytał.

- Wiesz, nie jestem pewna czy nadaję się na dobrą żonę - zawahała się.

- Dla mnie będziesz doskonała - zapewnił z przekonaniem. - I pomyśl, że od tej pory będziesz mieć wyłączne prawo do robienia okładek Claudii Laurence - kusił ją.

- Czy ty naprawdę jesteś Claudią Laurence? - patrzyła na niego pytająco. Ciągle nie mogła sobie wyobrazić, jak pisze te książki historyczne, które zdobyły tak wielką sławę na świecie.

- Czy ty naprawdę nie chcesz mi odpowiedzieć? - Zach posłał jej karcące spojrzenie.

Dizzy westchnęła ciężko. Drżąc, niepewnie dotknęła jego twarzy.

- Za chwilę - poprosiła. - Daj mi czas, abym mogła przyzwycząić się do myśli, że mnie kochasz. - Spojrzała na niego błagalnie.

- Zawsze będę cię kochał, Dizzy - miłość płonęła w jego oczach, gdy całował jej dłoń. - Jesteś tym typem kobiety, którą mężczyzna spotyka tylko raz w życiu, zupełnie jedną jedyną. Wiedziałem to już w chwili, gdy pierwszy raz spojrzałem na ciebie.

Ona także poczuła to przyciąganie już w chwili, gdy spojrzała na niego pierwszy raz. Instynktownie wiedziała, że Zach był jej jedyną szansą na miłość. Nie wątpiła w swą miłość do niego i w to, że zawsze będzie go pożądała. To była taka miłość, do której trudno jej było od razu przywyknąć. Wiele jeszcze było nieporozumień pomiędzy nią i Zachem, skoro jednak wzniósł się ponad swoje wczorajsze bolesne upokorzenie, to nie wątpiła, że ją ślepo kocha. Nikt nigdy tak jej nie kochał. Uczucie Christi i innych jej przyjaciół było zupełnie innym rodzajem miłości.

- Nie śpieszy mi się wcale - pocieszył ją Zach, widząc jej zmieszanie. - Dopóty nie ruszysz się ode mnie nawet na centymetr dalej niż teraz jesteś, dopóki nie podejmiesz decyzji - postanowił.

- Zgoda! - Dizzy wybuchnęła śmiechem i przytuliła się do Zacha.

- No więc, żeby odpowiedzieć na twoje pytanie - wtrącił ożywiony - tak, Claudia Laurence to naprawdę ja.

Dizzy wyczuła w jego głosie pewne zakłopotanie. Zamyśliła się. Przypomniała sobie, co powiedział na to, że Christi tłumaczyła mu, że każdy ma pewne sekrety, z których nie chciałby robić własności publicznej. Czy to jest

odpowieź na niejasne aluzje, które zrobiła kiedyś Christi na temat tajemnic swojego wujka? Powiedziała kiedyś, że zna jakąś jego tajemnicę.

- Czy Christi wie? - zapytała.

- Och, tak - skrzywił się Zach. - Widocznie weszła kiedyś, szukając czegoś w mojej pracowni, i zobaczyła jakieś kartki, które zostawiłem na biurku. Poza tym był inny dowód w postaci imion moich rodziców: Claudia i Laurence - dodał odpowiadając na pytające spojrzenie Dizzy. - No cóż, jaki inny pseudonim miał wybrać szacowny profesor dla pisarza namiętnych romansów historycznych? - bronił się widząc uśmiech Dizzy.

- Brzmi to całkiem logicznie - zażartowała.

- Zacząłem je pisać, bo na gwałt potrzebowałem pieniędzy. Mogłaś zauważyć, że utrzymanie zamku nie jest najtańsze - dodał ironicznie.

- Wiele razy zastanawialiśmy się nad tym z Christi.

- Bez wątplenia, mając takie zdanie o mnie, sądziłyście, że obrabowałem bank albo zrobiłem coś obrzydliwego - powiedział z niesmakiem.

- Nie było to aż tak szokujące - zażartowała.

- Nie - westchnął ciężko. - Ale z pewnością było to nieco zbyt ekstrawaganckie jak na nudnego i zacofanego profesora.

- Wiesz - Dizzy położyła mu palec na ustach uciszając go - rzeczywiście myślałam tak o tobie, aż do chwili gdy cię spotkałam. Potem uważałam, że jesteś bardzo ekscytujący.

- Czy upłynęło już dość czasu, żebyś mi odpowiedziała, Dizzy? - popatrzył na nią z ukosa.

Oboje teraz bawili się, flirtując ze sobą, wiedząc, że Dizzy podjęła już decyzję, bo nie rozmawiałyby przecież z Zachem w taki sposób.

- Niezupełnie - powiedziała wyniośle. Potrząsnęła głową. - Nic dziwnego, że Christi tak energicznie mi pomagała, żebym zdążyła przyjść tutaj. Wiedziała dokładnie, na spotkanie z kim mnie wysyła, a gdy już zorganizowała to spotkanie, wyrzuciła mnie z taksówki, tam na dole - roześmiała się. - Była w

moim studiu, gdy zadzwonił agent - wyjaśniła widząc zdumienie Zacha. - To właśnie ona z nim rozmawiała, bo ja byłam na to zbyt rozstrojona.

- Och, kochanie!

- To już minęło - uspokoiła go. Nie zamierzała przypominać mu o tych nieszczęsnych chwilach.

- Tak nie jest - powiedział ponuro. - Ale przysięgam, że zawsze będę ci wierzył.

Dizzy zaśmiała się, by rozładować sytuację. - Będziesz musiał włożyć trochę wysiłku, by uwierzyć moim wyjaśnieniom.

- Już w nie wierzę - obiecał natychmiast.

- Nie śpiesz się! - uśmiechnęła się łagodnie. - Jak zawsze przypomina mi Christi, jest dość trudno zaakceptować kogoś, kto uprawia nielegalny hazard, a ona była jedyną osobą, której udało się przekonać policję, że jestem niewinna!

- Nielegalny...

- Ostrzegałam cię - zakpiła, widząc jego zdumienie.

- Tak, ale... - westchnął głęboko. - Jeśli mówisz, że można to logicznie wytłumaczyć, to wierzę ci, oczywiście!

- Och, nie powiedziałam, że jest w tym logika.

- Dizzy pokręciła głową, a jej oczy świeciły jak dwa szmaragdy. - Tyle tylko, że potrafię to wytłumaczyć.

Zach zamknął oczy, a gdy powtórnie je otworzył, uspokoił się zupełnie.

- Powiedz mi tylko jedno - powiedział spokojnie.

- Czy Christi wybroniła cię od więzienia tylko raz?

- Tak, tylko ten jedyny raz - powiedziała Dizzy, nie przestając się śmiać, bo widziała, że Zach najwyraźniej z trudem powstrzymywał się od innych pytań. - Chciałam wtedy zapomnieć na zawsze i odrzucić zawód, w którym mogłabym wykorzystać mój artystyczny talent, a Christi знаła tego reportera...

- ... który akurat przygotowywał artykuł o nielegalnym hazardzie - dokończył sucho Zach.

- No, więc nie było tak trudno to wydedukować, prawda? - Z trudnością opanowywała śmiech.

Zach mruzczał coś pod nosem przez parę sekund, zanim spojrzał na nią z wyrzutem.

- Nie będę zwracał ci głowy kazaniem, jak źle mogło się to skończyć.

- Wiem. Czy jesteś gotów wysłuchać opowieści o Henrym? Czy może Christi już ci o nim powiedziała?

- Było prawie pewne, że podjęła tę kwestię z własnej woli.

- Mówiłem ci już - dodał niechętnie. - Christi powiedziała mi tylko, że jestem absolutnym idiotą pozwalając ci na ucieczkę z mojego życia.

- I nie wyjaśniła ci żadnej z tych półprawd i kłamstw - sapnęła ze złości Dizzy.

- Wiedziałem już - wzruszył ramionami - że obie jesteście sobie bliższe od rodzonych sióstr oraz to, że wcale nie znajdujesz się w nędzy. Poza tym Christi odmówiła wszelkich wyjaśnień, twierdząc, że jeśli byłem tak głupi, że pozwoliłem ci odejść, to jestem także wystarczająco głupi, żeby trzymać kurczowo pod kuratelą jej spadek.

- I wciąż zamierzasz pozwolić jej, by dysponowała swoimi pieniędzmi? - Dizzy parsknęła niedowierzająco.

- Przypomniało mi to scenę z moim bratem przed dwudziestoma laty - uśmiechnął się. - On też nie był zbyt skory do awantur, ale kiedy już eksplodował, to od razu z obu luf. Poza tym, to są pieniądze Christi, a nie moje, a ona, poza próbami splatania figla swojemu nie-tak-zacofanemu wujowi, wydaje się bardzo rozsądną osobą. Jesteś jej najlepszą przyjaciółką, prawda? - powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Och, Zachu! - Dizzy objęła go za szyję, a po jej twarzy spływały strumienie łez. Całowała go z całym uczuciem, jakie w sobie nosiła.

Zach pocałował ją namiętnie. Całując się bez przerwy, oboje zagubili się w cudzie swej miłości, z której wyrwało ich delikatne stukanie do drzwi.

Mężczyzna, który otworzył drzwi, patrzył niezmiernie na Dizzy James w ramionach Zacha.

- Pamiętam, że powiedziałem ci, że możesz przebywać w moim biurze tak długo, jak zechcesz - oświadczył David Kendrick, widząc, że Dizzy i Zach nawet nie zamierzają przerwać pocałunku. - Muszę jednak trochę tu popracować - zażartował, gdy zobaczył, że odwrócili się w jego stronę zdziwieni. Widać było, że oboje zupełnie zapomnieli, że znajdują się w jego biurze w to letnie słoneczne popołudnie.

I rzeczywiście. Dizzy popatrzyła z zawstydzeniem na rozczochranego Zacha, na jego krawat przesunięty na bok, na swoje ręce, które tkwiły wewnątrz jego rozpiętej koszuli, i czuła, że jej twarz jest mocno zarumieniona, a włosy w dzikim nieładzie.

- Dziękuję, David. - Zach pozbierał się szybko, zręcznie zapinając koszulę. - A jednak nie usłyszałem jeszcze odpowiedzi na moją propozycję - zauważył smutno.

- Oczywiście, usłyszałeś. - Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- Czy tak? - Zach popatrzył na nią z czułością. Uśmiech jej nie mógłby być już bardziej promienny.

Olśniła nim obu mężczyzn.

- Usłyszałeś - zarumieniła się.

- Czy mogę być waszym drużbą? - zapytał David siadając przy swoim biurku.

- A Christi chce być naszą drużyną - powiedziała ze śmiechem Dizzy, ledwo mogąc uwierzyć w to, co naprawdę się wydarzyło.

- Czyli wszystko już ustaliliśmy. - Przytulił ją mocno do swego boku, promieniejąc z dumy, gdy na nią patrzył.

- Nie do końca - zaprzeczyła Dizzy. - Ciągle jeszcze nie powiedziałam ci, kto to jest Henry.

- To możesz powiedzieć mi w drodze do twojego studia - zdecydował. - A może będę jedną z uprzywilejowanych osób, które wiedzą, co znaczy „DC” - dodał żartobliwie.

- Och, to nic trudnego - wtrącił David, gdy odwrócili się w jego stronę. - To jest na jej umowach.

- Jeśli mowa o kontraktach, Davidzie... - powiedział stanowczo Zach, urywając dyskusję na temat imion Dizzy, czując, że raczej woli sama mu je rozszyfrować.

- Wiem - David podniósł ręce w obronnym geście.

- Chcesz jak najszybciej pieniądze, żeby założyć ogrzewanie zamku. Sądzę, że to jedyna sensowna inwestycja, zwłaszcza teraz, gdy chcesz zabrać tam swoją narzeczoną - zażartował. - Chyba że zamierzacie sami ogrzewać się własnym ciepłem?

Zach namiętnie popatrzył na Dizzy.

- Wiesz, myślę, że nieźle damy sobie radę przez chwilę - mruknął podniecony.

- Dłużej niż przez chwilę - dodała równie namiętnie Dizzy i ujęła go za ramię.

- Wynoście się stąd, zanim podpalicie moje biuro! - krzyknął David, śmiejąc się z całego serca, gdy wychodzili z pokoju wpatrzeni tylko w siebie.

Dizzy bez wahania szła z Zachem, bez reszty zawierzając mu całą swą przyszłość i przeszłość.

On zaś tulił ją mocno do swego boku i tak szli do windy.

- Przypomniałem sobie jeszcze coś, czego dowiedziałem się o tobie w ciągu kilku dni, gdy cię poznałem - mruknął do jej ucha, gdy drzwi windy otworzyły się przed nimi bezszelestnie.

- Co takiego? - Dizzy popatrzyła na niego rozjaśnionymi oczami.

- A to! - Chwycił ją mocno w ramiona przytulając do swego ciała, tak jakby chciał w sobie odcisnąć jej kształt, a ruch ten doskonale pasował do jej

wyobrażeń o greckim bogu. - Dowiedziałem się... - jego wargi powędrowały w kierunku koniuszków jej ucha.

- Dowiedziałem się, że podniecasz mnie tak, że zupełnie tracę świadomość. Nie było ani jednej chwili, w której nie chciałem kochać się z tobą. I wiem, że będę tak czuł do końca życia - powiedział to poważnie patrząc jej prosto w oczy.

Dizzy zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Kocham cię - powiedziała, a w głosie jej brzmiało prawdziwe uczucie. Drzwi windy zamknęły się za nimi i bezszelestnie zjechali na dół.

Po jej ekstatycznym wyznaniu zapadła pełna harmonii cisza, a potem słychać było jak mruczą łagodnie niczym koty.

- A kto to jest Henry?

Dizzy nie wytrzymała i zaczęła się śmiać jak szalona.

- Trzeba nauczyć rozumu tę młodą damę - oświadczył Zach, gdy wyszli z budynku i szli, by zatrzymać taksówkę.

- Tak właśnie myślałam. - Dizzy uśmiechnęła się tajemniczo.

- Do czego zmierzasz? - zapytał niepewnie Zach i popatrzył na nią podejrzliwie.

- Do niczego - oświadczyła niewinnie. - Na razie - dodała.

- Tego się właśnie obawiałem. - Wyglądał, jakby chciał się rozkoszować każdą taką chwilą do końca swego życia. - Czy sądzisz, że moglibyśmy zrobić sobie parę miesięcy urlopu, zanim dasz nauczkę Christi? - zapytał.

- Oczywiście! - popatrzyła na niego niewinnie szeroko otwartymi oczami.

- Mam przecież do zrobienia nową okładkę Claudii Laurence. Muszę się nią zająć!

- Do „zajmowania się” masz mnie - odwarknął zartobliwie Zach, udając dzikusa.

Te żarty były tą stroną wspólnego życia kobiety i mężczyzny, której Dizzy nigdy nie doświadczyła, Z rodzinnego domu pamiętała jedynie kłótnie

rodziców lub długie okresy, kiedy w ogóle ze sobą nie rozmawiali, toteż znała tylko żarty z Christi. Ale flirt z Zachem zupełnie tego nie przypominał.

Ich śmiech zamilkł, gdy przybyli do jej studia. Zach wziął ją w ramiona i kochał się z nią tak namiętnie, że gdy osiągnęli wspólnie całkowite spełnienie, po jej policzkach spłynęły łzy. Chwila ta była tak dojmująco piękna, że Dizzy marzyła, by nigdy nie miała końca.

Nawet wtedy gdy już skończył się ból rozkoszy, pozostała między nimi silna więź i Dizzy poznała, co znaczy jedność z Zachem, jedność, która otaczała ją i chroniła.

Nie było jej już trudno mówić o swoich rodzicach, o dzieciństwie. Zach leżał obok niej na wąskim łóżku. Wiedziała, że był wściekły słysząc o cierpieniach, jakie wyrządzili jej rodzice.

Nie patrzyła mu w oczy, gdy powiedziała, że ojciec nigdy jej nie chciał, od czasu gdy odeszła od nich matka, i nie mogła już dłużej tego znieść. Drżała lekko, gdy przypominała sobie, jak oszołomiona była zniknięciem matki. Błagała ojca, by powiedział jej, dokąd matka poszła. Jego odpowiedź ograniczała się do wysyłania córki do jej pokoju - samej, bez towarzystwa - i karania jej głodem do końca dnia. Ciemne cienie Knollsley Hall nabierały przerażających proporcji w oczach małej dziewczynki, płaczącej w samotności za matką, która jej nie chciała, i za ojcem, który nie mógł jej pokochać.

- Potwór! - wybuchnął z wściekłością Zach. - Nic dziwnego, że obraz Knollsley Hall przyprawił cię o drzenie! A ta mała dziewczynka w Zagubionym dziecku, to ty, prawda? - uświadomił sobie z bolesnym jękiem.

- Myślę - Dizzy przytaknęła skinieniem głowy - że jest to przypisywanie mojej matce uczuć, których nie znała. Zawsze uważałam, że ten obraz to autoportret, jej sposób wyrażenia swego nieszczęścia z moim ojcem, tego uprzywilejowanego więzienia, w którym czuła się zamknięta. Mamy ten sam

koloryt i tak samo rozwiane włosy - powiedziała, starając się złagodzić napięcie, a Zach tulił ją mocno w swych ramionach. Pogłaskał ją czule po włosach.

- Kocham twoje włosy - pocałował ją w jedwabistą miękkość.

- Wiesz - uśmiechnęła się niepewnie - moja matka nigdy nie starała się zobaczyć mnie po tym, jak uciekła od ojca. Nic nie obchodziło ją to, że zostawiła mnie z potworem, którego poślubiła i z którym nie mogła wytrzymać - dodała gorzko.

Zach oddychał nerwowo dotykając jej policzka.

- Powiedz, co jeszcze ci robił! - pytał zdenerwowany.

Wspominała ze łzami, jak za każdym razem, gdy pytała ojca o powrót matki do domu, spotykał ją ten sam przerażający los. W końcu ze strachu przestała nawet matkę wspominać. Bała się samotności i zamknięcia w pokoju, który stawał się szybko jej więzieniem, a ciemne pokoje i korytarze Knollsley Hall były dla niej prawdziwym koszmarem.

Zach tulił ją do siebie, a po jej policzkach spływały ciche łzy. Opowiadała mu o strachu przed ciemnością, który wciąż odczuwa. Mówiła, jak przez całe noce czyta przy świetle, dopóki nie zaśnie z wyczerpania albo nie zacznie świtać.

- Już nigdy nie będziesz nocą sama - uspokoił ją. Powtarzał te zapewnienia zmienionym ze wzruszenia głosem, scałowując łzy z jej policzków.

- Nigdy już nie będziesz wracać do wspomnień o rodzicach. Tacy ludzie jak oni nie zasługują na tak piękną i mądrą córkę jak ty.

- Chciałam cię o tym uprzedzić. - Uśmiechnęła się niepewnie, czując ulgę, gdy wyznała mu wszystko.

- Już mnie uprzedziłaś, wystarczy - zmarszczył się. - Kochałem cię od pierwszego spojrzenia i będę cię kochał do dnia mojej śmierci.

Dizzy odpowiedziała mu z całym gorącym oddaniem, jakie gromadziło się w niej od lat, a ich miłosny akt był tym razem nawet bardziej ognisty od

poprzedniego. Wszystkie urazy zostały zapomniane i wciąż nie mogli oderwać się od siebie.

Zach bawił się w roztargnieniu jej bujnymi i niesfornymi włosami.

Zarumieniony wyglądał o wiele młodziej, twarz jego złagodniała w miłości.

- Ciągłe nie powiedziałaś mi jednak, co oznacza „DC” - zauważył.

Oparła się na łokciu, schylając do ucha Zacha, by rozszyfrować ten skrót.

- Naprawdę? - sapnął zdumiony i wyprostował się. - Dobry Panie! - dodał oszołomiony.

Dizzy zaśmiała się łagodnie widząc jego reakcję, pewna, że od tej chwili życie jej będzie jednym pasmem całkowitego szczęścia, a Zach będzie kochał ją do śmierci.

Dizzy usiadła na trawiastym stoku i patrzyła, jak jej mąż pluska się w jeziorze. Uśmiechnął się radośnie, gdy ją zobaczył i zaczął płynąć do brzegu. Dyszał nie mogąc złapać tchu, kiedy wyszedł nago z wody.

Prawie trzy miesiące małżeństwa spowodowały, że był innym człowiekiem, beztroskim i pewnym siebie. Poruszał się z kocią gracją, która zawsze powodowała, że serce Dizzy wpadało w drzenie.

Był piękny i w tej chwili pożądała go tak bardzo, że to uczucie graniczyło niemal z rozpaczą. Wstała powoli i zaczęła zdejmować ubranie.

Zach uśmiechnął się szeroko i pomógł jej rozpiąć guziki bluzki.

- Myślałem, że już nigdy do mnie nie przyjdiesz - mruknął zachwycony obnażając jej piersi.

Plecy Dizzy wygięły się w łuk, gdy wziął do ust różowy koniuszek pełnego zmysłów pagórka.

Bezludzie wokół tego jeziora stało się ich własnym rajem. Zach opowiedział jej, że odkrył przyjemność kąpieli nago, kiedy badał je dla potrzeb swej książki. Zachwycona, z radością uczestniczyła we wszystkich dalszych badaniach! Minęło sporo czasu, zanim Dizzy z powrotem zaczęła trzeźwo

myśleć. Ułożyła się wygodnie na ciele Zacha, a ich oddechy z wolna się uspokajały.

Pocałowała złocistą skórę na jego piersi.

- Mam dla ciebie niespodziankę - mruknęła między pocałunkami.

- Hm? - westchnął z sennym zadowoleniem Zach.

- Będziemy mieli dziecko.

Wiedziała, że już nie będzie chciało mu się spać, gdy to usłyszy. Nagle znalazła się na kocu obok niego. Zach patrzył na nią osłupiały.

- Nie bądź taki zaskoczony - zażartowała, widząc go wciąż oniemiałego. - To zupełnie naturalne po tym, co robiliśmy stale od ostatnich trzech miesięcy - powiedziała wesoło.

Jego oszołomione spojrzenie wędrowało powoli wzdłuż jej smukłego ciała, zatrzymało się na płaskości brzucha, potem szybko dotarło do twarzy.

- Czy jesteś pewna? - zapytał zmienionym głosem. Znała powód tego zdumionego niedowierzania.

Przed dwoma miesiącami świadomie postanowili mieć dziecko, ale żadne z nich nie sądziło, że sukces osiągną aż tak błyskawicznie.

- Tak! Jestem pewna, Zachu. - Wyciągnęła się leniwie. - W szkole na biologii uczono nas, że...

- Nie chodzi mi o to, czy jesteś pewna szkolnej wiedzy - patrzył niecierpliwie na jej kpiący uśmiech.

- Miałem na myśli, czy jesteś pewna co do... - jego ręka spoczęła zaborczo na płaskim brzuchu Dizzy.

Z trudem powstrzymał się, żeby nie roześmiać się ze szczerzej radości.

- Właśnie otworzyłam puszkę sardeli na obiad i poczułam mdłości! - powiedziała z kamienną twarzą.

- Jesteś w ciąży! - krzyknął radośnie, chwytając ją na ręce, a potem nagle umilkł, patrząc z niepokojem. - Czy aby dobrze się czujesz? Czy z dzieckiem

jest wszystko w porządku? W twoim stanie nie powinnaś leżeć na wilgotnej trawie. - Zaczął pośpiesznie opatulać ją w ubranie.

- Dobrze się czuję. - Pomagała mu najlepiej jak mogła, szybko wpychając ramiona w rękawy bluzki, gdyż wyglądało na to, że zamierza ją udusić. - Z dzieckiem wszystko w porządku. A trawa nie jest mokra. Wprawdzie to wrzesień, ale nie padało od tygodni.

- Nie chcę, żebyś się teraz przeziębiła. - Zach zdawał się nie słuchać uspokajających zapewnień, pochłonięty ubieraniem jej. - Będę z tobą przez cały czas, wiesz? - powiedział, gdy już zapiął jej dzinsy.

- Nikt nie wypchnie mnie z sali porodowej, w chwili gdy będzie rodzić się moja córka! - dodał mocno.

- Mamy przed sobą jeszcze wiele miesięcy - uśmiechnęła się szczęśliwa. - To może również być syn - ostrzegła go.

- Córka! - Pokręcił głową. Tak piękna jak jej matka!

- Tylko nie będzie miała tak potwornych imion!

- Dizzy zmarszczyła nosek w wyrazie pełnym niesmaku.

- Wydaje mi się, że „Delilah Cleopatra” wystarczy już w tej rodzinie! -

Zach śmiał się serdecznie.

- Cśśś! - rozejrzała się wokół z niepokojem. Roześmiał się na widok jej strwożonej miny.

- Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy naszego proboszcza, gdy zapytałaś go, czy musi czytać twoje imiona w pełnym brzmieniu!

- Wiesz - Dizzy spojrzała na niego z wyrzutem - ten fakt o mało nie powstrzymał mnie przed zawarciem małżeństwa.

- Nie miałaś innego wyjścia - powiedział poufale, biorąc ją w ramiona. - Dizzy, spójrz na to w ten sposób. Kiedy za mnie wychodziłaś, tylko kilku gości słyszało o ciemnej plamie w twojej rodzinie. Gdybyś mi odmówiła, to cały świat wiedziałby o „Delilah Cleopatrze”, bo powiedziałbym to dziennikarzom!

- Nie ośmieliłbyś się! - patrzyła oburzona.

- Oczywiście, że ośmieliłbym się - powiedział bez wahania. - Wtedy musiałabyś mnie poślubić!

- Z tym że leżałbyś w gipsie w szpitalu na wyciągu - odparowała wściekle.

- Uwielbiam, gdy stajesz się agresywna, tak ślicznie się złościysz.

- Zachariahu Bennet...

- Słucham, Dizzy Bennet? - zapytał delikatnie.

Nagle znalazła się w jego ramionach, natychmiast spokojna, a jej twarz złagodniała.

- Kocham cię - powiedziała bez tchu.

- Ja ciebie też. Tak powinno być między dwojgiem ludzi, którzy zamierzają spędzić resztę swego życia razem, kochając się.

Resztę życia...

Tak! Nie wątpiła, że tak będzie wyglądało jej życie z Zachem.

Miała wielkie szczęście, że jedyny mężczyzna, którego mogła pokochać, także był w niej zakochany. Ta „jedyna szansa na miłość” to było wszystko, czego pragnęła!